



Poř. 2

Number 302

Prostějov
Lyd. Lubicevsky.



Faint handwritten text, possibly "Lyd. Lubicevsky"



P O L S K A

(dawna)

JAKO NAROD I JAKO PAŃSTWO.

POLSKA

(dawna)

JAKO NARÓD I JAKO PAŃSTWO.

(DZIEJE POCZĄTKOWE).

WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA,

NA DOM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W KRAKOWIE.

1858.

Dz. N.



82553

JAKO NARÓD I JAKO PAŃSTWO

943.8

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia $\frac{9}{20}$ Marca 1858 r.

Cenzor, Radca Dworu *Stanisławski*.

WARSZAWA

WARSZAWA

W Drukarni S. Orgelbranda.

1858

AKC 102/91

PRZEDMOWA.

Cóż to się dzieje na tym bożym świecie! Wola Stwórcy przyświeca prawdą u góry, a na ziemskim padole wola ludzka od niej odskakująca, rozpościera ciemne smugi błędu i fałszu; — czy tak jest ładnie?

Bóg żąda od człowieka pracy wprowadzającej ducha, którym go obdarzył, w surowe twory przyrodzenia, aby im nadawał postęp w stan doskonalszy; — a człowiek nasycy żądze cielesne znikomym trudem, po którym zostają plamy zwierzęcości na duchu jego; — czy tak jest pięknie?

Bóg chce poświęcenia się, chce ofiary, pracy jednostek na dobro ogółu, aby ugruntować żywot całości, a zły duch podnieca osobiste żądze, i pcha jednostki po drogach odrębnych, skrzyżowanych, gdzie

muszą potrać się i gnieść wzajemnie ze zgubą całości; — czy to jest dobrze?

Więc walka nie ustająca ducha złego przeciw dobru, ów myt pogański o czarnobogu i białobogu, ma zostać prawdą jeszcze po dokonaniem zwycięstwa, utwierdzonem na górze Golgota w ofierze krwi? — więc ładu nigdy nie dostąpimy? — piękno i dobro ma zostać na zawsze ideałem, marzeniem bez rzeczywistego bytu? i on Sprawca wszechrzeczywistości, czyż ją stworzył w haotycznym zamęciu, w ciemnicy bez światła? — Czy przeciwnie w ładzie i zgodzie z słońcami prawdy, regulującami obroty jednostek do całości wchodzących? — a tylko te jednostki zepsute, rozsypując się w próchno, nie są zdolnemi wejść w skład organizmu zdrowego, rozpraszają się w ciemnicach bezładnej przepaści?

Słońce świeci na wysokości niebios, rozlewając ze swego ogniska strumienie życia, prawdę organiczną dla padolów świata, w którego środku tchnie jego potęga. Planety otoczyły je kręgami w ogniwa jednego łańcucha ujętemi, czerpiąc stamtąd światło i

ciepło do żywota im potrzebne, — idą w ustawicznej pracy, w obrotach bez końca, a jednak żadna nie prześciga drugiej, ani jej w biegu potęga, aby nachwytać prędzej i obficiej zapasów słonecznego bogactwa; — lecz każda trzyma się drogi kierowanej tak mądrze, że nie zawadza innym w dążeniu; — wszystkie biorą dostatek światła i ciepła na potrzeby swoje, a jest obojga zawsze nieprzebrana obfitość. Tam więc ład panujący pięknie i dobrze dla każdej jednostki, — tam czarnobogi potęgą bezładu w ciemnicy groźne, dały pokłon światłości i ustąpiły. Tam widzimy stan doskonały, ogólną pomysłność, owo szczęście, które jest warunkiem przywiązanym do normalnego bytu każdej istoty. Więc w sferze materialnej świat słoneczny dostępuje założonego celu, brzmi cudną harmonją w hymnie powszechnym światów błogosławiącym Pana na wysokościach.

A świat ludzkości, ów przybytek ducha, więcęj jak tamten naturą ku Bogu wzniesiony, którego jednostki mają podobieństwo Stwórcy, czemu w obrotach postępowych skrzypi jękami, czemu jego żywot niespokojny zaciemniają burze nawalne? —

Przyczyna leży w różności organizacji światów. Tamten materialny, pozbawiony własnej woli, idzie prosto wytkniętymi drogami za wolą Boga; — zaś świat ludzkości w jednostkach swoich własną wolą rządony, otrzymał ducha, którego potęgą toruje sobie drogi żywota; jego atomiczne jednostki mają za pomocą rozumu poznawać wolę Stwórcy, a siłą miłości przywiązywać się do niej, i swoją własną na podobieństwo tamtej wyrabiać. Gdy idą za danym wzorem, organizm społeczny rozwija się w zdrowiu, w powszechnej pomyślności, a gdy przeciwnie, odstępują od niego, złą wolą spychane albo niedolęzną paraliżowane w postępie; naówczas zamiast powszechnej jedni łańcuchami stosunków spójnej, tworzą się pojedyncze odosobnione kółka, które jak pyłek zawadzający w trybach maszyny, gniotą się obrotem wielkiego świata, idącego drogami wskazanymi przez Stwórcę; naówczas powstawać musi nieład, owa potęga czarnoboga, znikoma, ale zjawiskami przerażająca.

Słońce świata ludzkości weszło od dawna na jego horyzont, jego dusza żywiąca, prawda najwyż-

sza społeczna, jaśnieje od ośmnastu wieków na krzyżu ofiary, ale ludzie i ludy, niesforne jednostki w organizmie tworzącego się ciała, nie patrzą w tę *Światłość prawdziwą świata*, postępują w ciemnościach zimnym egoizmem duszących i tam przepadają obciążone potęgą, bogactwami lub nędzą, — sprowadzając nieprawidłowym żywotem zamęt, niedolę ogólną, a zglębę swoją.

Jak funkcje żywota są liczne, tak podobnie zбочenia są rozmaitemi. Przemysł jest piękne godło, wolą Stwórcy wskazane dla pracy ludzkiej, bo w posłannictwie człowieczego rodu leży obowiązek ujarzmania ślepej natury przez namaszczenie jej cząstek wpływem ducha za pośrednictwem pracy. Ale przed wszystkimi obowiązkami nakazaną jest miłość pomiędzy robotnikami, a więc zharmonizowanie wszelkich potęg im powierzonych w dążeniu ku jednemu wspólnemu celowi, aby utworzyła się przez to silna falanga bohaterów walczących ognistym mieczem ducha naprzeciw ślepej potędze materializmu ciężarem ciemnicy groźnego; — wymagane jest poznanie tego obowiązku, rozjaśnienie zasad i stosunków za pośredni-

ctwem pochodni wiedzy przez ojca Adama owładniętą, — aby praca po nim odziedziczona nie przepadła marnie, ani wykopywała piekielnej toni, zamiast budowania przybytku ziemskiej rozkoszy, który on skutkiem złej woli swojej utracił.

Na tej właśnie drodze przemysłu leży przyczyna obecnych cierpień ludzkości, — błąd epoki. Ludzie i ludy niepomne na głos Chrystusa: *Kto chce być wywyższony, będzie poniżony, kto władzy pragnie, będzie sługą innych, a bogacz zbierający dla siebie bogactwa nie wciśnie się do królestwa niebieskiego — kochajcie się pomiędzy sobą tak, jak ja was ukochałem, jedni drugich brzemiona noście, poświęcajcie się i bądźcie świętymi*; zamiast połączyć się w zakon miłości, wstąpiły na drogi egoizmu wręcz jego woli przeciwne. Szal spekulacji owładnął umysły, materializm przytłumiwszy uczucie społeczne, otumaniał rozumy, zakrył pochodnią oświetlającą cele żywota i zasadę pracy, — lecały wszelkie stany i narodowości tłumnie zmieszane za nabytkiem bogactwa, — a czy je osiągnąć potrafią lub nie dostąpią, rzecz dla ogółu obojętną się staje, bo dobro powszechne nie było na widoku, — pojedyn-

cze o nie wysiłki nikną bezwładne, w powszechnym odmęcie wiru, osobistemi żądzami sprowadzonego.

Ciało społeczne choruje, ale idzie naprzód; Pan Bóg zaprzęga do pracy na niwie swojej wszelkie potęgi białe i czarne; i szatan, acz przy wybrykach swawolnych, ciągnie pług orzący skiby postępu, ale w tej pracy pluży szkodliwie dla tych, którzy z nim współkę trzymają, — przez co osłabiają się wiązadła przeznaczone do utrzymywania organicznej spójni cielesnej.

Niech więc ludzie i ludy, uznawszy w objawieniu Chrystusa Pana najwyższą prawdę żywota, rozpatrują pierwiastki własnego jestestwa, aby poznały swoje ogniwa w owym wielkim łańcuchu związującym je w jednią, ładem piękną i dobrą. Niechaj szukają drogi, po której postępować wypada za wolą Stwórcy, dla osiągnięcia zbawienia ogółu, a w niem swojego.

Od zachodu płynie szal spekulacyjny, jak tuman śnieżnej zawieji zasypujący wszelkie uczucie miłości społecznej, tworzą się olbrzymie pojedyncze bo-

gactwa, a jednocześnie obok nich nędza powszechna. Ludy Słowiańskie mają swém tchnieniem stopić te zasypy mroźne.

Rossja, olbrzymią potęgą wzniesiona na przodowniczkę Słowiańską, ma powierzone sobie wielkie posłannictwo zaprowadzenia ładu w świecie społecznym, i odebrała z rąk Stwórcy złożone w swoim jestestwie odpowiednie temu pierwiastki, których brak ludom zachodu: wiarę i gotowość poświęcenia się jednostek. Spełnią się słowa proroka: *W ręce boskiej władza nad ziemią i pożytecznego sprawcę wzbudzi nad nią na czas.*

Polska, związana z Rossją stosunkiem krwi jedno-plemiennój i rządu, powinna znać równie powołanie swoje, aby w tym stanie zdrowo rozwijała się w swoich jednostkach; — badanie jój posłannictwa tém potrzebniejsze, że wysunięta swoim położeniem na zachód, więcej ulega jego wpływowi. Polska w plemiennych jednostkach swoich ubogą jest złotem, ale nie uczuciami. Spekulacja jeszcze nie przeniknęła jój wnętrza jadem zabójczym, — to, co w niej

rwie się w korowody szalonych zapasów, należy po większej części do obcych narodowości. W miarę zagrażającego niebezpieczeństwa, obudza się w niej duch, oddziaływający przeciw napływowym pojęciom i żądom; — interessem jest wszystkich wspierać te święte wysiłki, szczególnież téż naukowe zakłady rozszerzać powinny wpływ zbawienny we wnętrze narodu.

Pracę niniejszą poświęcam temu celowi; — jest ona tylko założeniem, obszerniejszego wypracowania wymagającym, w którym wszakże widne są podstawy całej budowy; — da Bóg kiedyś ją dokonać, — a tymczasem w naglącej potrzebie wsparcia płonnych usiłowań szlachetnej niemocy, niechaj rodacy przyjmą i ten wątyl zaczątek w braterskiej miłości dokonany, za dowód gorącej chęci wywiązania się z wielkiego obowiązku służby społecznej, wszystkim wspólnego, a nie majacego kresów.

Pisałem dnia 15 Grudnia 1857 roku.

A. Morzycki.

rwie się w korowody szalonych zapasów, białej po-
 większej części do obcych narodowości. W miarę
 zagrzającego niebezpieczeństwa, obraca się w niej
 duch, odbiływszy się przeciw napływowym pojęciom
 i szkodom; — interesem jest wszystkich wspierać te
 światy wysiłki, szczególnież tak bankowe zakłady roz-
 szerzać powinny wpływ szkodliwy we wnętrze narodu.

Prace niniejszą poświęcam temu celowi; — jest
 ona tylko założeniem, obszerniejszego wypracowania
 wymagającym, w którym wszelkie widne są podaławy
 całej budowy; — da Bóg kiedyś je dokonać, — a
 tymczasem w nagłej potrzebie wsparcia płaconych
 usiłowań szlachetnej niemoż. niechaj chociaż przyjmą
 i ten wally szczerk w braterskiej miłości dokonany,
 za dowód gorącej chęci wywiązania się z wielkiego
 obowiązku stały wespółować, wszystkim współnego,
 a nie małego przesw.

A. Morzycki.

W tem żywym ciele narody poruszające po-
 wolaniem są do pełnienia właściwych funkcji po-
 trzeb organizmów żywota wskazanym. Polska zajeła
 tam miejsce, jej duchowi odpowiednia.

Wpada więc wejrzenie w jej sprawy, rozpatrzył
 prąd, którym płynęła twórcza siła, ożywiała to
 ciało polityczne, abyśmy poznali ducha tego narodu,
 jaki sobie wyrobił, i o to na nim postanowio-
 dzione, jakie mu Bóg wolał najwyższą do spełnie-
 nia wskazał, — niezbędny przez to rozważeniu po-

I.

Wszeczeńświat w całym ogromie różnorodnych
 światów jest jednym ciałem, spojonym organicznie
 pojedynczemi częściami dla odbywania obrotów ży-
 wota, wolą Stwórcy wskazanego, — a ludzkość jest
 jednym jego ogniwem, w prawach tegoż organizmu
 zawarowanym, — jedną rodziną, — związana wę-
 złami miłości, jak każde inne ciało siłą powinowactwa.

Wejrząwszy w dzieje rodu ludzkiego przekony-
 wamy się, iż on prowadzi swój żywot na podobień-
 stwo wszelkiego ciała nadanego duszą żywiącą; —
 stworzony w małym zaczątku pierwszego stadła, po-
 suwa się we wzroście swoim, postępowo ku speł-
 nieniu wieku, do utworzenia w harmonijnej pełni
 świata ludzkości, owęj *jednej owczarni*, którą Chrystus
 zapowiedział w objawioném słowie.

W tém żywém ciele narody poszczególne powołanemi są do pełnienia właściwych funkcij potrzebą organiczną żywota wskazanych. Polska zajęła tam miejsce, jój duchowi odpowiednie.

Wypada więc wejrzyć w jój sprawy, rozpatrzeć prądy, któremi płynęła twórcza siła, ożywiająca to ciało polityczne, abyśmy poznali ducha tego narodu, jaki sobie wyrobił, i oparte na nim posłannictwo dziejowe, jakie mu Bóg wołą najwyższą do spełnienia wskazał, — ażebyśmy przez to zrozumieli powinności ciężące na nas, jako pojedynczych członkach składających ogólny ustrój cielesny, — a pojawiawszy one, uniknęli błędnego po bezdrożach wirowania; — lecz oświeceni pochodnią rozumu, idąc za wskazówkami miłości, dobrą wołą podnieceni do czynów zbawienia, skupiali się harmonijnie w jednią; — prowadzili siebie z ogółem narodu drogą prawdy do Boga.

II.

Tak w świecie ducha, jak w świecie materjalnym duchowo-cielesnym, Stwórca najwyższy, mając do bytu przywołać jakie nowe życie, nim je postawi w szeregu stworzeń i zwiąże z niemi ogniwami sto-

sunków, zwiastuje pierwej światu nowego przybyśza, — jest to wskazanie dlań miejscowości. Moc stworzycielska zstępuje w pierwiastki organizmów dojrzałych, obudzając w nich popędy kopulacyjne; — z ogniska przedwiecznego żywota wydziela się jedna iskierka i zatliwa w cielesnej bryłeczce duszę, ożywiająca nowy organizm, postępowym rozwojem kształcony; — albo wytryska płomyk nowego światła wśród duchowych zastępów na ideał nowój prawdy, wzmagający się coraz bardziej w potędze i w roznmiarach. Tak powstały zarodek nasienny we wnętrzu dojrzałego organizmu cielesnego, albo w sferach dokonanej prawdy złożony, pobudzany następnie prawami indywidualnego żywota, nabiera sił, wzrasta napływem, mieszaniem się i tarcie żywiołów do jego składu cisnących się, sprawując przez to ciężarem procesu płodowego osłabienie rodzicielskiego ciała. A kiedy już dusza żywiąca wyrobi sobie odpowiednich kształtów ciało, albo umysłowe pojęcie; wtenczas młoda istota wychodzi na świat wpośród zamętu, rodzi się przy boleściach w łonie organizmu zapłodnionego wzbudzonych, bo wdziera się gwałtem w szereg istniejących i powiązanych z sobą żywotów, aby zająć swe stanowisko, i pełnić rozwojem życia osobniczego posłannictwo wskazane. Tak poczyna się, wzmagają i do działania przychodzi każda prawda; — tak objawiła się na ziemi Najwyższa



Prawda społeczna, krzyż ofiarny Chrystusów w łonie pogaństwa, — tak rodzi się człowiek, — tak powstaje naród, — zajmuje wskazane miejsce, — rozwija sprawy dziejowego życia postępowo dojrzewającego, które mu jest wytknięte Słowem żywota, w posłannictwie, jakie mu Stwórca nadał.

Podobne zjawiska, jako doby wiekowe przy wzroście, dopatrzeć możemy w dziejach Polski, uważając ją za osobę, za indywidualium w społeczeństwie narodów.

Kiedy Giermanie, niosąc w twardej dłoni krzyż i miecz razem, wtłaczali przy obrzędzie chrztu na karki wychodzących z pogaństwa narodów poddańcze okowy, i kiedy za ich sprawą zmaczane we krwi chrześcijaństwo szerzyło się na zgliszczach burzonych krajów i wspólności, powiększał się gmach Chrystusowego kościoła, jakby tylko do odbywania obrzędów czci przed godłem świętej ofiary służącej; — ale nie stawał się on jeszcze przybytkiem, w którym ta ofiara śladem Boga człowieka dalej odbywała się rzeczywiście czynami ludzi; — prawda ewangeliczna stała martwym przykładem na świętym ołtarzu Kościoła, opiewana przez kapłanów, a ludzie po dawnemu darli się w nienawistnym ścieraniu; — było chrześcijaństwo z owego czasu więc upostaciowa-

ném jak ożywioném, — zakon miłości szerzył się samą formą zewnętrzną na surowiznie samolubnych obyczajów pogaństwa, brakowało mu ducha poświęcenia się.

Potrzeba więc było ku dalszemu rozwojowi Kościoła Chrystusowego, innego narodu mającego powołanie wręcz przeciwne Giermanom, obdarzonego słodyczą obyczajów w miłości społecznej poświęconych, aby w Chrystusowej owczarni, czynami wznosił ducha ofiary.

A gdy nadeszła chwila w mądrości przedwiecznej za stosowną uznana, Bóg tchnął moc stwórcielską, i wskrzesił iskrę nowego życia w ciele państwa Lechów, zajmującym na zachodnim krańcu Słowiańszczyzny rozległą przestrzeń. Był to olbrzym powalony napaścią Giermanów, i tylko rozpaczniemi wysiłkami pojedynczych części, w ścisłe falangi dorywczo skupiających się, odpierający ciosy śmiertelne tych nieprzyjaciół.

Niebiescy aniołowie, wedle pojęcia utkwionego w duchu narodowym, i od pokolenia do pokolenia za prawdę historyczną podawanego, wysłanniki Ojca narodów, stanęli w gościnnych progach pracowitego Piasta, nie znającego jeszcze światła Prawdy najwyz-

szęj; a jednak pełniącego zakon miłości wśród współleczeństwa; — aby mu *zwiastować* powstanie nowej istoty społecznej, narodu, którego głową będzie jego rodzina. Wstrząsło się zaraz Lechów państwo, ułatwiając śmiercią panującego księcia Popiela, wstęp do tronu namaszczonej rodzinie Kruszwickiego kmiecia.

W wiek jeden po zwiastowaniu, iskra żywota w chrzcielnej wodzie zstąpiła z nieba na głowę Mieczysława I^{go}, któremu przy pogańskim obrzędzie postrzyżyn, wedle tej samej tradycji, otworzyły się martwe z urodzenia powieki, zapowiadając w tym cudzie usposobienie jego duszy pogrążonej w ciemności pogaństwa, do przyjęcia *światłości prawdziwej* przy późniejszym obrzędzie świętego chrztu. Za sprawą jego, gminy łagodnych Polan poddając się zakonowi miłości, zawięzywały zarazem przy głowie księżęć polityczne ciało; — było to *poczęcie* narodu.

Zadrnął życiem osobnym w działaniu z Niemcami udarowany duszą żywiącą płód nowy; — a przez silne rzuty Bolesława Chrobrego, wydobył się z łona lechickiej Słowiańszczyzny na świat społeczny, naród dziecię, mocną szczerbcową powijką od szwanku zabezpieczone; — i stało się wtenczas *narodzenie* Polski.

Rosło w siły cielesne i przychodziło z wolna do pojęcia drogi żywota dziarskie pachole, przebywając szczęśliwie choroby dzieciennemu wiekowi towarzyszące; — choć uroniło jaką cielesną cząsteczkę, wzmagało się nabytkiem nowej, okazalszej. Napadła je straszna epidemja, feudalność germańska, ale i tę przemogła wrodzona żywotność, zostawiając ospicowe blizny do zarównania w późniejszym wzroście, aby powabności lica nie szpeciły.

Głową była zawsze rodzina pocziwego kmiecia z Kruszwicy. Pod sterem ostatniego z potomków, w czwartym wieku od urodzenia, uznał się naród polski dojrzałym młodzieńcem, zdolnym działać sprawę żywota za wolą w własnym łonie czerpaną; — na zjeździe wiślickim spisał akt dojrzałości, — za którym poszedł akt usamowolnienia w przywileju Ludwika. Wszakże tej dojrzałości gdy nie osiągnęły wszystkie części narodowego ciała, powstająca stąd dysharmonja zgubnie musiała wpływać na rozwój dalszego żywota.

Niebawem naród młodzian płomieniem miłości społecznej niecony, zateśknął do połączenia się w jedną z drugą polityczną osobą, — wyciągnął ku sąsiadce powabną rękę umajoną wiankiem piastowej odrośli, dla skojarzenia małżeńskiego związku; —

wezwał do siebie Litwę, społeczność młodą, nie wyszłą jeszcze z pogańskiego dzieciństwa, — chcąc ją udziałem światła chrześcijańskiego wznieść do równi z sobą, i obok postawić, jako towarzyszkę dożgonną.

To przysposabianie i obrzęd zaręczyn trwał długo, przez cały okres Jagiełłów. Dopiero za ostatniego z nich Zygmunta Augusta, ślub wieczysty uroczyscie spełnionym został.

Odtąd zaczęła się hulanka na godach weselnych, przy krewkości cielesnej i bogactwie majątku, za długo prowadzona. W ciągu téj przewlokłej biesiady odurzony rozpustą, nadużyciem swobodnej rozkoszy upojony, naród młodzian pochylił się w osłabieniu.

Ocknij się więc bolejąca społeczność, z tego odurzenia moralnego, — starannie przecieraj zamglone chorobliwym wyziewem oczy, i bacznie wglądaj na siebie dla zbadania przyczyn niemocy w tym upadku ducha twojego; — poznawaj skwapliwie pierwiastki własnego jestestwa, aby je stosownymi środkami wzbudzić do oddziaływania dla nabrania siły moralnej; — a jesteś już w innym przybytku pracy, gdzie ją masz zastosować; — i pomnij, że weszłaś

w nowe stosunki ludowego braterstwa. Odzyskasz zdrowie duszy i ciała w jednostkach nadwężone, — ale trzeba znać podstawę, na której ono spoczywa, aby ją osiągnąć i pielęgnować. Spełnij stare pogańskie prawidło: *Nosce te ipsum*, ale nie w celu pozucia dumy ze spraw dawniej dokonanych, nie w chęci obudzenia żądź sławy zagrzewających do świetnych dzieł dla nasycenia próżności pogańskiej; ale, jako skruchą przeniknięty pokutnik, dla oczyszczenia się z grzechów dawnych, jako prawy chrześcijanin celem dorobienia się na przyszłość zasługi w obec ludzkości u Boga, mocą czynów duchem chrześcijańskiej ofiary poświęconych.

III.

Kreśląc rys krótki dziejów Polski, nie mam potrzeby zagłębiać się we wszystkie szczegóły ubiegłego jej życia, ani też chęci występować w charakterze zacieklego szperacza starych drobnostek; — nie myślę też obciążać wykładu szeregiem dat kronikarskich: pragnąłbym tylko wystawić obraz, choć bladej barwy, dający jednak zdrowe pojęcie ducha narodu i jego zewnętrznej postaci; — posługując się obok za-

pisków książkowych innemi powszechnie znanemi i przystępnemi zabytkami przeszłości, jako to: językiem, obyczajami, nawyknieniami, które nam dostały się w puściznie po przodkach, niby owoc ducha narodowego na ojczystém drzewie, przekształcający się w dalszym wyrobie z upływem czasu, przy zachowaniu jednak tożsamości pierwotnego jądra.

Polska tedy zawiązała się narodem w ciele Słowiańszczyzny, a Słowianie są niewątpliwie ludem indo-kaukaskiego pochodzenia, wyszłym z kolebki swojej od wielkiego wschodu w wiekach przedhistorycznych. Opuściwszy kiedyś ową społeczność łagodną, przechowującą dotąd w świętych księgach swoich i w obyczajach stare zasady moralności, prowadzącej do czci Boga i uszanowania związków społecznych nie tylko pomiędzy ludźmi, ale nawet w stosunku do innych istot życiem obdarowanych, którą Ojciec najwyższy obok człowieka postawił, zerwaliśmy rodzinne węzły i w długim czasie upływie zapomnieli o braterstwie ludów, owe dalekie ziemie zamieszkujących. Tylko jeszcze bocian równe tam, jak u nas znajdujący poszanowanie, przypomina dawną jedność obyczajową, przelatuje jak przedtém odbywać z kolei godowe półtrocza na strzechach lub drzewie bliskiem chaty równie gościnnych mieszkańców, których tą przyjacielską pielgrzymką łączy

w pewne stosunki zapomniane w ich sercach. Tylko miłość wspólna, ów szacowny klejnot duchowego pierwiastku, który Słowianie stamtąd unieśli, nie ulotniła się dotąd z ich obyczajów, nadając im zawsze główną cechę rozróżniającą od innych plemion.

Nie ma śladu w dziejach obu społeczeństw, kiedy i z jakich przyczyn porzucili Słowianie rodzinną ziemię, szukając nowego kraju do zasiedlenia się; nie można dopatrzeć się nigdzie wskazówki, odkąd zajęli dzisiejsze posady swoje. To tylko pewna, że najdawniejsze spostrzeżenia, w kronikach przechowane, widziały ich zajmujących obszerne krajiny więcę wysunięte, jak terażniejsza ich siedziba, w wschodnią strefę. Wędrowki narodów prądem nawalnym parły ich ku zachodowi, jak również zalewały czasowo obcych ludów przechodnie hordy, co koniecznie wpływać musiało na zmianę ich siedzib i na wyrabianie się różnic obyczajowych w ich własnem gnieździe.

Herodot najdawniejszy z historyków greckich, w V wieku przed Chrystusem żyjący, nazywa jednym wyrazem Scytja całą przestrzeń zajmowaną dzisiaj przez szczep słowiański i inne, brzegiem Azji i ku północy: fińskie, tatarskie. Przy wyliczaniu jednakże ludów zamieszkujących ten pas obszerny przytacza opisy różność moralnie gatunkową ich charakteru

i obyczajów wykazujące, — z tą nawet wyraźną wzmianką, że, jakkolwiek ludy owe jedną zamieszkują krajinę, są przecież różnoplemienne. Skąd prawdopodobnie wnioskować można, że za jego czasu łupieżne Scyty, mongolskie plemię, załaziły w najściu zdobycząc posiadłość spokojnych Słowian, i wykonywaniem rządów przemożnego państwa, nadały jej własne miano przez czas zajęcia.

W pośród téj dzikiej tłuszczy Mongołów znalazł Herodot, niby oazę na spieklej pustyni, lud łagodny, jakoby święty, który nazywa *Argipeami*, to jest: wykonawcami bożego pokoju, od wyrazu greckiego *αργία* (pokój boży), — i tak ich opisuje: *Przeszedłszy znaczną przestrzeń téj skalistej ziemi, mieszkają u podnóża wysokich gór ludzie, którzy mają gołe głowy, mężczyźni równie jak kobiety, a to, jak wieść niesie, z urodzenia* (1). *Żyją pod drzewami mającemi owoc pestkowy podobny do figi, które obwiązują na zimę kawałami płótna białego, zdejmując je na lato. Nikt ludzi tych znieważyc nie śmie, wszyscy uważają ich za świętych. Nie używają żadnej wojennej broni. Kto*

(1) Herodot, podejrzewając powiastkę o rodzeniu się Argipeów Iysemi, wzmiankuje wyraźnie: *λερόμενοι εἶναι πάντες φαλακροί εκ γενεῆς, γινόμενοι.....* składa więc odpowiedzialność na tych, co powtarzają; sam jednak łatwowierny przytacza oczywistą bajkę.

się do nich ucieka, ma pewne schronienie, bo go nikt nie skrzywdzi. Nazwisko ich jest *Argipee*. Przytoczenie to ludu i opis miejscowości są tak słabo narysowane, iż niepodobna byłoby wywodzić z nich wnioskowań pewniejszych, gdyby nam dzieje nie przekazały innych wyrazistszych pomników o ludzie tych samych obyczajów, a tak wybitnie odróżniającym się przez nie od innych mieszkańców. Nazwiska Argipeów, które niewątpliwie utworzył sam Herodot dla oznaczenia charakterystyki mieszkańców, nie widzimy już powtórnego w kronikach następnych wieków, ale podobnie występuje na scenę dziejową lud zamieszkujący dawną scytyjską strefę, uposażony taką samą słodyczą obyczajów, jaką Herodot widział u Argipeów.

Trudno i mniej potrzebnie byłoby zgłębiać, czy opisy miejscowości przez błędne nakreślenie nie zgodziły się z sobą, i który z nich więcej odpowiada rzeczywistemu położeniu; czy téż, że Argipee w tym okresie posunęli się z wielkiego wschodu ku zachodowi; dosyć będzie powołać następne kronikarskie przytoczenia, a chociażby pozbawionemi były węzła pewnego łączącego je z tamtém podaniem, są one same w sobie tyle uzasadnione i wyraźne, że już obejść się mogą bez przyczepienia do herodotowej powagi.

I tak Ephor historyk grecki o wiek jeden późniejszy przytacza: *Za Istrem... mieszkają dalej Limnowie, lud bogobojny, i nie szkodzący nikomu... ludzie tego narodu domy noszą z sobą i wszystko u siebie mają wspólne.* Historyk nazwał ich oczywiście po swojemu z grecka od wyrazu *λυμη* (błoto), ponieważ, zdaje się, zamieszkali błotniste łęgi; dla tego też, ulegając częstym zalewom, mieli swe domy przenośne; — nazwisko greckie odpowiada wyraźnie słowiańskiemu nazwaniu *Łuzanie, Łęczanie, Łęczycanie.* W ich sąsiedztwie byli osiadłemi *Budyny*, tak nazwani stąd zapewne, że mieli stałe siedziby w *budach*, znali już *budownictwo* w dzieciństwie tej sztuki; z czasem z *bud* powstały *budynki* i inne *budowle* do zakładów przemysłowych potrzebne, albo czci Boga poświęcone. Dalej mieszkali *Norowie*, gnieźdzący się po *norach*, w skalnej ziemi grzebanych, jakie dotąd w wielu miejscach napotykaemy na Pobereżu i na Podolu, w ich dawniej siedzibie.

Odtąd dłuższa następuje przerwa w historycznych wzmiankach aż do wieku I po Chrystusie. Tacyt w opisie Giermanji, mówiąc o ludach sąsiadujących z nią od wschodu, nazywa je *Ligii*, — są to bezwątpienia ci sami błotni mieszkańcy Lymnami przez Ephora mianowani. Tacyt historyk rzymski, obrazując ludy giermańskie, dotykające granic zachodnich

państwa, o dalszych ogółowo wspomina. Więcej objaśniające szczegóły daje nam Pomponius Mela historyk z tego samego wieku, opisujący wschód Europy i te same miejsca zamieszkałe przez ów lud sprawiedliwy, zowiąc go znowu z cudzoziemska inaczej, *Arymfejami*, i tak o nich mówi: *Za Budynami... dalej Arymfefe, pełni sprawiedliwości — mieszkają w lasach nie w miastach, — chodzą z gołemi głowami równie mężczyźni jak kobiety, — poczytywani są za świętych, — a kto do nich przybędzie, znajdzie bezpieczny przytułek.* Pomponius Mela mianuje ten lud Arymfejami, jak się wyraża, nazwiskiem od sąsiadujących Scytów wziętém, u których wyraz *Arima* wedle Herodota znaczył *jeden*; — Arymfefe więc z scytyjska, byłoby to samo, co po słowiańsku *zjednoczeni*, czyli połączeni w wspólki, w gminy, to jest rzeczywiście *Kmiecie* (1), którym mianem nazywali bracia Słowianie,

(1) Lelewel, polegając na tym historycznym pewniku, że kmiecie zasiadali na obradach narodowych słowiańskich, wnosi, że wyraz ten pochodzi od *umieć* czyli *umieł*; — *kmieć*, jakoby *ku umieł'u*, ku znaniu ustaw narodowych powołany stan. *Kmieć*, a *Umnik* byłyby dwa synonimy. Wszakże ojczysty język nie przechował nam i śladu tego znaczenia ukrytego w tę łupinę głosową, — owszem przeciwne pojęcie nastęrcza nam zawsze wyraz *kmiołek*. *Pracowity uprawiacz ziemi*, jakim jest i był zawsze, z umnictwem żadnego nie ma stosunku. Gdyby wyraz *kmieć* oznaczał w ogóle członka

mieszkańce innych okolic, i do innych zatrudnień nawykli, spokojnych rolników osiadłych głównie przy korycie Wisły.

radę, łatwiej przyszedłoby zgodzić się na wywód powyższy; aleć na zgromadzeniach narodowych zasiadali razem z kmieciami lechy i władyki, mieli więc i oni równy obowiązek *umieć* prawa ojczyste; — dla czegożby tylko samym kmieciom dostał się ten przywilej znawstwa, wszczepiony w sam drzeń nazwiska tego stanu? —

Nie mogąc przeto zgodzić się z tém zdaniem naszego głębokiego badacza dziejów, uważam pochodzenie wyrazu *kmieć* ze słowa *mieść*, częstotliwie *miotać*, to jest: *przeć*, *garnąć*, jaką rzecz; skąd pochodzi wyraz *mietła*, czyli *miotła*, narzędzie służące człowiekowi do tego działania. Słowo to źródłowe łączone z rozmajitemi przedimkami, wyobraża rozmajite odcienie tego działania. I tak są słowa i odpowiednie im rzeczowniki z tego pierwotnego wyrazu idące: *przed-mieść*, *przed-miotać*, *przedmiot*; *przy-mieść*, *przy-miotać*, *przymiot*; *wy-mieść*, *wy-miotać*, *wymiot*; *za-mieść*, *zamiotać*, *zamiąć*; *ku-mieść*, *ku-miotać*, czyli *k'mieść*, *k'miotać*, *kniet'*, *kmiotek*. Jak *wymieść* oznacza wydalenie, wyłączenie jakiej rzeczy, tak przeciwnie *kmieść* znaczy zbliżenie, dołączenie, znoszenie do *kupy*, ku wspólnicy, a *kmieć*, *kmiotek* znoszącego do *kupy* do gromady, czyli wspólnika. Można by z równym podobieństwem wyprowadzić źródłosłów *kmiecia* od słowa *mieć*, *ku-mieć* wspólnie posiadać; — ale słowo *mieć* samo jedno pośród słów polskich nie przyjmuje przedimków na czoło swoje do łączenia się w je-

Ammianus Marcellinus historyk i jeograf z wieku IV ery chrześcijańskiej usuwa wszelką wątpliwość co do położenia krajiny Arymfiejów, gdy mówi: *Gdzie*

den wyraz cechujący różne odcienie sprawy. W każdym razie będzie toż samo jedno pojęcie wyrazu *kmieć*, jako wspólnika, w sprawie majątku. Ogół takich wspólników nazywał się stąd *kmina* czyli dla rozróżnienia od kminu rośliny, *Gmina*; głoski *K* i *G* zamieniają się w naszym języku wedle potrzeby łatwiejszego wymawiania, lub rozróżnienia od innych podobnych wyrazów; i tak mówimy: *kwoli* albo *gwoli*; *kruszcza* albo *gruszcza*.

Z tego samego źródłosłowia pochodzi wyraz *kmotr*, *kumotr* albo *kum*, stowarzyszony przez obrzęd religijny w związek duchownego braterstwa, jak *kmiotek*, czyli *kmieć* oznaczał stowarzyszonego w stosunkach prywatnych, — w braterstwo obywatelskie i majątkowe. Niewątpliwie wyraz z scytyjska grecki *Arymfefeje*, (*zjednoczeni*), u których *wszystko było wspólne*, jak mówi kronikarz, przetłómaczał tylko wyraz *kmiecie* przez współplemieńców Słowian rzeczywiście temu ludowi nadany; — ja też odtąd, gdy o Arymfiejach mówię mi przyjdzie, zwać ich będę po słowiańsku kmieciami. — Wyrazy niemieckie: *Gemeinde gmina*, *gemein gminny*, *pospolity*, *Gemeinschaft wspólka*, przejęte są z naszego języka w tych czasach, kiedy Germanie, lud wedle Tacyta, luźny, nie zajmujący żadnych stowarzyszeń, zetknąwszy się z kmieciami, pierwsze powziął wyobrażenie *Gminy*, ludowej wspólki, i nazwał ją pożyczonem na miejscu

kończą się góry Rysfjskie, (Tatry) mieszkają Arymfeje, ludy sprawiedliwe i ze słodyczy swęj znane; ich wszystkie siedziby przepływają rzeki Chronus i Visula, to jest Niemen i Wisła. Ten więc lud dobry, łagodny i sprawiedliwy zamieszkiwał tę ziemię, naszą ojczyzną Polskę. Kochając pokój, nie przerzucał się on z miejsca na miejsce. Cma barbarzyńców chciwością łupów pędzona, jak trąba powietrzna, przesuwiała się po ich dziedzinach i karkach, krwią i pożogą znańczyła ślady przechodu, ale nie była dość silną oderwać go od ziemi poświęconej kośćmi praojców, i własnym potem użyznionęj, — ani tyle straszliwą, aby mu zepsowała miłość Boga i ludzi w jego obyczajach zakorzenioną.

A gdyby nam potrzeba było sprawdzać jeszcze historyczne wskazówki, iż ci święci ludzie są to nasze pogańskie przodki; wejrzyjmy na obyczaje te różniejsze ludu naszego i porównajmy z tamtymi przytoczeniami, szukając w tych kilku dawnych

mianem. — W całej prawie Słowiańszczyźnie rozpowszechniło się nazwisko kmieci, oznaczające pewien stan rolników, ale to stało się już w czasach późniejszych, kiedy posiadłość ziemska była dwojakiego rodzaju: gminną i dziedziczną, — posiadacze niedziedziczeni zwani byli kmieciami, wyrazem przejętym z Lechji.



rysach dzisiejszego podobieństwa. Wszakże już dwa tysiące lat upłynęło, a jest obyczaj u polskiego ludu, u kmieci, obwiązywać szmatą lub powrosem owocowe drzewo z nałogu, z nawyknięcia bez świadomości przyczyny i celu tego działania. Wiemy także o istniejącym kiedyś obrzędzie postrzyżyn, który wykonywano u kmieci, u Polan na siedmioletniem dziecku, zdejmując mu włosy z głowy, która zapewno odtąd w dalszym wieku bez włosów, łysą pozostawała wedle powszechnego obyczaju.

Ze istotnie mieszkańcy tych tutaj okolic nosili gołe głowy, przekonywa nas widocznie odkryty w roku 1848 we wsi Horodnicy na brzegach Zbrucz posąg bożka Światowida, teraz w Muzeum Krakowskiem znajdujący się, a tu w wiernym rysunku, przedstawiającym dwie strony, dołączony, na którego ścianach poniżej rycerskiego konia, są wyróżnione postacie dzieci, a jeszcze niżej mężczyzn wąsatych i kobiet, wszystkie z głowami bez włosów.

Wreszcie wiadomo nam ze świadectw dziejopisów późniejszych, że tutejsi Słowianie, nasi praojce, żyli w gminach, czyli spółkach rolniczych, skąd też Arymfejami, zjednoczonemi, to jest kmieciami są mianowani. Zaś łagodności ich charakteru nie mogli zaprzeczyć nawet nieprzyjacielskich plemion pisarze, którzy wytępienie bałwochwalczego ludu poczytywali za świętą powinność.

Nie ma przeto wątpliwości, że wzmianki kronik przytoczone powyżej, mówią o naszych przodkach, a raczej ich gniazdowym, tubylczym szczepie, w który napłynął z dalszych okolic i z nim mieszał się później drugi szczep bratni; — dla tego też kronika Wincentego Biskupa (Kadłubka) zgodnie z tém przedstawieniem nazywa kmieci, czyli chłopów wyrazem *Originarii*, jakoby pierwotwór miejscowej społeczności.

Oprócz tych ogólnych napomknięć, które nam obcy pisarze udzielili o charakterze kmieci, Arymfeów, ludu owego pierwotnego mieszkańca Polskiej ziemi, nie ma w piśmiennych zabytkach jaśniejszego wyobrażenia jego pojęć, obyczajów i stanu społecznego. Są wprawdzie inne jeszcze cudzoziemskie kroniki, więcej szczegółowe w tym względzie, jako to: Prokopa, Jornanda, Maurycego, Eginharda, Helmolda, Dytmara

i innych; ale te są obrazem późniejszego o wiele wieków żywota, kiedy kmiecie znajdowali się już w pomieszaniu z drugim napływowym szczepem; — a i te kroniki przecież świadczą o zachowaniu się gminy, w owych czasach zlania się, pewno już przestoczonych, wszakże jeszcze spółki rolniczej, która nawet przetrwała aż do dni naszych w kilku skrawkach krajiny Słowiańskiej, od wpływu oświaty zachodniej więcej odsuniętych, — jakby okruszyna zgniecionego owocu, świadcząca o jego smakowitości i uzdatnieniu do długiego w dobrym stanie przechowywania. Ale narodowy zabytek piśmienny, owe czasy skreślający, żaden nie dostał się w posiadanie nasze, zdaje się z tej przyczyny, że za nastaniem chrześcijaństwa, nasi nauczyciele Giermanie zewsząd w naszą społeczność wciskający się, a szczególnie duchownego stanu przewodnicy, tępiłi starannie wszelkie szczątki przeszłości, wykazujące jej różność, aby łatwiej przyszło im tressować ucznia, kiedy zapomni nawyknień domowych; — a nasi przodkowie, jakoby wstydząc się stanu przepędnionego w błędach pogaństwa, dopomagali im troskliwie w tych usiłowaniach tępiciejskich (1). Wszakże przyszedł do nas

(1) Nawet kronikarz Marcin Gallus nie chce mówić o wiekach pogaństwa, wyrażając się otwarcie: *Sed istorum gesta . . . quos error et idolatria defedavit, memorare negligamus.*

jeden żywy świadek z tamtej epoki — język, który w braku dobitniejszych wskazówek wypada nam zbadać, czy nam też nie wypowie choć niezrozumiałe starą przeszłości. Pierwsze kroki są zawsze chwiejące się, niepewne; — później na tej drodze znajduje się drugi Cuvier, co z pojedynczych odłamków, natchnieniem gienjuszu prowadzony, zestawia postać przedhistorycznego narodu, — mammuta.

Badajmy więc dawny żywot *kmieci* za wskazówkami języka. Pewna drużyna tego ludu we spółkę rolniczą, *kminę*, *gminę* połączona, czyli *pokumotrzona* przepisany uroczystym obrzędem, zajmowała kawał powierzchni ziemi do zaopatrzenia potrzeb ogółu stowsowny i jej przemysłem obrobić się dający. Wszędzie zaś poszukiwane były te cztery warunki: *łaka*, *mąka*, *ryby*, *grzyby*, jako źródło obfitości w stanie surowym rolnictwa. Cały zakład rolniczy uważała za posiadłość należącą do wszystkich, po słowiańsku *wsiech*, tam *osiadając* w jednej *osadzie* tworzyła *wsie*. Ziemię pod uprawę przeznaczoną dzielano na dwa oddziały: jeden cały gminny, na zaspokojenie potrzeb ogólnych służący; — drugi krajany na drobniejsze części tyle rozległe, o ile jeden *plug* na obrobiecie wystarczał, i dla tego *plugsami*, czyli *plusami* zwane. *Między plusami* ciągnęły się paski graniczne nietykanej ziemi, *miedze*, których nadwierać nie było wol-

no, bo tylko rząd ogółu gminy miał prawo przy nowych działach przesuwac miedze.

Plusa każda w szczególe, powierzała się w posiadłość osobną *czeladzi*, mniejszej drużynie, ściślejszemi zwykle rodzinnymi węzły złączonej, któraby *uczyniła ład*, porządek, wystarczający wymaganiom rolnictwa na plusie, i z niej żywiła się. Wieś była osadzoną zwykle przy naturalnym zbiorniku wody, na gruncie urodzajnym do chodowania wybredniejszych roślin usposobionym. Każda czeladka miała tam wydzielone osobne gniazdo. Na wskazanym miejscu dla odłączności *grotem*, czyli *ostrokołem ogrodzonym* czyli *okolonem* zabudowała się, to jest postawiła *budę* zwyczajną, a jeśli ją *ogacono* ku większej wygodzie dla zasłony od nacisku powietrza *gacią*; wtenczas przybierała okazalszą postać i wspanialsze nazwisko *haty* na wygodne pomieszkowanie ludzi służącej. Przy hacie stał zwykle dąb, stary jej opiekun, rozłożystymi konary zasłaniający przed burzą, a na jego wierzchołku gnieździł się bocian, tępiciel gadu, trzymający straż przed naciskiem gadowitego robactwa do mieszkań ludzkich. — W budzie przy człowieku znajdował schronienie domowy przyjaciel pies, który otrzymał w spadku ten przybytek wygody, gdy człowiek *Pan* zajął później na pomieszkowanie *dom* okazalszy. Bydło mniej, jak teraz, do wygod nawykłe

mieściło się pod gołym niebem, na placach przeciwko napaści drapieżnego wilka *obwieranych* (*obwarowanych*), i stąd *obworami*, później *oborami* zwanych; *szopy* (*schupe*), do których bydło wciskało się i wysuwało dowolnie w okólnik, jak ślimak w skorupie swojej, przejęliśmy później od Niemców.

Zboże, z bożej miłości wypływający dar dla pracowitej czeladki, albo *stoczone* było w okólnik w *stogi*, albo też zostawione na polach i poukładane na dłuższe przechowanie w znaczniejsze *kupy*, wielkie *kopy sterczące* po polach, *stertami* zwane. Przy *stogach* kopano *doły*, przeznaczone na zsep zboża *omłoconego* za pośrednictwem *młota*. Cepy są nieomylnie wynalazkiem albo nabytkiem późniejszym, bo nam język zachował działanie tamtego narzędzia *młocenie*, a *cepowania* nie zna. *Stogi* i *doły* ku ułatwieniu pracy były w bezpośredniem zetknięciu; stąd budowlę później tym dwom przeznaczeniom odpowiadające nazwano wyrazem złożonym *stoh-doły*, *stodołami*. *Spichrze* po niemiecku *speicher* zwane, jako oddzielne składy żarn zbożowych, przejęliśmy później od tych sąsiadów w sztuce budowania wyżej posuniętych. *Stogi* nieopatrzane przed napływem szkodnego robactwa zwykle *stoczyły* myszy, ale płodna ziemia wydawała obfite plony wystarczające dostatkiem dla człowieka, dopóki przystęp nowej cywilizacji po-

trzeb jego nie zwiększył, i nie zmusił do przezorniejszych zabiegów naśladowanych tam, skąd przychodziły nowe potrzeby. Koni nie było wcale; jest to kosztowne zwierzę, wymagające staranniejszych wygódek, a tylko do podróżowania, do wypraw dalekich konieczne; kmięć owocosejny pilnujący zawsze swojej zagrody, bydełkiem obywatel pracę przy roli, nazwaną też *bydelną*, nie końską. *Stajnie* budowano dopiero w późniejszych wiekach, kiedy się zjawiały wyprawy wojenne, a liczne *pod-jezdki* przeznaczone *pod jazdę stały* w nich, wypoczywając do krwawych trudów, — albo też spędzały próżniacze życie w pośród wygódek, ulubione towarzysze stepowego przybysza. Nie koń, ale *pies* był u kmiecia w najwyższej łasce, nie dla tego, iżby z niego ciągnął pożytek, ale że w nim widział przymioty na podobieństwo ludzkich; z tej też przyczyny język rodzinny *pieszczeniem* przezwiał czułości świadczony każdemu ulubieńcowi.

Zboże zbierane z pól przeznaczonych dla ogółu *Gminy* układane było w *g'mna* czyli *gumna*, budowle obszerne, których nazwisko razem z przeistoczeniem rzeczy przeszło na budynki folwarczne, czyli pańskie.

Ze zbóż poznali przodkowie nasi przed wszystkiemi *żyto*, tak nazwane, że było głównym ich pokar-

mem do utrzymania *życia* służącym, — stąd też przez uszanowanie dla niego wszelkiemu zbożu w późniejszym czasie przyswojoném to samo nazwisko dawali; — dla rozróżnienia zaś właściwego żyta, zwali je osobném mianem *rézu*. *Przednica*, *przenica*, żarno *przedniejsze*, ale w uprawianiu trudne, służyło mniej, jak żyto, na konieczną potrzebę życia, lecz tylko na przysmak, a zatem na przedmiot zbytku, mało gdzie chodowany. W późniejszym czasie odkryli, lub też nabyli od obcych drugi gatunek zboża, pośledniejszy, siewany *o wiosnie*, i dla odróżnienia od żyta siewanego *o zimę*, nazwali go *owios*. Dostali także *prochso*, *proso*, żarno jak *proch* drobne, — i inne wiosenne zboża, które wszystkie razem z owsem, unikając dwuznaczności, nazwali nie już *owiesnemi*, ale *jaremi* wedle starego swych praszczurów języka, to jest sanskrytu, wówczas bezwątpienia pospolicie znanego, w którym *jar* (jarz) znaczy *wiosna* ⁽¹⁾, a zasiewane *o zimę* nazwali *oziminą*. Zawsze jednak żyto zachowało przed wszystkiemi pierwszeństwo w szacowności, przekazane do naszych czasów przysłowiem: *Kto ma żytko, to ma wszystko*.

(1) *Jarzyna*, *jary* pochodzić może od zendzkiego wyrazu *jare rok*, skąd *jairja roczny*; więc jarzyna w ciągu jednego roku dojrzewające zboże. — *Tatarka*, *greka* od Tatarów i Greków w późniejszych czasach nabyta.

Ziemia przeznaczona pod zasiewy nazywała się *rolą roblą*, dla tego, że wymagała *roboty* ciężkiej i kunsztownej, przezwanój dla tego *uprawą*, że ją trzeba było skuteczniec wedle przepisów, wedle *prawa*, pod odpowiedzialnością za przekroczenia na nie-dbalcach i próżniakach ciężącą; — pokrajaną była na płusy, leżące jedna *podle* drugiej, i w całym ogóle swoim przybierające nazwisko *pole* ⁽¹⁾. Pola były trojaki: jedno ozimne do zasiewku zboż ozimnych, drugie jarzynne do jarych przeznaczone, a trzecie *ugorowe* wystawione przez pośrednictwo uprawy na działanie słonecznego ciepła, aby skutkiem *ugorzenia* (ocieplenia), nabrało siły płodnej wyczerpanej w zasiewku.

Całe kmiece zabudowanie ostrokołem, czyli *grotem ogrodzone*, odłączone od innych siedzib, nazywało się *zagrodą*. Przy niej zaraz był *ogród odgrodzony* od pola, a w nim był *sad* drzewem owocowém *zasadzony*, i uprawiało się *warzywo*, to jest rośliny czyli *trawy*, które były *warzone*, przyprawiane w ogniu i wodzie na jadalne dla człowieka *potrawy*.

(1) Wyraz *pole* pochodzić może od słowa *podłożyć*, *położyć*, *połużyć*, *płużyć*, stąd nazwisko narzędzia do tęg roboty służącego *pług*; — *płużenie* był wyraz pierwotny, rodzimy, nim przybraliśmy *orać* *arać* od łacińskiego *arare*.

Kapustę, ulubioną kmieci potrawę, gotowano pierwotnie, jak inne warzywa, z przyrządem obfitego sosu, — i dla tego téż od *kapania z ust* nazwano ją *kapustą* — a później, gdy nastąpiła kwaszona, tamtę przezwano *parzybrodą*. *Pieczyno*, nazwane później *glebem*, *hlebem*, to jest zboże *zmelone* na *mlonkę*, *mąkę*, i w *piecach* przez ogień przysposobione do jadła, było dwojakiego rodzaju: podłużne, okrągławe na końcach spiczaste, twardo wypieczone *kołacze*, do *ostrokołu* podobne, i *placki płasko* urobione, dające się na lada tle od zarzewia rozgrzanem wypiec na prędko posiłek. Zaś *bohny bohenki* był to gatunek chleba wypiekanego na ofiary dla *Bogów*, grube, okazałe, odpowiadające kształtem wielkości przeznaczenia swojego. Mąka *reżana*, *rżana* była pospolitą, inne wyjątkowo używane (1).

Mięsiwa używali kmiecie, nasi przodkowie, nie wiele; wynieśli oni ze swojej indyjskiej kolebki wstręt religijny od pożywania zwierząt opatrzonych duszą żyjącą, — a mieli płodną ziemię, wydającą dostatkami roślinnego pokarmu od *trawy*, *strawą* nazwanego; którą pierwotnie, widać, obywali się wyłącznie, kiedy nazwiska posiłku *strawa*, *potrawa* mają źródłosłów

(1) Według Kromera używanie u nas przennego chleba upowszechniać się zaczęło dopiero od czasów Zygmuntońskich.

w *trawie*, nie w mięsie. Wyraz mięso oznacza ciało zwierzęce, równie żywe, jak martwe; trup zwierzęcy *ścierw* jest w językowym pojęciu przedmiotem obrzydzenia, przysmakiem wilka i psa; jest wyraz *padlina* na oznaczenie naturalnego zdechnięcia, a nie istnieje żaden ani *zarznina*, ani *zabicina* na oznaczenie zwierzęcia powalonego umyślnym ciosem człowieka, dla przygotowania zeń jadła. Z czasem przy zetknięciu się z sąsiedztwem inne obyczaje mającym, przyuczili się kmiecie do mięsiwa; — najprzód zapewno odważyli się na *pieczyste* z ptastwa zdobytego na łowach, *przypiezonego* przy ogniu, bo dawniej wszystko było *przygotowane*, i ten ostatni wyraz, jako ogólnik wszelkich przyrządzeń, pozostał się do dzisiaj. *Sztukę mięsa*, kawał (*stück*) z pracowitego wołu na przysmak ugotowany, zaczęli jeść dopiero za przykładem cywilizatorów Niemców.

Prócz zabudowań zakładu plusowego, zagrody, były *siodła*, *siola*, pojedyncze mieszkalne budynki, przeznaczone do osobnych gromadnych usług, *zasiadłe* téż pojedynczo i czasowo przez sprawujących te obowiązki gminne, jako to borowych, pasterzy, i tym podobnych posługaczy. *We siołach* odbywały się zabawy gminne *wesołami* stąd zwane. I tak po ukończeniu *żniwa* obchodzono *dożynki*, dziękczynne obrzędy na cześć Dziewanny za zbożowe *plony*, przy ra-

dośnych skokach, *plonsach*, i śpiewkach: *Plon niesie-my plon*. Skończyła się później cześć *Dziewanny*, zachowały się jednak *dziewek wesole płasy* na godach *weselných*, zatrzymane w brzmieniu języka, ku przypomnieniu zaniedbanej rzeczy, i bez wątpienia zachowało się *thema* pierwotne w tańcach i śpiewkach naszego ludu.

Czeladź obierała sobie, albo jej nadawała gmina przewodnika, zwanego po staremu *hospodara*, *gospodara*, *gospodarza*; dla tego też działka plusowa zwała się później *gospodarstwem kmięcém*, a w następstwie cały ogół rolniczego zatrudnienia mianowano *tém* samém nazwiskiem.

Gmina, a głównie gospodarze zbierali się na *gromadę* ⁽¹⁾, huczną w obradach, a potężną w działaniu na ziemi, jak *grom* na niebie; bo tam spływała myśl wszystkich, a tarła się dla wydobycia światła prawdy, i zbierała się potem w jedną iskrę czynu wszystkich. Stosowanie się zaś do woli ogółu obradującego, oraz starszyny sterującej, zdawało się wszystkim tak naturalne, że własna wola, *swa-wola*, za wybryk naganny była poczytywana. Jedno powszechne

(1) *Gromada* pochodzić może od sanskryckiego *Gramata*, co znaczy wielość domów, — przez przenośną wielość mieszkańców.

ognisko, w które spływały pojedyncze światelka, było u nich gwiazdą przewodniczką na drodze, do ogólnego dobra wiodącej. Gmina *zgrupowana* obierała sobie naczelnika, przełożonego, zwykle *starca* wiekiem i doświadczeniem wyuczonego w sprawach gminy, zwanego *starostą*, który stawał się *sędziwym*, to jest mającym obowiązek *sądzić* spory zachodzące pomiędzy kmiotkami, oraz przestępstwa mniejsze.

Sprawy o większe zbrodnie, jak niemniej spory zachodzące pomiędzy gminami rozpoznawały się na zebraniach gmin z okolicznej *ziemi*, perjodycznie w każdym *ziemstwie*, *co lato* odbywanych, *rok*, *roki* zowiących się. Dzień zebrania zawsze stały, przypadał na dzień poczęcia nowego słonecznego okresu, który zwał się *god*. *Na gody* odkładano ważniejsze umowy, *godzono się*, i obchodzono *gody* świętym obrzędem. Po przyjęciu później kalendarza rzymskiego, który początek słonecznego okresu w zimowej porze nazaczył, i po upadku *roków sądowych*, pomieszały się wyrażenia pojęć i rzeczy, zostawiając ślady pierwotworu dość widne w języku; *God* został się jak dawniej w ruskiej mowie, a w naszej *roki*, *zgrupowania ziemstw*, i *lata*, uprzywilejowane ze czterech pór do odbywania takowych, przedzierzgnęły się w pomieszaniu; *rok* wzięto na oznaczenie słonecznego perjodu w pojedynczej, a *lata* w mnogiej

liczbie; — *roki* zostały się dość długo wyrazem mianującym zebrania sądowe.

Starszyzna ziemstwa, gospodarze i inni poważni kmiecie ze starostami swojemi, zbierali się w *Gaju*, to jest najozdobniejszym, świetnym zielenią kawale boru, który od użytkowania, a nawet wszelkiego doń wstępu, wyłączono, *zagajono*; ponieważ było to miejsce poświęcone dla *Prowa*, boga, od którego wychodziły *prawo*, *prawda* i *sprawiedliwość*. Rokowi przewodniczył *k'sąd*, *ksiądz*, przodownik sądów. Ksiądz wprowadzał zebraną starszyznę w zakres świętego gaju, *zagajał* posiedzenie, — zaczynając od składania ofiar temu bożkowi, którego był kapłanem z urzędu. Był to dzień dla wszystkich *uroczysty*, kiedy bowiem starszyzna obchodziła *uroczystość* w gaju, wyłączona od niego młodzież odbywała obok na *ruczaju* wesołe *gody*, — miejsce zaś wśród gaju na odbywanie roków przeznaczone, nazywało się téż *uroczyskiem*.

Gdy już tam zasiadła starszyzna, stawiono przed księdza naczynie *sądek*, w który zbierano *sądowe* głosy. Przy nim stanęły dwie *wrózki*, dziewice *urocze*, zachwycone *urokiem*, czystością ducha sięgające w tajniki wyższego świata, a w tym uroku, jakby nieprzytomne, niedostępne obecnym zewnętrznym

wrażeniom. W rękę trzymały one *deski Prowa*, na których spisane były przepisy obowiązujące względem zachowania się kmieci; — a przy ich stopach stała *woda* oczyszczająca niewinnych, z której płynęły *dowody* wyjaśniające prawdę obsaczoną siecią kłamstwa, — obok płynął ogień *zniszczyciel* przestępców, *znicz* (1).

Członkowie roku *rokowali*, to jest przy wspólnej naradzie czynili wnioski o przyszłych sprawach ziemstwa, o ich najważniejszym poprowadzeniu. Zaś *wrózki*, natchnięte wiedzą wyższą, *prorokowały* przyszłe zdarzenia, a ich słowa *prorocze* były dla ziemstwa *wyrocznią* co do działań przedsiębrać się mających na tym roku i do przyszłego zebrania. Następnie starszyzna, znająca ojczyście prawa na wszystkich *deskach* spisane, *od deski do deski*, wzywała strony sporne, *rokczące*, *rozczące* do siebie wzajemne wymagania, aby takowe przedstawiły na roku ku sądowi. Mniejszej wagi *usterki* kończyły się pierwój

(1) Podług szacownego piśmiennego zabytku z VIII lub IX wieku, odkrytego w Czechach, a opisującego *Sąd Libusy*, jedna z dziewięć trzymała deski prawa, a druga miecz karny; ale miecz był to już późniejszy nabytek, z rycerskim plemieniem tu przybyły. Kmiecie, jak wiadomo z kronik greckich, nie znali broni obrażającej, a więc i miecza; na rokach używać nie mogli tego godła.

zgoda, za wdaniem się *godnych* przyjaciół; tu należały już większe obrażenia. Świadkowie ludzie *świadomi* czynu, stawali na *dowód* lub *odwód*. Który z nich usuwał się od *wyvodu* objawioną nieświadomością, *umył ręce* w *dowodnej wodzie*, na sprawdzenie rzetelności swego podania, i nie był już obecnym całemu szeregowi obrzędu wodnego, jaki odbywał się dalej z pomocą czystego płynu *zakrytego w krynicy* nawet przed drobnym pyłkiem. Jeżeli oskarżony w toku wyvodu z świadków dowiódł swęj niewinności, *wyszedł na sucho* z posiedzeń rokowych, bez użycia ostatecznej próby wodnej. Jeżeli zachodziły wątpliwości, podejrzenia nieusprawiedliwione, wtenczas dla otrzymania *zupelnego* dowodu, robiono na jego ciele *krwawą plamę*, z którą zanurzał się w pełnej krynicy, jeżeli ona puściła, *czyste* zostawiając ciało, w takim razie *oczyszczył się* z zarzutu, *zmył plamę* podejrzenia na nim zrobioną. A jeżeli z plamą pozostał, lub innemi sposobami był przekonany o czyn zbrodniczy, sąd rokujący wydawał *wyrok* potępienia, a ksiądz ogłaszał zagładę uroczystemi wyrazy: *o! giń* przez święty *ogień* (1), niechaj tve ciało *zniszczy znicz!* I prawdopodobnie zaraz palono przestępców (2). Jeżeli zaś

(1) Wyraz *ogień* podobny sanskryckiemu *agni*, skąd łaciński *ignis*, mogą mieć wspólny źródłosłów.

(2) Postępowanie karne przeciwko czarownikom w obyczaju narodowym zakorzenione, a wbrew ustawie

sprawa nie mogła być na tém posiedzeniu skończoną, *odroczone* ją, to jest odłożono do następnego roku. Ten, co opierał się postanowieniom rokowym, podnosił *rokosz*, i jako wichrzyciel lekceważący Prowa, był ścigany w każdym schronieniu swoim, a najprzód spalono mu jego zabudowanie, wykonano *znicz* na jego mieniu, — jak wiemy z kronik greckich i niemieckich. Z tego obyczaju wrosła w charakter ludu naszego pochopność do zemsty ogniem na mieniu przeciwnika wykonywanęj; — do której, jakoby do odwetu prawnego, zachęcał współplenienców swoich kmieci *Kazimierz król chtëpków*, starami pojęciami odurzony.

Kmiecie zajęci sprawami gminy, zabiegami około roli, nie mogli oddalać się ze wsi, nie podróżowali też pewnie w inne czasy i za innymi interessami, jak na roki i gody. Każdy dom *gospodarza* był *gospodą* otwartą dla podróżnego. Udający się na gody nazywał się *godściem*, a uprzejmość gospodarza *godsinością*; — wszelkie zaś zabiegi, aby mu zrobić państwa do ostatnich czasów Rzeczypospolitej polskiej przechowane, w którym przez pławienie *w wodzie* szukano *dowodów* na rzeczywistość zbrodni, a przez palenie na stosie *ognia* wymierzano karę na winowajców, jest niewątpliwym zabytkiem dawnęj procedury kryminalnej przodków naszych kmieci.

wygody, były *godowym* obchodem. Obok tak powszechnego uczucia przyjaznego podróżnym, zdaje się, że były wyraźnie nakazywane i osobno składane przez gminy zapasy żywności na zaspokojenie potrzeb udających się na roki służące, i stąd *obrokami* zwane. Kmiecie, nie mając koni, *godzili*, czyli *hodzili* na *gody* i roki *gościńcem*, to jest drogą tam prowadzącą w towarzystwie wiernego *psa pieszo* (*po piesku*, *po psiemu*), jak on, na własnych nogach⁽¹⁾; — gdy później nastąpiły konie, obrok należał się równie koniom, jak ludziom, po gościńcach gromadzony w zapasy.

Oprócz roków dla spraw ziemstwa corocznie latem odbywanych, były jeszcze u kmieci wielkie gro-

(¹) Jak wyraz *konno* oznacza jazdę na koniu, tak wyraz *pieszo* mógłby podobnie oznaczać jazdę na *psie*, *psem* lub *w psa*, jak u Eskimów, — ale nasz pies za słabem jest zwierzęciem do tej posługi, którą ułatwiają podbiegunami wiecznie leżące śniegi; — u naszych kmieci w braku konia wół wyręczyłby psa przy konieczności. Źródłosłów wyrazu *pieszo* możnaby upatrywać w łaciński *pes* noga, gdyby język ruski niepowiązany z łacińską żadnym powinowactwem rodu i cywilizacji, miał inne wyrażenie się odpowiednie naszemu, ale i w nim wyraz *pieszkom* znaczy *pieszo*, a wyrazy: *pies* dawniejszy, *pospolity* i *sobaka* wżgardliwy, oznaczają to samo zwierzę. A trudniej jest wyprowadzić pochodzenie wyrazu *pieszo* od sanskryckiego *pad* noga.

mady, najwyższe obrady dla wielu ziemstw przeznaczone, i także perjodycznie co lat sto obchodzone *wiekcami*, *wiecami* zwane. Zbiór ziemstw stowarzyszonych, odbywających więc jeden wspólny, nazywał się stąd *powietem*, — a było to państwo, nad które kmiecia wspólność nie знаła już większego.

Wiecom przewodniczył najwyższy ksiądz między *księżą*, *księżę* zwany, naczelny kapłan i razem przewodnik obywatelstwa. Stąd też, gdy później ustały z pogaństwem dawne kmiece obrzędy, i dawnymi nazwiskami oznaczono nowe urzędy, mające jakieś podobieństwo z uchylonami, tytuł ksiądz i książe był dawany zarówno świeckim, jak duchownym dostojnikom⁽¹⁾. Obok książęcia stawały *wieszczki*, dziewice wyższego natchnienia między wrózkami do *wiecu* wybierane, i zdaje się, pierwój w powołaniu *wieszczbiarskiem* przez mistrzów uczone na gwiazd niebieskich i ziemskich spraw obrocie. *Wieszczym* duchem przeniknięte *wiastowały* przyszłość *wiekową* aż do następnego *wiecu* zapowiedziana; — okres ten nazywał się stąd *wiekim*. Na *wiecu* spisywano nowe deski zakonne, a dawne nieużyteczne zbijano na *wieko* przykrywające przeszłych spraw wskazówki, zebrane

(¹) Zygmunt August w r. 1552 mianował się jeszcze Wielkim Księdzem Litewskim.

w jeden skład, *wiecznie* pielęgnowany ku pamiętce potomnych. Przeszłość cała zamierała, jakby trup, pokryta wiekiem, stawała się bezwładną podobnie, jak u żydów w roku jubileuszowym. Przyszłość, wiek nowy, niby nowo zrodzone dziecko i do przyszłego wiecu żyć mające, stała odstonięta, *obwieszczona* przez *wieszczki* ku *wiedzy* wszystkich.

Miejsce zebrania oznaczone było *wieczami*, a *wieść* o niém i o dniu zgromadzenia udzielano przez *wieci*; to jest odezwy, które roznosili posłańce, opatrzeni *wicią*, różgą zwiastunną. Rozpoczynało się zaś posiedzenie po zachodzie słońca *wieczorem*; — płonące obrzędowe ognie zastępowały swym blaskiem światło gwiazdy dnia.

Wieszczką mogła być tylko *dziewa* strojna w kwiaty i czysta cielesnością, jak bogini *Dziewanna*, którą naśladowała. *Kobieta* zaś, kojarzona *obietnicą* uroczystą w węzeł małżeński, która już wydała na świat owoc miłości, *dziedzię*, na ofiarę dla *Dziedzilji*, albo dopiero odbywała obrzędy zapładniające, z modłami do bogini *Żywie* o zatlenie w jej *żywocie* iskry *życia* dla nowej istoty, nie była już zdolną na *wieszczkę* do *wiastowania*, stawała się *niewiastą*. *Mąż*, *moż*, *moźniej-szy*, większą udarowany mocą od niewiasty, był jej opiekunem w przygodach, dozgonnym naczelnikiem

spraw domowych. Nazywano też dawniej niewiastę *mężeną*, później *ženą*, a teraz *żoną* tę, która zawarła wieczyste śluby małżeńskie; — ale gmin dotąd jeszcze nazywa żony kobietami, a panny dziewczkami, jak za starych kmiecych czasów. Nazwa kobiety *białogłowa* poszła od stroju *głowy* obwiązywanój, jak dotąd u Mazurów, chustą *białą*. Że zaś płeć żeńska była u kmieci równą wedle sił swoich towarzyszką w współczeństwie, pokazuje się dostatecznie z odbywania roków i wieców, przy których dziewice sprawowały rodzaj kapłaństwa, a nawet, jak wiemy z *Sądu Lubusy* i z rządów Wandy, w późniejszej jeszcze epoce przewodniczyły w sprawach całemu narodowi. Niewiasta zmieniała tylko zakres działania w społeczeństwie, niby ołtarz ofiary, — z publicznych spraw zawodu przechodziła w domową zagrodę, nie tracąc na dostojenstwie. Szacunek kobiety został się u nas cechą wydatną w obyczajach; — mówi też poeta: *My rządzim światem, a nami kobiety* — szczególnie też u gminu, gdzie kobieta nie tylko panuje, ale najczęściej despotycznie rządzi tym, któremu wedle nowego obrzędu złożyła przysięgę wieczystej uległości.

Widać, że nasi przodkowie kmiecie żyli dłużej jak terażniejsze potomki, pospolicie lat sto, kiedy żywot nazwali *wiekim*. Ciała nawiedzone sprawczynią wiecznego *miru*, *śmiercią*, składali na stos paliwa, które

podniecone w jasny *plomień*, *splonęło*, zostawiając *popioły*, jako ziemski cielesny szczątek *nieboszczyka*, którego dusza poszła do *nieba*. Popioły składane w *popielnicy* glinianej razem ze łzami przyjaciół, które, jak miłą dań dla duszy zmarłego, na płaskie *łzawniczki* zbierano, chowano razem pod kamieniami na osobnych miejscach, zwykle wzgórzystych, *żale* nazwanych, jakie dotąd jeszcze po naszych polach widzimy. Stąd boleśne po zmarłych uczucie *żalem* zwano się, a *smętek*, *smutek* przybył do naszego języka razem ze *smętarzem*, z łacińska *cmentarzem*, po przyjęciu już religii chrześcijańskiej. Wtenczas także *groby*, doły (*graben*) wygrzebane na złożenie trupa, oraz *nadgroby* wyrugowały dawny obyczaj palenia ciał i składania popiołów pod kamienie na żalach.

Po nici wyrazów języka, jakby po zapiskach kroniki, możnaby snuć długie pasma, obrazujące ducha dawnych kmieci, śledząc jego objawy w całej obszerności stosunków z Bogiem i ludźmi; — ale praca tego rodzaju ważna, wymaga osobnego założenia i ram właściwych; tutaj dłuższe o kmieciach rozwodzenie się byłoby nad zakres niniejszego dzieła. Obraz, jaki wystawiliśmy powyżej oparty na mowie, jedynej kronice pozostałej po owych pierwotnych przodkach, zgadza się po większej części treścią z historycznymi przytoczeniami wieków późniejszych. Kronika ta ży-

wa, w postępie społeczeństwa duchem jego poruszana, nie da ująć się w rękę i szkiełkiem obejrzyć, jako w pisaniej martwa litera; — tylko w poważnym pochodzie swoim, czyniąc zwroty, odsłania nam rysy przeszłości, ale nie zawsze dość wyraziste dla badawczego rozumu. Wzrok ducha, domysł, przyjsć musi czasami w pomoc, aby nałożyć barwy na obraz tam, gdzie zajdzie cień niepewności; — a uczucie prawdy objawionej w umyśle badacza, wewnętrzne jego sumienie, przeleje się strumieniem duchowego wpływu na przekonanie czytającego.

Długie wieki przebyli kmiecie w tym stanie wewnętrznych stosunków spokojnie, pracując na chwałę bożą i pożytek społeczny. Ale wędrówki narodów, wciskając w ich gniazdo rodzinne napływy swojskich lub obcych ludów, wydarły im błogi pokój, do którego przyrodzoną skłonnością i długim nawyknięciem przyglnęli.

Herodot w opisie Scytji wzmiankuje o dwóch sąsiadujących ludach *Lassi* i *Cechy* nazwanych, gdzieś przy Kaukazie nad morzem Czarném przebywających. Później w I wieku po Chrystusie spostrzegamy znów w kronikach greckich wyraźniej opisywane dwa ludy sobie sąsiednie, tego samego nazwiska *Lassi* i *Cechy*, razem z *Gietami* i *Dakami* zasiaadle około rzeki Dunaju,

stykające się z państwem rzymskim na wschodzie, i ścierające się w ustawicznych walkach z tym olbrzymem, wyciągającym zawsze na wszystkie strony ramiona zaborce, albo uzbrojone puklerzem przeciw napaści drażnionych barbarzyńców. Zdaje się, że w tym kilkowiekowym przeciągu czasu od Herodota, zmieniły ony pierwotne siedliska, posunawszy się za prądem powszechnej wędrówki ku zachodowi; co im przyjść mogło tém łatwiej, gdy były koczowniczymi, oddane głównie hodowaniu stad koni, ulubionych towarzyszy bojów, w których stali się głoźniami, równie z osobistego męstwa, jak z bieglności w jezdnych obrotach. Piękność klimatu i gruntów, widoki korzyści w stosunkach z bogatszymi ludami, nęciły je do zamiany miejsc wyjałowionych, zużytych, na powabniejsze nową płodnością; — zaś postęp łupieżnej dziczy mongolskiej, walącej się na obdarciu z bogactw trupa rzymskiego, gnał je w tę stronę nawet pomimo woli.

Tu już widzimy je w kilkowiekowej stałej siedzibie, otarte z rodzimój surowizny obyczajów, przy zetknięciu się z romańską oświatą, — która musiała koniecznie wpływać na rozwój społecznego ich życia, na zmianę wyobrażeń i następstwa w organizmie wewnętrznych stosunków. Chociażby pierwiastki tych dwóch cywilizacyj były natury sprzecznej, musiały

przez wzajemne na siebie działanie kombinować się; — a słabszy ustępował zawsze naciskowi silniej rozwiniętego żywiołu; — Lassi i Cechy przejąć musiały pojęcia rzymskiej socjalności.

Ludy, graniczące w tém miejscu z cesarstwem rzymskim, są przytaczane w kronikach pod rozmaitemi nazwami. Byli tam, jak powiedzieliśmy, Lassi i Cechy, ale prócz nich są wspomniani w różnych epokach: Autorjoci, Anarci, Mysowie, Antowie, Thrakowie, Dakowie, Gietowie. Składali oni pewno szczepek jeden słowiański Illirów; — wszakże z upływem czasu musiał on ulegnąć w szczegółowych cząstkach rozmaitym wpływom, które wyrobiły różnicę w rozwoju życia wewnętrznego, lub domieszały obcych przybyszów do pierwotnego ciała, — i stąd utworzyły się w nim oddzielne różno-gatunkowe społeczności; — cały jednakże ogół tych ludów zwany był pod nazwiskiem Gietów. Był to lud wojowniczy, już dawniej sąsiadom swoim groźny. Walczył niegdyś z niemi Aleksander W. i miasta Peljon, Gerunt blisko Dunaju leżące, zdobył (Arrjen I). W wieku I po Chrystusie Gietja dzieliła się na tak właściwie zwaną Gietją od Dunaju ku Dnieprowi nad morze Czarne, i na Dacją od Dunaju ku Giermanji, ciągnące się. Gietowie zostawali z Rzymianami w ciągłych zatargach, a dla przyjaźniejszych stosunków cesarz August jednemu

z ich naczelników Kotysowi córkę swoją Julją w małżeństwo oddał. (Suet. 63). Jednak nie ustawały boje z Rzymianami. Cesarz Trajan, przemógłszy zwycięzko Gietów, mimo przebiegłości ich króla Decebala, który krzakami naśladował żołnierzy, (Dio. Cas. 67), zniweczył ich potęgę, a ziemię po wał przez siebie usypa-ny na prowincją rzymską zamienił. Później cesarz Konstans (około r. 360), wtargnąwszy dalej do krajiny Gietów między Dunajem a Cissą (Tibiscus) położonej, podbił ich do reszty. *Lud po wysłuchaniu rady starszych, jak mówi Ammianus Marcellinus, z rodzinami i dobytkiem ustąpił częścią w góry, częścią rozproszył się po innych stronach.*

Ten jest wypadek, który ważny wpływ wywarł na sprawę kmieci, i całe dzieje Słowiańszczyzny zachodniej.

Gietowie ci, słowiańskie plemię, a w szczególności Lassi i Cechy, wyrugowani przez Rzymian z nad-dunajskiej siedziby, udali się najprzód w góry Karpackie, — skąd zwolna przenosili się w Podole nad-wiślańskie, do nadgopelskiej równiny; a w czasie nieco późniejszym, jednym pochodem zaleli tę ziemię.

Napływ ten gwałtowny był dla spokojnych kmieci istnym potopem przewracającym posadę, na której

oparte było dotychczasowe ich życie społeczne. Lud przybyły mnogi trzeba było pomieścić i wyżywić, obdzielając się z nim chlebobojną ziemią; — trzeba było godzić pojęcia i obyczaje wzajemnym ustępowaniem, narzucane jednakże siłą przeważnego parcia dzielnych przybyszów.

Zharmonizowanie się zupełne długich bezwzględnie wymagało zachodów i czasu. A nim różnorodne żywioły ułożyły się w jeden prąd nowego społecznego życia, tarcie i wstrząśnięcia miały objawy rażące, chmurne. Wiele gmin traciło, w części przynajmniej, swą ludność, która porwana wirem gwałtownego napływu, odrywała się dobrowolnie lub przymuszona od zagród rodzinnych. Przepelniona ludnością ziemia, przy dzieciństwie ówczesowego rolnictwa, nie wystarczała płodami na wyżywienie mieszkańca; — trzeba więc było posuwać się za prądem wędrówki, na zachód.

Wiadomo z dziejów, że wkrótce po owym czasie ludy Wandalskie mieszkające obok kmieci, szukając zdobyczy w posiadłościach państwa rzymskiego, porzuciły swą ziemię i zostawiły puste stepy od Wisły do Elby. Nie długo też po rozpadnięciu się państwa Hunnów, stękające niegdyś pod biczem Atylli ludy, korzystając z odzyskaniej swobody, zaczęły się prze-

nosić z miejsca na miejsce. Mieszkające około Mołdawy Markomany porzucili swoje siedlisko; — tam udali się Czechy zmieszane z częścią Lechów, dawnych pobratymców, oraz kmieci, porwanych wędrówką w jedną nową społeczność; — i odtąd stale tam zamieszkali: *Jenže Popiel*, mówi Sąd Lubusy, *przybył z pulki Czechowemi* (a sam zdaje się być Lachem) *przez trzy rzeki w te żyzne ziemice* (1). Na pustynie zaś po Wandalach odlogujące, posuwali się połączeni Lechy z kmieciami, naciskani miejscową potrzebą, mając tam wstęp wolny, jakby uprzywilejowany, z mocy bezpośredniego zetknięcia się z ziemią opustoszałą.

Najdawniejszy z kronikarzy słowiańskich Nestor przywodzi pochodzenie Lechów i Czechów w tym samym sposobie, od Słowian wypartych przez Rzymian (Włochów) z nad Dunaju, lecz utrzymuje, jakoby nadali sobie te nazwiska dopiero za przybyciem w ostatnie swoje stałe siedziby, nieświadomy, że Lassi i Cechy są już przez historyków Greckich wspomniani w dawniejszych czasach, i w przedostatniem ich gnieździe nad Dunajem. Mówi on: *Po długim czasie przeciagu siedzieli Słowianie nad Dunajem, gdzie teraz*

(1) Temi trzema rzekami wedle wnioskowań historyków czeskich są: Wisła, Odra i Elba.

kraj Węgierski i Bułgarski. Od tych Słowian rozeszli się po ziemi, i przybrali różne nazwiska, jak gdzie osiedli podług miejsca. Przyszedszy nad rzekę Morawę przezwali się Morawą, — a drudzy nazwali się Czechy; a ci Słowianie są wielcy Chrobaci; inni są Serby, inni Chorutanie. Gdy zaś Włochy napadły na Słowianów nad Dunajem, między nimi osiedli i gwałty czynili, wyszli Słowianie stamtąd i osiedli nad Wisłą jedni, a ciż nazywają się Lachowie; inni z tych Lachów nazwali się Polanie, a drudzy Lutycy, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie. Założoną z góry zasadę przybierania nazwisk od miejsca zasiedlenia się, usprawiedliwił Nestor jedynie co do Morawów, — Lachy i Czechy przynieśli z sobą nazwisko dawne.

Polegając już na świadectwie kronik, jest historyczna pewność, że Lechy byli szczepem słowiańskim od brzegów Dunaju nad Wisłę przybyłym. Że zaś miejscowi mieszkańcy, kmieci, do których oni przyszli w gościnę, byli również bracia Słowianie tego samego plemienia, na to nie ma wprawdzie wyraźnego świadectwa w kronikach pisanych, ale jest język najwyrazistszy dowód, trwający do dzisiaj w tożsamości pierwocin, który, płynąc jednym strumieniem przez wszystkie wieki ludowego zlania się, był zawsze wspólną szatą dla ducha obydwóch szczepów; chociaż ich ciało ukrywało się później, a może

od samego początku, strojem odmiennym. Nie tak, jak u sąsiednich Węgrów, gdzie od najścia Hunnów, po upływie tylu wieków, Madziary i Słowaki mają dwa różne języki, nie łączące się z sobą, niby dwa zacięte wrogi społeczności ludzi, których wyobrażają; — albo jak w prowincjach przyłączonych do Polski, gdzie szlachta posiadająca dobra, miała swoje własne ojczyzste narzecze, a gmin swoje oddzielne, nie ustępujące tamtemu; — i chociaż poddany, gunią okryty chłop, padał na kolana przed wielmożnym kontuszowym dziedzicem, język jego nie uznał żadnej uległości, zachował swobodny rozwój.

Z tożsamości języka Lachów i Kmiecici wypływa niewątpliwy dowód tożsamości ich rodu słowiańskiego; — jakkolwiek te dwa szczepy bratnie zamieszkujące dawniej, odległe od siebie krajiny, postawione przez to w różne stosunki, niejednakowo uobyczajone być mogły.

Gościnna kmiecici społeczność przyjęłaby bezwąt্পienia uprzejmie nieszczęśliwych braci wygnanych przez moźnych nieprzyjaciół z własnego ich gniazda, gdyby im starczyło środków dogodzenia przybyłcom obok zabezpieczenia własnej egzystencji; ale w braku takowych, gość uzbrojony pałaszem, nie przestawał na gołej prośbie, przywłaszczając sobie pierwszeństwo

przed cichym nieskłonny do bójki gospodarzem. Przeludnienie, zwłaszcza w początkach zalewu, stawiło te dwa pobratymcze plemiona w przykre stosunki, wywoływało koniecznie nieprzyjacielskie uczucia.

Z téj to epoki datują wyrazy *chłop* i *parch*, wzgardliwe nazwy, które sobie wzajemnie nadali Lechy i Kmiecie. *Chłop* nie oznacza bynajmniej stanu wieśniaka, człowieka poświęconego uprawie roli, ale jest czysto wyrazem pośmiewiska. Jeszcze za czasów Kromera pojęcie takie zostało się widoczném, kiedy tenże w kronice swojej pisze: *utrique, chłopi appellatur; quam appellationem velut probrosam non fert nobilitas*. Wiadomo nam z dziejów, że kmiecie, Arymfeje, mieli strzyżone, czy téż golone głowy, — oddani spokojnym zatrudnieniom przy uprawie roli, znaleźć mogli zawsze dość czasu i sposobności do takowego przyboru w ich obyczajach zadawnionego. Lachy wojownicze przeciwnie długie zapuszczali kędziory, ochraniające ich od wpływu szkodliwego powietrza i od niebezpiecznych ciosów nieprzyjaciela. W téj różnicy zewnętrznego upostaciowania znalazła się główna przyczyna urągowiska Lechów w razie zajść kłótlivych z Kmieciami; — a ci znów upatrzili skazę chorobliwą na skórze przychodniów. *Goły łeb!* czyli *hoło-łob*, *chłop!* odzywał się Lech rozgniewany na kmiecicia, a ten odpowiadał mu nawzajem z równą

złośliwością, — *parch!* Domyślić się nam łatwo, że ta choroba, której wyraz pozostał się w ustach gminu nazwiskiem dla panów polskich, dotknęła ze znojów w czasie dalekiego pochodu rycerstwo lechskie, albo przynajmniej, co jest zwyczajnym następstwem niewygody, ich nieodstępne towarzysze konie.

Gdyby nie było świadectwa kronik, już ze samego znaczenia tych dwóch wyrazów przechowywanych w mowie naszej, jakby na pomnik dawnych stosunków, moglibyśmy jasny wyprowadzić wniosek, że *chłopi* nosili *gołe głowy*, że oni są owemi Arymfejami przytaczanemi w dziejach, to jest Kmieciami, pierwotnemi mieszkańcami téj tu krajiny; że *lachy*, *zlachcice*, rycerstwo konne, przyciągnęli tu dalekim pochodem ze śladami trudów; że oni są ową drużyną Gietów, Słowian wypartych przez Rzymian, czyli jak Nestor mówi, Włochów od Dunaju i Cissy.

Kiedy więc twarda konieczność zmusiła Lechów do stałego zasiedlenia się na nowém gnieździe, a Kmieci do przyjęcia tych braci tułaczy w swoje wspólne grono, wypadało obmyślić dla nich pewne stałe osady; na ich utrzymanie wystarczające. Płusy zajęte przez czeladź i przez nią pod naczelnictwem gospodarzy uprawiane, odpowiednie szczegółowej prywatnej potrzebie téj kmiecej drużyny, nie mogły

pomieścić większego grona ludności, ani téż być zabieranemi na podział; zostały téż nadal z całą zagrodą w posiadaniu wyłącznym kmieci; i ony to dziś jeszcze nazwisko *kmiecych gospodarstw* noszą. Długie już po owych wypadkach przepłynęły wieki, zmieniły rozmajicie swoją istotę pojęcia społeczne, wstrząśnięcia polityczne szamotały taranem obcych instytucyj gmach narodowy, gospodarstwa jednakże kmiecie mało zmieniwszy swój kształt pierwotny, przebyły do naszych czasów z barwą starosłowiańską, tylko obciążone poddańczą pańszczyzną, na świadectwo chociaż w téj okruszynie gruntowności gminnego zakładu. Kmieć nie ma na nich prawa własności i o nią nie dba, bo jej nie posiadał, ani znał pierwotnie; — najzdolniejszemu z rodziny przekazuje rolę z dobytkiem, i tak nienaruszenie pokoleniami bez żadnych prawnych opisów zachowuje się zakorzeniony w obyczajach stosunek. Dziedzic zbiegiem cudzoziemskich napływów podciągnął wprowadzie literalnie te gospodarstwa w zakres swojej własności, trudno mu jednakże przychodzi tknąć się, jakby jakiej świętości, tego staro-słowiańskiego zabytku. Kmieć ma instynktowe przekonanie jakiegoś doń przywileju, z którego sobie sprawy zdać nie umie; a rządy jakkolwiek różnorodne władające Polską, w zamęcie pojęć, jakby wiedzione palcem zachowawczej Opatrzności, zawsze są skłonni dać mu opiekuńczą porękę

przeciwko samowolnemu zarządowi pana. Z pod tego więc mchu skażonych obczyzną stosunków, wytryska pierwiastek gminy, i nie daje się nigdy zagłuszyć, jako przyrodzony stan życia społecznego, po starych przodkach przez nas odziedziczony, i w istocie naszego ducha wieczyście zawarowany.

Te tylko grunta, które przeznaczone były dla gminy na jej publiczne potrzeby, można już było bez wywołania przykrych uczuć osobistego uszczerbku, z ofiarą najmniej dotkliwą wyrzeknięcia się świętych obchodów publicznych, jako to: religijnych obrządków i wesół, (wesel) oddawać Lechom razem z gumnami. Oni zajmowali je w sposób różny od posiadania kmiecego, na wyłączną osobistą *własność, dominium*, której wyobrażenie i co do ziemi przyjęli od Rzymian, długo z ich państwem granicząc. Stąd powstawały *włości, później folwarkami, Vorwärke* nazwane. Po śmierci *włóściciela, pana włości*, nie stawały się ony *puścizną opuszczoną* przez naczelnika, do obsadzenia nowym zwierchnikiem, rządowi gminy przypadającą, ale *spadały*, jako mający domniemanego pana *spadek* na jego następców prawem *dziedzictwa* na *dziedzi, dzieci*, do równego między niemi podziału; — a to był czysty z oświaty romańskiej przejęty nabytek Lechów, *haereditas*, nie zawsze jednak wykonywany; — albo też wedle starego narodowego obyczaju *ród*,

rodzeństwo niepodzielnie obejmowało spadek, poddając się zarządowi najstarszego z pośród siebie wybieranego, *władyką, władarzem* zwanego. Sąd Libusy przedstawia nam jasny tego obraz. Księżna wzywa zasiadających na wiecu, aby rozsądzili spór braci rodzonych Klonowiczów względem pozostałości po ojcu: *mająż razem oba rządzić mianem, czyli równą isć do działu miarą?* Brat starszy Chrudosz, pragnąc cały spadek zagarnąć, przedstawił wyrokującym: *że podług praw, dziedzictwo spada na pierworodnego*. Jeden z sędziów, potępiając odwoływanie się rodaka na cudzy obyczaj, rzekł: *Nie chwalno patrzeć w Teutonów prawa; u nas prawo w świętym jest zakonie, a ten zakon wnieśli nam ojczyce przez trzy rzeki do tych ziemie żyźnych: Wszelki ojciec czeladce rej wodzi, meże orzą żeny szaty szyją; lecz gdy głowa czeladce umiera, dzieci, majątek posiadają wspólnie, i władykę wybierają z rodu*. W tym ustępie przedstawiającym rys starych społecznych stosunków Lechów z nad Mołdawy, które nie różniły się wonczas przy wzajemnym napływie ludności od tych, jakimi rządziła się bratnia wspólność nad Wisłą (1), widoczném jest ścieranie się i wolne ustępowanie narodowego lechskiego prawidła, posiadania dóbr przez rody z obieralnemi naczelnikami,

(1) Są w kronikach dowody, że w wieku VI po Chrystusie całe plemię lechickie, czy też lechicko-

zasadom obcych prawodawstw, jako to: rzymskiej *haereditatis, successiois per capita*, i germańskiej *feodalności*, obdarzającej *primo genitus* przywilejem wyłącznego dziedzictwa. Przy zetknięciu się z obcemi ludami, napływ wyobrażeń sąsiadów, cisnąc się w społeczność młodą, nieustaloną, wewnątrzniemi burzami miotaną, tém samém podkopywał i rugował stary lechski obyczaj rodowego posiadania, który ojcowie przenieśli już nadwężony z dawnego gniazda od Dunaju, gdzie dotąd przechowują się jego zabytki, przez trzy rzeki na nową posadę, pod natarczywszy prąd germańskiego żywiołu.

Nie w każdym przypadku i nie na zawsze *ród* obejmował w niepodzielne posiadanie dziedzictwo odumierających Lechów. Ziemia szła także wedle przejętego od Rzymian zwyczaju, na równy podział między głowy spadkobierców, kiedy ony tego żądały; a łatwo domyślić się, że ten rodzaj dziedziczenia, dogadzający większości osobistych widoków, przy napływie nowych wyobrażeń wspólnie przeciwnych, upowszechniał zasadę działów; przez ciągłe zaś dziedzictw krajanie przyjść musiało z czasem do ich rozkucie Dulebów wyparte przez Awarów, czyli Obrów od Bugu, przesiedliło się nad Mołdawę. Później nieco Chrobaci nadwiślańscy przenieśli się tamże w znacznej gromadzie pod przewodnictwem jakiegoś Lecha.

drobnienia tak zniżonego, iż znalazły się *lechskie* dziedziny ograniczające się na jeden zagon, nazwany téż *lécha*; — a to bezwątpienia przez urągawisko kmieci, których posiadłość, ziemską płusa niepodzielna, a rozległością ówczesnym potrzebom ziemianina odpowiednia, była zawsze dostatniem uposażeniem gospodarza i czeladzi. Kmieć, uprawiając swą płusę, *zganiał* skib kilka na wynioślejszą dla spadku wody powierzchnią, i tak składał na nią *zagony*; Lech, dzieląc dziedzictwo ziemskie pomiędzy spadkobierców, gdy ich było więcej do pomieszczenia, rozdrabniał je na szczupłe *léchy*, które, nie dając właścicielowi dostatecznych środków zaspokojenia potrzeb, stały się wyobrażeniem niedostatku, i stąd powstał wyraz przymiotny *léchy, lichy*. Zagon więc znaczy pasek roli wedle mechanizmu różniczej uprawy złożony, a *lécha* oznacza takż pasek, za marną dziedziczną czyli *lechską* własność uważany.

Nad Dunajem, w stariej siedzibie swojej, wyrobili Lechowie pojęcie *bana* (1), *pana*, *żupana*, gdzie dotąd

(1) Wyraz *ban* jest wzięty z języka Awarów, u których oznaczał zwierzchnika, przewodcę. Z niego wyrobiony został zmiękczeniem brzmienia wyraz słowiański *pan*. Pochodzić on także może bezpośrednio od sanskryckiego *pa* panować, *patis patni* pan, pani. Wpółśród kmiećej społeczności oznaczał on lecha, dziedzic-

przechowują się w znaczeniu stopni hjerarchji społecznej, i stamtąd przynieśli je z sobą nad Wisłę razem ze strojem właściwym, od kmiecego różnym. Lech z powołania i obyczaju wojak, *pan, dominus*, zająwszy grunta gminne i gumna na własność *pańską, dominjalną*, stawiał tam zaraz dla siebie *dom*, mieszkanie na uboczu od kmiecych zagród położone, różne obcą strukturą jak nazwą, i pewno okazalsze od bud miejscowych; zaś siedziba kmiecia odtąd zyskała razem z jego przezwiskiem *holo-top*, nazwę *holopy, chatupy*, a wieś była już odłącznym zbiorem tych chatup, gniazdem kmiecych familij, od pańskiego domu odłączoném.

Wpśród Lechów, zajętych sprawą wojenną, istniały hjerarchiczne stopnie starszeństwa i władzy; możniejszy zajmował włość całą albo ich kilka; pospolici Lehowie dzielili pomiędzy siebie grunta gminne, i stąd od owego już czasu powstawały *częstkowe włości z-lacheckie*, mnożone coraz więcej przez działy spadkowe. W Polsce właściwej, w jej drdzeniu lechicko-kmiecem, w późniejszych czasach mało znalazło się wsi stanowiących odrębną własność

dziedziczną, lecz prawie wszystkie koleją spadków podzielone były na części, *sortes*; tylko w Rusi przypadł do państwa polskiego po znurtowaniu jej wpływem rządów giermańsko-waregskich, wsie stanowiły osobne dziedzictwa, a większa ich część wiązała się w skład wielkich książęcych posiadłości; — nie wiele tam było wiosek częstkowych.

Wśród osiadających w kmiecej krajinie Lechów byli zapewne i tacy, którzy bez własności ziemi, czepiali się możnego bana, stanowiąc jego orszak służebny. Cisnęli się również do niego wyparci lub dobrowolnie odrywający się z gminy pojedynczy kmiecie, których dawne nazwanie *obłomek, gołota* po łacinie *famulus*, przechowały nam ustawy wiślickie. Dom pana zyskał później przy wyrabianiu się osobnego wyższego głównie z *Lachów* złożonego stanu *zlachectwa, ślachectwa, szlachectwa*, nazwisko *dworu* w czasach, kiedy możni przewodzcy, księżęta otaczali się zastępem powierników, odbywających, dla bezpieczeństwa przy ich osobie straż, *wartę, curam*. Siedziba księżęcia od *zamykania* zwała się *zamkiem*, a taki orszak służebny przeznaczony *do wartowania, d'worem, dworem, curia*. Skąd poszło na Rusi *dworaństwo*, stan uprzywilejowany, ze służby dworskiej panującego powstały, a dom *dworanina, curialis*, u nas ślachcica, przybrał toż samo nazwisko *dworu*.

Prócz orszaku domowników, mieli Lachowie na swe posługi pewien stan niewolników, po słowiańsku *rob* zowiących się, których używali głównie do uprawy roli na dziedzicznych włościach, folwarkach, sami oddając się wyłącznie sprawom państwa, bojom w obronie kraju.

Teopomp Chjota historyk, opisując Autorjotów, Adrjów z wieków przedchrystusowych, którzy byli przodkami, czy téż braćmi Lachów później poznanych, mówi: iż mają licznych klientów, jakoby helotów; zaś Maurycy cesarz, mówiąc o Słowianach naddunajskich, przytacza: że brańców wojennych używają przez czas pewny do posług, a później uznają ich ludźmi wolnemi. Z takich to helotów niewolników, *robów*, stawali się *porobcy*, czeladź lechska, uprawiająca ich role, bo pierwotnie kmiecie, bezwarunkowo niepodlegli współobywatele, téj posługi czynić im nie byli obowiązani.

Dawni kmiecie zajęci wyłącznie rolnictwem, ograniczając swoje potrzeby do koniecznych warunków życia przepędzanego w prostocie, wpośród rodzin i małych kółek społecznych rozpościerających stosunki niewiele dalej nad wsie sąsiednie, nie prowadzili handlu, ani czuli potrzeby znaków zamiany. Lechowie dopiero przynieśli z sobą monetę, bez wątpie-

nia rzymską, jaka dotąd często jest znajdowaną po wykopaliskach naszej ziemi, a wbraku kruszcowej monety, używali w handlu za pieniądz skórek kunich i innych. Od ich przyjścia zaczęło się poznanie kapitału, i zwyczaj rzymskiej pożyczki za wynagrodzeniem *usurae, procentum*, nazwanéj téż u nas od ich nazwiska *léchwą*.

Wyobrażenie handlu, jako osobnego przemysłu, przynieśli z sobą Lehowie w nową społeczność, obznajmieni z nim przy ocieraniu się dawniej z grecką zabiegłością, oraz bogactwem państwa rzymskiego. Wyraz *towar*, przedmiot handlu, pochodzi od wyrazu *towarzystwo*, a ten od *warowania*, to jest umocowania *warunkami* umowy pewnego przedsięwzięcia zarobkowego. W czasach i miejscach niższej cywilizacji, przewozy monety i wszelkich kapitałów nie mogły odbywać się w bezpieczeństwie bez zapewnienia środków obrony. Przedsiębiorcy więc handlowi, mając utrudzonemi przesłki i transporta pojedyncze, zawierali umowę wspólnéj podróży, to jest *warowali* pomiędzy sobą *towarzystwo*, pod pewnemi *warunkami*, aby razem jako *towarzysze* udawali się w podróż po zakup *towarów*, w takiej zbiorowéj gromadzie przeprowadzanych. Podróże tego rodzaju odbywają dotąd, jak dawniej, mieszkańcy wschodu i stepowi wędrowce. Nie znali takowych kmiecie, zabiegami

rólnictwa do ziemi przykuci, otoczeni naokół rojem współbraci, tylko na *gody* strzechę domową opuszczający, i wszędzie *gościnnie* podejmowani. U nich *kupno* krowy lub wołu, było ważną czynnością, której towarzyszyły uświęcające obrzędy wody, *letkupem* zwane, teraz na obliwiny wódczane przeistoczone. Handlowi zaś towarzysze zawierali *sojusz*, uświęcony obrzędem z krwi szlachetnego zwierza, ulubieńca stepowych panów, *juchą* konia.

Przybył więc do téj zbiorowój społeczności stan nowy kupiectwo, a za nim rozmaity inny przemysł oderwany od ziemi, zaopatrujący prócz grubego pożywienia, którego dostarczało kmieciom rólnictwo, inne wymyślniejsze potrzeby, przyniesione z ludem pod wpływem cywilizacji romańskiej oglądzonym.

Ludzie nie trudniący się uprawą ziemi, nie mieli potrzeby zamieszkiwania wiejskich zagród, wśród kmieci wystarczających sobie po dawnemu wyrobem własnej ręki z surowych produktów hojnej karmicielki, do której łona przyglnęli. Interes przemysłowców ciągnął ich ku możliwym, posiadaczom dostatków, do wykwintniejszych potrzeb nawykłym, którym zwykle dostawało się w udziale wyższe dostojęństwo w hierarchji społecznej, stopień władzy. Miejsce posiedzeń urzędów zabezpieczone od dowolnego przystępu

powszechności, *ogrodzone*, nazywało się *grodem*. Przy grodach więc osiadali przemysłowcy zajęci handlem lub rękodzielmi. To wszakże powołanie, obce charakterowi kmieci, i Lechom mało właściwe, było wyjątkowém. Wszyscy dziejopisowic, a mianowicie Jorandes i Prokop świadczą, że Słowianie z wrodzonej skłonności do wiejskich zatrudnień wabieni, mieli zawsze wstręt do zakładania miast; — wedle Helmolda, tylko twarda konieczność zasłaniania się przeciw napadom Germanów, skłoniła Słowian zachodnich do wznoszenia obronnych grodów. W państwie Lechji, w późniejszych nawet czasach, przemysłem wprowadzano tam ludność miejscową, albo przesiedlano obcą, zajmowaną w pochodach wojennych. Jednocześnie zachęcano rozmaitemi przywilejami wolnych przemysłowców; ale ci znajdowali się pospolicie tylko wśród cudzoziemców, których korzystne warunki nęciły do przenoszenia się w lechickie kraje.

Z tych napływowych gromad, osiadających zwykle przy grodach, tworzyły się gminy różne w swym składzie od dawnych kmiecych, i lechicko-kmiecych, udarowane przywilejami wyłączającemi mieszkańców od rozmaitych ciężarów prawa powszechnego ziemskiego, wykonywające więc *miasto* posług ogółowi właściwych, osobne nadaniami wskazane obowiązki, i stąd *miastami* zwane. Wśród takich gmin tworzyły

się wyobrażenia i stosunki rzymskiego *municipii*; a obca ludność, po większej części germańska, i późniejsza żydowska, wniosła tam cudzoziemskie pojęcia, obyczaje i urządzenia, niezgodne z duchem narodu, częstokroć rozwojowi jego życia na zawadzie stojące. Z małemi tylko wyjątkami przy sprzyjających szczególnych okolicznościach powstawały miasta z przemagającą ludnością słowiańską; — co miało miejsce w kilku znacznych osadach nad Bałtykiem i większemi rzekami spławnymi; — ale i te zgiermanizowały się w późniejszym czasie.

Kroniki świadczą, a mianowicie Dytmar, że Lecho- wie zostawali w jednożeństwie, a kobiety miały u nich wysokie poszanowanie. O ich przodkach Dakach czyni wzmiankę Strabo: *mulieres enim agros colunt, et cum pepererunt, suo loco viros decumbere iubent, usque ministrant*. Była to owa głośna ojczyzna Amazonek, gdzie kobieta stawiała nie tylko w równi z mężczyzną, jako współtowarzyszka pracy, znojów i swobód, ale czasem nawet prześcigała go dzielnością i otrzymywała nad nim przewagę. Przy takich stosunkach płci obu, jednożeństwo, poniżające stan kobiety, nie mogło tam istnieć; *mąż* i *mężena*, *żona*, *żona*, ślubowali sobie wyłączną miłość i zajęcie się wychówkiem dzieci wspólnych, jednej ich gromadki, równouprawnieni wykonywacze prawa rodzicielskiego. Przez to familje,

rody, były wyraziste, odłączne, wielce uwzględnione u Lechów. W tym obyczaju utwierdziła ich tém mocniejsza nauka Śtęj Ewangelji, jakkolwiek naonczas jeszcze nierozgałęziona powszechnie, ale wcześniej znana, przez samego Apostoła narodów ich przodkom Illirodukom opowiadana. Jakoż mówi Ś. Paweł: *Przez moc znamion i cudów, przez moc Ducha Świętego tak, iż od Jeruzalem i około, aż do Illirji napelnilem wszystkie miejsca Ewangelją Chrystusową* (1). Na czém też polegając Nestor w swojej kronice przytacza: *Apostoł Paweł uczył tu; tu bowiem jest Illiryk... dla tego nauczycielem narodu Słowiańskiego jest Paweł*; — a za nauką szły obyczaje, szanujące jednożeństwo.

Przeciwnie kmiecie żyli w jednożeństwie. Samo nazwisko niewiasty, początkowane spójnikiem zaprzeczającym, dowodzi pewnej bierności ich stanowi właściwej. Tylko dziewice miały równy z mężczyznami udział w życiu publicznym przy obrzędach gminnych. Niewiasty pilnowały, znać, gospodarskiej zagrody. Dzieci w różnych splodzone łożach nie łączyły się tak ścisłemi węzły krewieństwa pomiędzy sobą w jedną familijną więźkę. Ród nie miał u kmieci już tęgą potęgę, jak u Lechów. Widziemy tęgą w kmieci familji Piastów, która Polską rządziła, przechowany obyczaj

(1) Paw. do Rzym. XV. 19.

wiełożęstwa już nawet za epokę pogaństwa, z jego następstwami zawikłań wśród dzieci pochodzących z wspólnego ojca, a różnych matek. Mieczysław I obok żony księżniczki czeskiej Dąbrówki miał innych rodaczek siedm, przypuszczonych z równą powagą do książęcego łoża. Bolesław Chrobry, mając już dwie żony, księżniczki z obcych krajów wzięte, poślubił trzecią Kunildę córkę Dobremira obywatela polskiej ziemi; a chociaż miał starsze, książęce z prawego łoża potomki, syn jednakże Kunildy za najdosłojniejszy dziecko poczytany, odziedziczył tron ojczysty. I Mieczysław II żył pierwój z prostego stanu rodaczką, którą wszakże księża kronikarze wzgardliwie mianują *pellez*, nim pojął w małżeństwo księżniczkę niemiecką Ryksę. Tę niedługo porzuciwszy, do onój kochanicy, a właściwie żony dawnym obyczajem kmiecym zaślubionój powrócił. Władysław Herman ślubował podobnież gminną niewiastę, którą duchowieństwo i ślachta, kościelnego obrządku przestrzegający nazwali ubliżającym przydomkiem *concupina*; nalegany przez Ottona biskupa, *profectus faciens honestatis, ancillam a thoro abjicit, et uxorem certae ingenuitatis accepit*. Syn jednak z niej spółdżony Zbigniew, obok Bolesława do udziału w dziedzictwie przypuszczony został. Ostatni nawet z Piastów Kazimierz, w stosunkach z kobietami tak bezślubnemi, jako i prawemi żonami, gdy, porzuciwszy samowolnie

Adelajdę, zawarł małżeństwo z Jadwigą, przypomina jeszcze dawny zabytek wiełożęstwa kmiecego, zacierający się coraz mocniej wpływem religji chrześcijańskiej, a w onczas już znamieniem rozpusty napiętnowany.

Początkowa odrębność obyczajowa tych dwóch bratnich szczepów przy ich zlaniu się rażąca, bladła powoli, jeden żywiół drugiemu ustępował właściwych pierwiastków, dopóki nie wyrobił się jednogatunkowy prąd ducha, a za nim harmonijny rozwój życia tego nowego ludu. I tak widzimy już w Sądzie Libusy osłabione kobiet lechickich znaczenie, gdy powiedziano: *mężę orzą, żeny szaty szyją*; gdy obrażony zdaniem księżniczki Chrudosz odezwał się: *biada ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliźnie, biada mężom, gdy im żena władnie*, a Libusa przyznaje, że: *ręka dziewczki władać wam niezdatna*; — pojęcia amazońskie z dawnych dackich czasów nie istniały już wtedy; zawód kobiety ograniczono do zatrudnień domowych. Nawzajem wiełożęstwo kmiece obyczajami Lechów podkopane, później za wpływem religji Chrystusa do szczeru wyrugowane zostało.

Ród słowiańsko-lechicki przy takiem życia społeczeńskiego wykształceniu się ocalał; przeniósł ważność swego znaczenia do ślachty, tej nowój później-

szęj odrośli z pnia lechickiego bujnie wytrybowanej, którą przymiotnikiem *urodzony* od siebie wziętym, jako najzaszczytniejszym tytułem oznaczył, — gdy tymczasem *pracowity* kmieć, równie jak *uczciwy* mieszczanin, nie mówiąc już o żydzie *niewiernym*, powszechnym przedmiocie wzgardy, były tylko zaszczyty względne, obok ślachestwa, na rodzie opartego stanu, podrzędne, a właściwie ponizające przydomki.

Ród więc lechicki, tarczą herbową ozdobiony, odżył w czci u szlachty polskiej, ale już nie odzyskał pierwotnej mocy co do majątkowych stosunków, jaką miał u Lechów, nawet czas jakiś po ich zlanu się z kmieciami. Dawnym obyczajem stanowił on rodzaj wspólki, zarządzanej przez obieralnego naczelnika, władcyką, władcą zwanego, który zarazem był reprezentantem ogółu członków na zebraniach publicznych. Sąd Libusy opiewa: *A gdy głowa czeladec umiera, dzieci majątek posiadają wspólnie, i władzykę wybierają z rodu; ten w potrzebie na sejm za nich chodza, — chodza z kmięciami, lechy, władcykami.* W takim znaczeniu ród utrzymał się dotąd u Czarnogórców i naddunajskich Serbów. U polskiej szlachty pozostawił tylko swe ślady w nieprzypuszczalności kobiet do dziedziczenia dóbr nieruchomości. Kobięta, zawierając śluby małżeńskie, wchodziła w ród i herb męża; *mienie* nieruchomości, *imiona*, które jęj ród posiadał

w kraju, a walecznością oręża zasłużył, zostawały się przy krewnych *po mieczu*; bo krewieństwo *po kądzieli*, idąc w cichy zakątek obcego domu, rozproszone po różnych rodach, nie było zdolne utrzymać *światłości* własnego ojczystego, — niesposobne do wykonywania *świętości* obowiązków z tego źródła wpływających. Z uszanowania rodu wyniknęło również postanowienie prawa, iż sprzedający dobra szlacheckie, do ważności aktu musiał mieć zezwolenie krewnych *po mieczu*.

Rząd dawnych gmin kmiecych, przez obieralną starszycznę w gromadach, rokach i wiecach wykonywany, a skierowany głównie do potrzeb osad rolniczych, żyjących pomiędzy sobą w prostaczem braterstwie, zmienić się musiał po przyjsciu lechów, mających inne pojęcia społeczne i obyczaje różne. Domyślić się można, że przejście z początkowego zamętu do pewnego porządku w żywiołach towarzyskich, nagłem pomieszaniem skłóconych, długich lat potrzebowało, nim się wykształcił i ustalił nowy tryb politycznego życia, w tym zlewku dwóch szczepów, stanowiący ich różnojednią obyczajową.

Wsie składały się jak dawniej z kmieci, ale im zasiadł na czele w dworcu lach orężny, poczytujący uprawę ziemi za podrzędne acz konieczne rzemiosło,

w którym wyręczał się parobkami. Pan téj służebnej czeladzi kładł z nią na równi wszystkich rolników kmieci, a siebie poczytywał przez to wyższym od wszystkich. Moźniejszy od każdego z gospodarzy, stanowił pewien punkt ogniskowy, w którym schodziły się interessa wsi całej; — był on opiekunem z przywołania, lub téż z narzucenia się, téj spokojnej drużyny. Naturalny jój obrońca, nie tyle przy wewnętrznych niesnaskach, które dawnym zwyczajem załatwiać mogła, jak raczój przeciw zewnętrznemu wrogowi, cisnącemu się wkrótce po téj epoce na ziemię, błogosławieństwem pokoju odwiecznie udarowaną, — z obrońcy stawał się z wolna naturalnym zwierzchnikiem. Lach konny, *eques*, *Reiter*, *rycérz*, występując przeciw Germanom w obronie wspólnej ojczyzny, którój kmiecie gromadki dawniej pojęcia nie miały, zyskiwał tém poświęceniem się przewagę moralną, a za nią władzę nad spokojnymi rolnikami, nie umiejącymi użyć żelaza inaczej, tylko do pługa przy uprawianiu ziemi.

Jeżeli w hufiec obronny zabierał swoje czeladź i prowadził z dala od domu, słuszném i konieczném stawało się następstwem, że kmiecie w zagrodach przy pracy rolniczój pozostawieni, których bronił przeciw napaści łupieżnego sąsiada, powinni byli uprawić mu jego pola, z rąk roboczych opuszczone.

Były kiedyś te pola wspólne, do ogółu gminy należące, a starszyzna rozporządzała przychodem z nich zbieranym, na pożytek powszechny. I teraz nie zmieniły ony przeznaczenia swojego; — lubo poszczególne przez lecha zajęte, były wszakże przeznaczonemi na korzyść ogółu, gdy ten lech stawał się wspólnym wszystkich obrońcą. Przejmując on władzę starszyzny, wymagał od kmieci bez nowego ich uciążenia, aby dawnym trybem uprawiali téż same pola, przedtém gminne, a teraz *pańskie*. Z tego stosunku wywiązała się *pańszczyzna*, robocizna na rzecz lecha, dziedzica, wykonywana, — a później *poddaństwo*, mocą ustawy *poddające* kmieci pod zwierzchnictwo ślachten.

Gmina więc, jako wspólka obywatelska co do pracy i własności podkopana została w fundamentach, na których opierała swoje istnienie. Kmiecie zostawieni przy posiadaniu plus, owych części wsi powydzielanych między drobne oddziały czeladzi, zostającej pod zwierzchnictwem gospodarzy, — jakkolwiek mieli zachowany ten sam kęs ziemi, który im zawsze dostarczał chleba powszedniego obfitości; lecz napływ żywiołu lechskiego porwał im podwalinę tego stanu, zalał ognisko, skąd wychodziła żywotność całego organizmu ich społeczeństwa. Paraliżując nerwy politycznego ich życia, spychał ze stopni obywa-

telstwa do zakątku prostych wyrobników uprawiaczy ziemi, do której nawet prawny tytuł zacierał.

Nie od razu jednak stać się mogła tak ważna w ich losie przemiana. Zbierali się gospodarze bez wątpienia, jak dawniej, w gromadę, ale panowie, lechy, nie zechcieli zapewno brać zawsze w nich udziału, — a tém mniej słuchać postanowień tam uchwalonych. Tylko kmiecia drużyna po wsiach rozproszona, o ile nie sprzeciwiali się przeważni lechowie, podlegała rozporządzeniom starszyzn miejscowych.

Dawne siola, miejsca publicznych wesół, po zabiorze gruntów gromadzkich, stałego funduszu pozbawione, nikły powoli. Zastąpiła je później karczma⁽¹⁾, ta jaskinia zepsucia nędzarzy, z którego łakomy egoizm wyciąga pożytek. Pętami i nędzą trapieni chłopci cisnęli się do niej na wspólną gawędę, aby w niej

(1) Wyraz ten przybyły tu z lechami, których greccy dziejopisowie w głównym szczepie Autorjów nazywają *Indami*, to jest ludem *indyjskim*, pochodzi z tamtej ich kolebki od zendzkiego wyrazu *har* jeść, *harta*, żywność, — *k'hartszma*, karczma, a *har-kuchnia*, *garkuchnia*, pierwotnie wyobrażały jeden i ten sam przedmiot; — później rozdzieliły się na dwa odrębne znaczenia, gdy zainstalowana w karczmie gorzałka wzięła tam górę nad jadem.

przypominać dawnych gromad narady, — aby wynurzeniem się wzajemném przy kielichu upajającego trunku⁽¹⁾, który serdeczność uczuć podnosił, łagodzić powszechny ucisk niedoli. Wyrobili w niej przystawie: *dobry trunek na frasunek*, gdy tą trucizną, ze łzami utrapienia zmieszaną, zalewali przytomność umysłu, gdy razem z pamięcią pozbawiali się godności człowieka.

W początkach jednakże mieszania się tych szczepów nie było między nimi różnic stanowych⁽²⁾, tych stopni w przybytku współecznym, które prowadzą zawsze, w górę do samowoli i ciemnienia, a na dół do poddaństwa i nędzy. Niedola kmieci wyrobiła się małym nieznacznym postępem do ogromu nam znanego w daleko późniejszych czasach, kiedy napływ cudzoziemskiego żywiołu, zanieczyszczając coraz więcej pierwiastki rodzinne, wyrugował równość oby-

(1) Za czasów Kromera gorzałka nie była jeszcze używaną, — po karczmach pijano piwo, miód i wino.

(2) W. A. Maciejowski przyznaje (w *Historji Pr wodawstw Słowiańskich*), że, *zważając na ducha i charakter Słowian zdaje się, że w najdawniejszych czasach zupełna równość pod względem stanu u nich panowała, aczkolwiek podobało się Naruszewiczowi twierdzić, że szlachectwo było w Polsce odwieczném.*

watelską i oparte na niej powszechne braterstwo połączonego ludu. Lechy jakkolwiek skutkiem cywilizacji wykwintniejsi w sposobie życia, używaniem broni zahartowani w tęgości obyczajów, a laurami odnoszonych zwycięstw podlegani do dumy, mieli tém samém jakąś naturalną przewagę nad łagodnym plemieniem kmieci; — ale ci *wykonywacze bożego pokoju, uważani za świętych*, wedle wyrażenia się kronik, wywierali ten sam wpływ na pobratymców, co i na obcych, zmuszający do cześci tych ludzi sprawiedliwych; — istniała więc pomiędzy temi szczepami równość w hierarchji społecznej czas tłuży po ich zlaniu się. Miały ony równy przystęp do wszelkich stopni obywatelskich, równe powinności względem państwa. I wyrobiło się téż wspólne wszystkim prawo *jus commune terrae*, w późniejszych dopiero czasach szczegółowemi nadaniami wyjątkowo nadweryżane. A tam, gdzie przeważne napady Giermanów zmusiły wszelką ludność do rozpaczego chwytania za broń dla odpędzenia wroga, nad Odrą i Bałtykiem, wiemy ze świadectwa kronikarzy, że bez różnicy pochodzenia Lechy i Kmiecie połączyli się w gminy jednorodne, jakby w hufce obrońców, jeden sztan-dar mających. Stare przysłowie: *Kiedy trwoga, to do Boga*, sprawdzało się przy tym wypadku, gdy grom wspólnego niebezpieczeństwa zlewał te dwa plemiona w ścisłe związki braterstwa, — które przecież

wszędzie i zawsze wedle prawa bożego istnieć powinno. A ten błogosławiony braterski zlewek objawił się nie inaczej, tylko w postaci gminy, jako jedynej formy społecznej, rozprawdzającej braterstwo na wszystkie szczeble obywatelstwa, z zabezpieczeniem od szwanku. Tam żywił kmiecy, do prawdy więcej zbliżony, odnosił nad lechickim przewagę. Gminy téż owe, ukochwawszy tak zaprowadzony porządek, jakoby świętość od Boga nadaną, walczyły za nim do upadłego, — wróg tępił instytucją, razem z ludnością. A najdowodniejszy przykład równości obywatelskiej dwóch szczepów dają nam Polanie nadgopelscy, gdy po upadku Popiela ostatniego księcia z familji Lechów, powołali samodzielnym wyborem kmiecią rodzinę Piasta do rządowego przewodztwa, chociaż byli oni najwięcej zlehczeni od innych, bo u nich znajdowało się ognisko rządu; tam *świecił gród, Gród-świeca, Kruświca* ⁽¹⁾, wśród wody gopelskiej kryształów wzniesiony na stolicę panujących lechów.

(1) Budowa wieży Kruświckiej świadczy, że ten gmach nie był przeznaczonym do obrony, jako warownia, bo nie ma w nim strzelnic, otworów do jakiegobądź rodzaju pocisków. Zdaje się, że służyła za latarnią oświecającą wody jeziora Gopla, kiedy ono łącząc się z Wartą i Wisłą przez znaczne odpływy wczas bezwątpienia spławne, było głównym kanałem komunikacyjnym dla Słowian te okolice zamieszkujących

Thumienie żywiołu kmiecego, a w następstwie poníženie jednego stanu na korzyść drugiego szło powoli nieznacznym postępem za wpływem germanizmu,

z miastem Julinem, położoném nad Bałtykiem, w handel zamożném. Zaś powyżej Kruświcy blisko początku Gopła, gdzie koryto jest wąskie, są położone naprzeciwko siebie po obu jego brzegach dwie wsie *Warzymowo* i *Broniszewo*, wskazujące samemi nazwiskami jakieś *warowne, obronne* miejsca; jakoż istotnie jest w każdej z nich usypany przy saméj wodzie okrągły pagórek, czyli wielki kopiec kilkadziesiąt stop wyniosły. Było to jakieś strażnicze stanowisko *broniące* samowolnego żeglowania po Gople. A wyżej o pół mili na południe ku rzece Warcie przy samém ujściu wąwozu *przewłoki* zwanego, łączącego jezioro Gopło z jeziorem Szlesińskim, jest także usypany olbrzymi kopiec, noszący na powierzchni oczywiste ślady dawnych budowli; — pannał on wszelkiemu przepływowi z rzeki Warty, łączącej się z wodami Gopła przez rzekę *Goplenicę* (wpadającą doń pod Morzysławiem), następnie przez jeziora Gosławskie i Szlesińskie wąwozem *przewłoki*, nateraz wód pozbawionym, a w owe czasy już dość miałkim tak dalece, że *przewloczono* przez niego, czyli holowano większe statki. Z porównania opisu Długoszewego wód Gopła z teraźniejszym ich stanem, pokazuje się, iż za niego jeszcze stały ony o stop 11 wyżej nad dzisiejszą ich powierzchnią.

Nazwisko *Kruświca* może również prawdopodobnie pochodzić z innego źródłosłowa, od wyrazów *Gród-*

i dokonało się z oporem, dopiero po krwawych wstrząśnięciach, które później we wnętrzu Polski kilkakrotnie wybuchły.

Gmina kmiecia ocalała więc tylko w małych odłamkach wystawionych na pociski najgwałtowniejsze wroga, i długo tam przy jego zwycięztwie zachowywać się nie mogła. Na większej przestrzeni siedziby kmieci połączonych z Lechami, przez ich przywłaszczenia nadwerężona w podstawie, upadła, a z nią

wieć, jako gród naczelnego rządu, przeznaczony na miejsce odbywania *wieców*. Niedaleko od Kruświcy jest wieś *Wiecanowo*, przypominająca ten stary zabytek obrad, gdzie wyjątkowo odbyć się mogły przeniesione z Kruświcy. Niedaleko także są wsie: *Sędzin*, *Krzywosądź* i miasto *Radziejewo*, wskazujące, że w tej właśnie okolicy, jako w ognisku owoczesnej społeczności, odbywały się *sądy* czasem *krzywe*, i na przestrogę w nazwie miejsca przekazane potomkom, — jak równie *rady* o dobru publiczném państwa.

Wszakże za pierwszym źródłosłowem *Kruszwicy*, jakoby *Gród-świecy* przemawia ta okoliczność, iż powyżej Gdańska w bliskości miasta Pucka, stołecznego ziemi Kaszubskiej nad Bałtykiem jest wieś toż samo nazwisko *Kruszwicy* mająca. Zdaje się więc, że ta wieś była niegdyś podobnie jak nasza *Kruszwica* za dawnych czasów słowiańskich, *grodem*, który miał wieżę oświetlającą brzegi morza, dla wygody żeglujących po niém.

razem musiały zachwiać się wyższe nerwy społeczeńskiego ustroju na niej uzasadnione, jako to roki i wiece.

Wiadomo nam z opisu kronikarzy greckich, iż naddunajscy Słowianie, a zatem i Lechy, tylko na publicznych zgromadzeniach odbywali rządy i sądy. W tym obyczaju zachodziła ich zgodność z kmieciami, z tą atoli różnicą, że u tych ostatnich wybieralna starszyzna rządziła gminami demokratycznie, wedle prawideł zwyczajami uświęconych, i ona zbierała się na roki i wiece; — u Lechów zaś naczelnicy rodów, rządzący niemi patryarchalnie, sami składali zbory polityczne. W kmiećej społeczności skojarzonej braterstwem, wzajemną pomocą w dostarczaniu środków dobrobytu, a jednolitością obywatelskiego prawa zawarowanej, władza wszelka wychodziła z woli ludu, i koncentrowała się na reprezentantach ogółu, zaufaniem jego zaszczyconych; istniał przeto najczystszy pierwiastek rzeczypospolitój; — u Lechów przeciwnie naczelnicy rodów z prawa przyrodzonego biorący władzę stanowili już arystokracją, która zawsze przy wzroście potęg państwowych, zmierza do utworzenia monarchji. U nich książę, kniaź był naczelnikiem wszystkich rodów, obradując z szczególnymi władzkami, wykonywał rządy państwa. Jakoż Nestor w kronice swojej powiada: *Polanom żyjącym*

i władającym rodami swojemi w osobności, Kij kniaziuje, jako w swoim rodzie.

Zebrania więc polityczne nie umorzyły się za przyjściem Lechów, ale zmienić się musiały w składzie i ładzie. Kmiecie niegdyś na obradach swoich rozstrzygali tylko przedmioty stosunków rolnictwa dotyczące, albo spory szczególne, — ich państwo zamykało się w granicach powiatu; — wojowniczy Lehowie, wychodźce z obszernego państwa Giecji, mieli inne pojęcia obywatelskie, i odmienne potrzeby zwłaszcza, gdy nieprzyjaciel zewnętrzny zaczął napadami burzyć ziemię ojczystą, albo najściem zagrażał. W takim rzeczy stanie Lechy brali górę, wzmagając się w potęgę, z wolna rugowali Kmiecie z obrad, jeżeli ci zwłaszcza w obronie kraju nie brali udziału. Uporządkowana dawniej perjodyczność roków i wiecy ustąpić musiała, gdy tenże napastnik wywoływał konieczność częstych zgromadzeń, dla obmyślenia środków obrony zwoływanych, albo przeszkadzał odbywaniu ich w miejscu i czasie właściwym. Po wyniosłościach okolic, na *górach*, składano stopy materiału palnego, który za każdym najściem nieprzyjaciela zapalano, aby luną pożaru dawać przestrożę i hasło zbierania się obrońców. Od owych też czasów wyraz *gore* pozostał się jako okrzyk zwiastujący pożar i potrzebę ratunku.

Za zmianą znaczenia obrad, zmieniły się też z czasem ich nazwiska. Roki zostały się sądowni, spory rozpoznawającemi zgromadzeniami niższej instancji, i do ostatnich Rzeczypospolitej polskiej czasów zachowały swą nazwę po księgach ziemstw często napotykaną: *Działo się na rokach sądu i t. d.* Wiece były zawsze wyższém zgromadzeniem prawodawczém, radą lub sądem. W takim znaczeniu pieśń *Bogarodzica* wyraża się: *Adamie ty boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu*, jakoby w najwyższym trybunale rady i sądu Stwórcy. Dawniejszy od niej poemat o sędzie Libusy, nazywa już *sejmem* zebranie najwyższe pod przewodnictwem księżniczki odbyte, na którym spór sukcesyjny między dwoma obywatelami był rozstrzygnięty. Znaczenie tych obydwóch wyrazów mieszać się zaczęło, — w późniejszym czasie wiec ustąpił, poszedł między starożytności zabytki, pozostał się tylko *sejm* ⁽¹⁾, dawniej *zym*, *syem*, to jest *ziem*, *siem* nazywamy, złożony z reprezentantów *ziem*, którzy obradowali w przedmiotach ogół państwa interessujących, albo wymierzali sprawiedliwość w ważnych przypadkach.

(1) Wyraz *sejm* może mieć swój źródłosłów w słowie *jąć*, *zjąć* (zebrać), z którego rzeczownik *zjem*, *zejma*, zebranie, — podobnie jak od słowa *rozjąć* jest rzeczownik *rozejm*.

Z osnowy tegoż poematu o sędzie Libusy przekonywamy się, że wróżki, wieszczki, przybrały wówczas obyczajem Lechów w dziewicze ręce miecz karny. Wyrażono tam: *Dwie przeumne wystąpiły dziewy, wyuczone w wieszczbach witeziowych; jedna deski dzierży prawodatne, a u drugiej miecz krzywdę karzący, przed obiema płomień zwiastun prawdy; pod obie-ma świętociudna woda.* Forma i powołanie roków i wieców oraz sejmów z owego czasu nie zmieniły się wiele od dawniejszych kmiecych, przybyły tylko ostatnim wyższe przedmioty prawa politycznego, o których gromadki kmiecie bardzo słabe mieć mogły wyobrażenie. Do ich składu zaś wchodzili koniecznie kmiecie, jako dawna odnoga nowego społeczeństwa, ale szczep lechicki dostarczył odtąd swoich liczniejszych.

Sąd Libusy naucza nas, że: *gdy się zeszli Lesi, Władykowie, wedle swego postawali rodu*, bo obyczaj ich plemieniem rządzący porządku rodowego przestrzegał; ale do ogólnego zebrania, któremu przysiodowała *księżna cała w bieli ubrana, zasiadając na ojczystym stolcu, wchodzą Kmiecie, Lesi, Władykowie*, to jest posiadacze ziemi, obywatele possessjonaci, dzierżący części ojczystego kraju wedle trojakiemu tytułu: najprzód, jako kmiecie, to jest z gminnego nadania plus niepodzielnych, reprezentanci ogółu czeladzi;

powtóre, jako Lechy, czyli właściciele prawem dziedzictwa obejmujący włości działom uległe, w swoim imieniu czyniący, — i nareście władzyki, to jest posiadacze dóbr wspólnych familijnych, naczelnicy i reprezentanci rodów. W tym albowiem trojistym sposobie ziemia w krajinach zlewku lechicko-kmieckiego była naówczas zajęta i użytkowana. Parobcy, obłomki, gołota do reprezentacji narodowej nie należeli. Gdy się rozprawy skończyły, więc zbierały dziewice, sędziębne głosowania do świętego sądu, a zebrane Lesi obwołują, i wykonanie wyroku biorą na siebie, bo oni *gens armata*, jako siła zbrojna, zmuszają strony do uległości obowiązującym postanowieniom zborów.

Takie były Kmieci z Lechami wewnętrzne stosunki w początkach mieszania się tych dwóch słowiańskiego drzewa odnóg.

Przed przyjściem Lechów Kmiecie, zasiedlający obszerną krajinę na drobne posady gmin porozdzielaną, używali w zakątkach swych zagród błogosławieństwa pokoju. Jak pracowite mrówki, zajęte ciągłymi zabiegami około opatrywania wspólnych potrzeb towarzystwa w mrowiska zebranego, prowadzili oni mozolne dla dobra ogółu, a razem swobodne dla wszystkich szczegółów życie; — ale po-

dobnie jak mrówki bez żadnego postępu. Cel ich żywota nie rozkładał się światłem prawdy najwyższej przenikany w tęczowe promienie na lazurze nieba, na tle wyższego życia społeczeńskiego odmalowane, lecz w grubej rodzimój prostocie zachowany, leżał na ziemi przy progach chaty. Rojiło się to plemię w rozlicznych gromadkach wyżłobionemi nałogowo w jednym i tym samym kierunku ścieżkami, które niknęły na uboczu pod mchem odosobnienia, nie dostępując przybytku historii, otwartego dziełom wyższego stopnia społeczeństw. Kmiecie powiązani tylko w gminy, nie składali jeszcze narodu, ani państwa.

Lechy wyrugowane członki z obszernego państwa Giecji, znali już wyższy stan społeczny, przynieśli z sobą historją i obyczaje tamtej narodowości; łącząc się z kmieciami w przyjazne towarzyskie stosunki, prowadzili ich swym wpływem ze stanowiska niesfornej drużyny gmin drobnych, do zawierania przestronnych węzłów narodowych, do ścisłego kojarzenia się w państwo.

Dawne dzieje Gietów, Illiroduków, przeszczepiły się na nową dziedzinę i pomieszały z późniejszemi połączonych plemion sprawami. Znajdujemy też wszędzie, gdzie Lehowie zasiedli, u Polan nadgo-

pelskich i naddnieprowskich, u Chrobatów, Morawów, Czechów równie, jak u Serbów nad Elbą i nad Dunajem, wspólne dziejowe podania, też same co do czynów, tylko nazwiskami urozmaicone. Kraki, Leszki, Przemysławy, Wandy, Libuse, walki z Aleksandrem Wielkim, powinowactwo z Juljuszem Cezarem, wychodzą tam jednako na scenę dziejów, mało oświetloną w pomroce stariej przeszłości, poprzyczepiane bez ładu do miejscowych zjawisk; tworzą też w pomieszaniu obrazy niepewnych rysów, dzieje bajeczne, mało nas obchodzić tu mogące.

Lech (1) wedle tradycji powtórzonej przez późniejszych kronikarzy polskich, był wodzem onych

(1) Na tę starą tradycyjną postać Lechową rzucił pierwszy Szlecer pociski zaprzeczenia, w baterji krytycznej przyrządzone. Za nim tą samą drogą idący dziejowi badacze, rozpuścili w kwasie rozumowań rozbiorowo śledczych, całą tradycją, — a gdy nie znaleźli żadnego historycznego dowodu, jako ekstraktu krytycznych poszukiwań, wyrzekli, iż cały ten szereg narodowych powieści powtarzanych odwiecznie, jest prostym zmysleniem, baśnią, tylko łatwowierną gawieźdź zabawić zdolną. Podobnie chemik, ulotniwszy działaniem ciepłika djament włożony w retortę; gdy w nięj nie ujrzy żadnej pozostałości; objawi nam za prawdę nieomylną w tym processie odkrytą zdanie, że brylant nie więcj nie jest, tylko gaz kwasu węglowego, który

przychodniów, w licznych zastępach nad Wisłę przybyłych, a później nad Wartą, Odrą, Elbą rozsiedlo-

brak ciepłika stężył w ciało, a przesąd ludzki urojonym szacunkiem obdarzył. Zdania te są równo objaśniającemi; — mimo gruntowności ich podstaw, jednakże djament nie przestanie być drogim kamieniem, a tradycja szanownym zabytkiem przeszłości.

Ci krytycy są jak żeglarze, którzy, wsiadłszy na statek wybudowany podług prawideł nawigacyjnych, opatrzony w rudel i wiosła, puszcza się na nim, aby zbadać koryto rzeki; — dotarli do końca ku źródłom, o ile ich statek mógł po mieliźnie dopłynąć, — dalej ujrzeli błota i zarośla, i rzekli: tu się kończą wody téj rzeki. Zbłądzili jednak w tym sądzie, bo tam dalej, gdzie się kończy spławne koryto, są jeszcze moczary, źródlika, należące równie jak samo łożysko do istoty, do całości jęj składu. Szerokiém korytem historii, po którém płynąć można okazale i pewno, są piśmienne kroniki, a źródlikiem tradycja. Chociaż tam woda nieczysta, pokryta pleśnią, pomieszana z mułem, jednak w tém błocie znajdują się krople téj samej wody, która poniżej płynie czystym strumieniem. Tam, gdzie porządny statek krytyki rozumujących żeglarzy nie dotrze, przemknie się między szuwały niepiśmiennych zabytków czółno wnioskowań ciekawego śmiałka, a na prostęj deseczce współczucia i dobrej wiary docisnie się swojski bywalec do samego źródła; nie pogardzi błotem podania, bo to jest jego własność ojczysta, w spadku po przodkach odziedziczona i do użytku

nych. Utworzył on jakieś państwo blade, nie dające się jasno nakreślić tak co do granic, jako i we-

przekazana. Jego jest obowiązkiem zbadać ją, poznać, aby sposoby użytkowania obmyślić.

Jeżeli badacz dziejowy nie ujrzy żadnego podpisu na dokumencie, napisu na jakim pomniku, opisu współczesnych świadków w jakiej kronice, wyrzeknie stanowczo, że nie ma historycznej osoby. Przez takie krytyczne czyszczenie Naruszewicza wyrzuceni z dziejów ojczystych Krakus, Wanda, Popiele, zostali marą bez dawniej rzeczywistości, — a jednak kopiec na Podgórzu, mogiła niżej Krakowa, wieża Kruszwicka na Gople, są więcej jak wybitnymi głoskami, z których składa się słowo tradycji, bo każdy ten pomnik sam w sobie jest pełną kroniką wyraźnie czytelną, której krytyczne ciosy zatrzeć nie są zdolnymi; — warte są, aby na nie popatrzeć i znaleźć klucz alfabetyczny do odczytania, dla pogodzenia ze znaną prawdą, dla pomieszczenia w szeregu dziejów niewątpliwych narodu.

Duch narodowy w swoich objawach rozmaite przybiera ciało; a w jakiegokolwiek występuje postaci, skoro jest widzialnym, musimy uznać rzeczywistość zjawiska. Kto widzi wyrazistość jego rysów tylko w sprawach do cyrkla przestrzeni i czasu przypadających, jest podobny miernikowi, zaprzeczającemu cielesności promieniom światła lub ciepła dla tego, że ich swoim łańcuchem zmierzyć nie zdołał. Czyny dokonane fizycznie zapisane w kronikach, równie jak wypadki moralnie podobne, które opowiada tradycja, ma-

wnętrznego składu, tylko z nazwiska swego *Lechja* dobrze znane. Szereg jakoby jego następców zacią-

ją swoje względne znaczenie, należą zarówno do dziejów narodu wyjaśniających ducha jego objawy. Mówi też Cezar Cantu, głęboki dziejopis „*Historja nie pisze się, ale się tworzy; i mythy objawiając nam indywidualność ludu, są historją narodową taką, jaką duch jego pojął, czy zgadza się lub nie — z faktami... Ilez twierdzeń starożytności wysmianych wzorem jeszcze, potwierdziły lub wyjaśniły postępy nauki. Bez podn czyli tradycyji nie ma historii, nie ma wychowania rodu ludzkiego, i przyjmąc je trzeba nawet, kiedy im braknie ścisłości matematycznej, wymaganej przez Volneja, — bo nawet, kiedy ony przytaczają fałsz, naśladując go podług natury człowieka i czasów. Gdyby więc tradycja była czystym zmysleniem, tylko poezją, nie godzi się nią poniewierać, lecz należy jako szacowny zabytek starożytności pielęgnować, chronić od rdzy i pyłu. Tradycyjny kmiotek Kruświcki Piast, przyjmujący pod słomianą strzechą poselstwo aniołów zwiastujących mu wyniesienie jego rodziny do tronu, jest równie wybitnym obrazem ducha narodowego, jak historyczny, koronowany jego potomek Kazimiérz, w gronie panów rad nadający prawa wiślickie, wielkim królem chłopków nazwany; — obadwa przekonywają nas, że duch polski mieścił zasługę w enocie, nie w urodzeniu, że wielkość przyznawał nie orężnym podbojom, ale wewnętrznemu porządkowaniu społeczeństwa, oraz opiece udzielanej najpośledniejszej warście ludności, to jest najmłodszym braciom w rodzinie.*

gnięty z dobrą wiarą do kronik jest sklejoną na domysł genealogją, do której posłużyły imiona dawnych

Prawda, oraz gruntowność bytu niekoniecznie od zjawiska zmysłami namacalnego zależą, niekoniecznie współczesnością świadectwa są usprawiedliwionemi. Gdyby krytyk, stanąwszy przed sykstyńską Madoną Rafaela z tablicą chronologiczną w ręku, wyrzekł stanowczo: to fałsz, bo Rafael żył później o kilkanaście wieków, nie widział Marji i żadnego z aniołków, które wymalował jakby życiem nadane; dowiódłby oczywiście, że to nie jest portret zdjęty z natury, aleby nas nie przekonał, że to nie jest prawdziwy obraz Bogarodzicy. Tradycja przychodzi do nas, jak stara krewniaczka domowa, do dzieci zamkniętych w ciasnym kąciuku obecności, i mówi im: przyszłam drogą rodu waszego przez trzynaście staj wiekowych, obejrzałam cały szereg przodków; tam oto na czele stoi wasz ojciec siwobrody Lech, przybył tu z za gór dalekich, zsiadł z konia, i wziął pług w rękę... Większość słucha, i cieszy się tą wiadomością o swoim rodzie, jakkolwiek niedostateczną. Ale znajdują się malce niedowiarki, co przyłożywszy szkiełko do oka, popatrzą w tę stronę; — jeden wyrzeknie, że to bajka zmyślona, bo nie może w oddaleniu dojrzeć końca, i nie widzi ani konia, ani pługa, ani osoby, — drugi, że widzi tylko migotanie promieni światła, z których wnioskuje, że ta postać jest obca, i nie stoi na przodzie tego plemienia. Czyż takie zaprzeczenia osłabiają wiarogodność staruszki powiastki? Zaprzeczywszy pierwszego Lecha trady-

Daków, krojem swojskim poprzemieniane, i czyni ich ponaciągane do miejscowości.

cyjnego, zostanie się szereg potomków bez poprzednika, kilku nawet Leszków opatrzonych historycznymi datami; stanie się w dziejach przerwa, czasowa próżnia nicością rażąca, bo wszędzie *natura horret vacuum*. Jeżeli widzimy drzewo na wiérzchu ziemi w gałęzi rozrosłe, lepiej zgodzić się z prostym twierdzeniem, że korzeń znajduje się w ziemi, aniżeli zadawać sobie mózół z odgrzebywaniem, dla przekonywania siebie i drugich, że drzewo stoi na ziemi bez korzenia. Przyjęto już za prawdę kronikami uzasadnioną, że w początkach IX wieku ludy słowiańskie ruszywszy się z nad Wisły, przybyły w znacznym oddziale pod naczelnictwem Lecha nad Mołdawę. Wodzowie jakiego ludu zwykle przybierają podobne nazwiska. Skoro istniał jeden Lech wódz Słowian przeprowadzający ich z nad Wisły ku Mołdawie, łatwem jest do pojęcia, że mógł istnieć inny dawniejszy wódz tego samego nazwiska, który przeprowadzał Słowian z za Karpat nad brzegi Wisły. Był także jeden Lech wódz czeski przez Franków zwyciężony, podobnie Lech książę, czy król Morawski; dla czegoż zaprzeczać istnienia Lecha wodza ogółu lechickiego ludu najprzód tu przybyłego, kiedy zwłaszcza nie można w jego miejsce postawić i dowodami poprzeć innego wodza, a właściwie nazwiska, bo wędrowka ludzi bez wodza nie jest przypuszczalną.

Państwo lechickie na tym rozległym obszarze siedziby Lechów i Kmieci, jeżeli za przybyciem Lecha istniało w jednym harmonijnym splocie, pewno nie długiem było jego cielesności zdrowe istnienie; — żywioł kmiecy przejął jego istotę i rozłożył na gminy, wszakże słabemi węzły, pomiędzy sobą spojone. Trudno nawet oznaczyć z pewnością, czy to była monarchja, czy téż republika pod prezydenturą naczelnika, *wojsk wodza, wojewody, lub kilku, kilkunastu wojewodów*, o których wspominają kroniki, przez lud wybieralnych, rządzona. Bogufał mówi: *Lehici nie mieli żadnego króla, ani księżęcia, żyli pomiędzy sobą jak bracia, synowie jednego ojca*, — a obierali sobie mężów zasłużonych do przewodniczenia. Każdy naczelnik tego rodzaju, złym przykładem nauczony, skłonny był przy wydarzonej sposobności uchwycić berło jedynowładztwa.

Mateusz herbu Cholewa, kronikarz przez Wincen- tego biskupa powtórzony, opisując dzieje Graka, daje nam jasny obraz podobnego zdarzenia dramatycznie skreślony. Mówi on: *Właśnie pod ten czas nasi zajęli byli część posiadłości ligurskich, gdy Grak z Karantanji wróciwszy, jako mąż obdarzony płynną a pełną treścią wymową, zwoływa wszystkich na radę, wszystkich uwagę na siebie zwraca, wszystkich serca zniewala i gotowość wszystkich naprzód już dla się pozyskuje, mówiąc:*

*Pośmiewiskiem jest bydłę bezmowne, a człek bez głowy; czém zaś jest ciało bez duszy, czém kaganiec bez światła, czém świat bez słońca, tém jest państwo bez króla. Dusza bowiem jest źródłem męstwa, światło ułatwia nam przezór wszech rzeczy; nakoniec słońce uczy, jak się do wszystkich rozciągać powinny dobroczynne promienie łask, któremi jak najcenniejszymi perłami zdobi się korona głowy królewskiej tak: że gdy czoło wielkodusznością jaśnieje, miga w tył blaskiem bystra przezorność, a skroń oboją szczerze opromienia bohaterkości karbunkuł. Siebie nie na króla, lecz jakoby na współzadecę poleca, a skoro go obiorą, gotów jest dowieść, że: non sibi, sed toti natum se credere mundo. Wnet królem jednogłownie obrany ustanawia sądy, prawa ogłasza. Tak powstały pierwiastki naszych ustaw i zawiązek naszej wspólczności. Myli się jednak bardzo kronikarz w naznaczeniu początku ustaw i wspólczności naszej; Grak bowiem, bohater powieści był wodzem Daków, na kilka wieków przed Chrystusem żyjący, a on go poczytuje naszym polskim wojewodą władającym w państwie Lechji. Mimo tę zmyłkę dziejową, trafnie przedstawił nam wątek zabiegów możnowładcy, dążącego do skłonienia narodu, aby mu głowę nakrył koroną. Takim rzeczywiście trybem lehiccy wodzowie, korzystając ze zwycięstw odnoszonych nad nieprzyjacielem, stawali się królami, albo królikami, *reguli*, wedle wyrażenia się kronik, w kraji-*

kach wpływowi swojemu uległych, i składali w państwie Lechji, jeżeli kiedy organicznie spojone istniało, rzeszę nowych państweczek niepowiązanych z sobą w jedno ciało polityczne.

Kiedy Germanie od końca VIII wieku począwszy, za śladem swego wielkiego organizatora Cesarza Karola Wielkiego cisnęli się gwałtownym parciem we wnętrze Lechji osłabionej brakiem spójności cząstek, aby ją podbić w swe jarzmo poddańcze; gminy lechicko-kmiecie dla spotęgowania siły odporu łączyły się w hufce obronne, poddając się pod rządy wodzów, ludzi najzdatniejszych do sprawy wojennej z pośród naczelników rodu lub prostych obywateli do przewodztwa wybieranych. Niemieckie kroniki z epoki tych najeźdniczych wojen, przytaczają, iż Obotrycy, Lutycy, Winule, Wielcy, Rugjanie, Cyrcypani, Redary, Tellensi, rozdrobnione ludu jednoplemiennego odłamki, mieli u siebie wielu takich naczelników, królików, częstokroć za wpływem zdraźnego nieprzyjaciela pomiędzy sobą zwaśnionych. Duch lechicki gdzie otrzymywał przewagę, przenosił poszanowanie naczelnictwa rodu nad wybieralność kmiecią. Miłość własna szczęśliwych wodzów, podżegana sławą zwycięstwa, skłaniała ich do wyjednywania swemu rodowi prerogatyw przewodnictwa zapewniających. Romańska cywilizacja prowadzona teraz przez Germanów,

którzy ją razem z nazwiskiem cesarstwa zachodniego adoptowali, zakradała się w krajinę napastowaną przez siłę otwartą oręża, równie jak przez ukryty jad zdradzieckich sojuszków; Lechici, odstępując dawnej wybieralności bądź naczelników gmin, bądź naczelników rodów w ich obyczajach zakrzewionej, odtąd woleli mieć *principes succedaneos*, na wzór organizacji groźnego sąsiada. Władza ich przecież tyle ograniczoną była, że bez starszyny ludu w wiecach obradującej, nie mogli nic ani stanowić, ani przedsiębrać,— byli więc zawsze z rządów swych odpowiedzialni, od ludu zależącemi;— a obok ich władzy po większej części, do wojskowości zastosowanej, duchowieństwo miało wówczas przeważny wpływ nad owemi ludami. Helmold mówi o Rugjanach: *U nich król w porównaniu z kapłanem w miernym jest poszanowaniu*. Pierwiastek kmiecy, acz stan gmin został przeistoczony, jeszcze miał tam przewagę.

Z drugiej téż strony w połowie IX wieku, Świętopełk rozszerzając granice młodego państwa Wielkiej Morawy, zniewalał ludy mu niechętne do zbrojnego odporu, wywoływał podobnie jak Niemcy związki gmin kmiecio-lechickich z naczelnikami, wojewodami, lub królikami obieralnemi albo dziedzicznemi. Kroniki z owego czasu mówią o panowaniu Wiszewita królika Wiślan, mającego stolicę w mieście Wiślicy,

do którego Metodjusz apostołujący Słowianom wysłał nadaremnie poselstwo, aby wiarę Chrystusa przyjął, i pod jej tarczą, ciosu zwycięzcy uniknął. Chro- bacja przez Morawów wojowana, miała takich króli- ków bez wątpienia więcój; — jakoż wiadomo z Bogu- fała o Walterze, który panował w Tyńcu.

W téj samój epoce Polanie nadgopelscy rządzeni przez naczelników lechickiego rodu Popielów, gdy Popielewicze wymarli, czy téż mniej zdawni do steru okazali się, a grożące od Niemców i Morawców niebezpieczeństwo wymagało całej dzielności w rzą- dzie, obrali sobie wodzem, wojewodą czy téż ksią- żęciem, Ziemowita, syna kmiecia Kruświckiego Piasta, *humillimi agricolae filium*, jak mówią kroniki, i dzie- dziczność naczelnictwa jego rodowi przyznali, czy téż milcząco przy każdém następstwie przyjmowali, nie wyrzekając się nigdy prawa wybieralności rządcy dogodnego, a usuwania od steru szkodliwych, nie- zdawnych; jak to należycie objaśnia kronika Wincen- tego biskupa z okoliczności rządów Mieczysława III, oraz legiendy o Świętym Stefanie, *Chronica Polono- rum mixta Ungarum*, zwana.

Ziemowit, uszlachetniona kmiecia latorośl, zgi- nając się pod natłokiem ciężkich wymagań zbrojnej obrony kraju, nie mógł krzewić i wznosić swego ro-

dzinnego żywiołu, który w one czasy z powijek dzie- ciństwa nierozwinięty, tylko w pokoju, w spoczynku, chować się zdrowo był zdolny na pociechę i usługę matki ojczyzny; — wówczas jakoby osłonięty w ko- łysce dla zabezpieczenia, przytłumiony został zacho- wawczemi środkami. Urządzając on całe państwo mi- litarnie, tém samém przeciwny żywioł lechicki po- dniósł w potęgę, a nawet wzmocnił go jeszcze obce- mi, od Niemców naśladowanemi przyborami. Nie obwinia go żaden historyk o niesprawiedliwość, o chęć wywyższenia się przez związki z możnemi i pochlebianie ich interessom; owszem oddają mu wszyscy zgodne pochwały wzorowego rządcy, że: *jął się rzemiosła wojennego, dojrzewał roztropnością, i w cnoty bogacił: wzrosłszy więc własnemi a nie przod- ków swoich zasługami, najprzód wodzem a potém ksią- żęciem został obrany*. Znać położenie Polan, ze wszech stron napadami zagrożonych, nakazywało sile oręża wszelkie względy poświęcić; musiał więc przy orga- nizacji państwa dać pałaszowi nad pługiem pier- wszeństwo; — a w takim rzeczy stanie prostém następ- stwem dostawała się orężnym lechom przewaga. Jeże- li który gospodarz kmiecy, opuszczając rolę, zaciągał się pod chorągwie wojskowe, zajmował tém samém powołanie i attrybuje lechickie, drogę miał do tego otwartą. Były to wszakże wyjątki, chociaż bez wątpienia dość liczne, — większa część kmieci pozosta-

jąca przy roli, właściwi kmiecie starym obyczajem rólnicy, otoczeni opieką orężnych mężów, poddawali się niejako w stosunek podbyłości pupillarniej swoich obrońców. Wtenczas nieomylnie wymagano po nich pańszczyzny na rzecz dziedziców zajętych z powszechnego powołania sprawą wojenną, jak niemniej innych publicznych ofiar na utrzymanie potrzeby państwa, które wszystkie pod technicznymi wyrazami łacińskimi *servitia, vexationes*, w Statystyce Rzeczypospolitej polskiej są zamieszczone. Odtąd także wszczął się związek złacheckiego oraz kmiecego stanu, osobnemi drogami i na różnej stopie znaczenia, ojczyźnie posługujących. Kronika Wincentego Biskupa mówi o nim: *Mianował też dziesiętników, pięćdziesiętników, setników, cechmistrzów, naczelników i przełożonych wszelkiego rodzaju*. Były to stopnie dostojęństw przeprowadzonych w organizm społeczeństwa Polanów z naśladowania Niemców, a równie do szeregów wojska, jako też w administracji wewnętrznej kraju, w sprawach porządku i przy wymiarze sprawiedliwości, zastosowanie mających. Najwyższym zaś gradusem był tron, na którym zasiadając jeden panujący Książę, pan nad panami wznosił się nad wszystkich, wedle zasady feudalności Franków, przez Ludwika Pobożnego Cesarza wyrzeczonej: *Unus heribanus, unus imperator*.

Trafnością urzędzeń, dzielnością sterowania sprawił Ziemowit, iż wedle słów Marcina Galla: *dostał cześć i sławę, i rozprzestrzenił granice swego kraju dalej niż którykolwiek z jego poprzedników*. Granice te jednakże w przechodnich wiru powszechnego wstrząśnięciach dorywczo kreślone, nie zostawiły śladu po sobie; państwo jego było dopiero związkiem niepewniej natury i formy. W owej epoce przemian całe Lechji i ciało w ciężkiej zostawało chorobie. Z jednej strony zabójcza siła nieprzyjaznego obcego żywiołu Germanów dławiała je ku skonowi, lecz z drugiej strony zawitało weń życiodawcze światło prawdy najwyższej, jakoby balsam zdrowia, który wzbudzając ducha do oddziaływania, kojił cierpienia przez ową brutalną siłę zadawane. Pod jego zbawiennym wpływem wykształcał się plód nowego jestestwa, polskiego narodu, powołanego wolą Stwórcy na świat współczesny, aby w szeregu dawniej postawionych szermierzy, zajął nowe stanowisko do dalszego postępu chrześcijańskiego potrzebne.

Państwo Franków, ów związek grabieżnych barbarzyńców, którzy wspaniałą Rzym obdzierając z bogatych łupów, dostrzegli promyk *Światłości świata* i zgiąwszy kolano przed stolicą Piotra, wzięli na siebie powołanie rozkrzewicieli prawdy ewangelicznej, posuwało się dalej na obranej pierwotnie drodze. Nie

wypuszczając z rąk zaczepnej broni, téj saméj, która pogański Rzym powaliła, zapragnęło w krwawych podbojach zdobywać zwolenników Kościołowi katolickiemu. Krajina Słowian, nie tyle wyrobami przemysłu, co ziemią bogata, obudziła w rozkrzewicielach poządlliwość zdobywczą; a znaleźli dosyć moralnej pobudki, czy téż pozorów apostołowania, po części w błędach młodego chrześcijaństwa, które przyszło do nich od wschodu, burzami odszczepienia zachmurzonego.

Cyryl i Metodjusz na prośbę Rościława Księcia Wielkiej Morawy, przez Michała Cesarza wschodniego w r. 864 tam wysłani, byli pierwszymi Apostołami u Słowian, roznosząc naukę Ewangelji nie tylko w granicach państwa Morawy, które daleko w krajiny nadwiślańskie rozciągało się, ale i do sąsiednich ludów. Nabożeństwo odbywali w narodowej mowie z obrzędami kościoła carogrodzkiego, którego naówczas Focjusz Patriarcha był głową, stolicy rzymskiej jeszcze uległą; lecz rozdział był już bliski wybuchnięcia. Teutońscy kapłani, tak nazwani łacianicy, nie sprzyjając różności obrządku, zaskarżyli tych Apostołów przed Mikołajem Papieżem, jakoby naukę kacerską szerzyli. Na jego rozkaz stawili się w Rzymie obżałowani święci mężowie, a złożywszy przed następcą Mikołaja, Adrjanem Papieżem wyznanie wiary,

uzyskali potwierdzenie nauki, i cześć głowy Kościoła zjednali. Cyryl umarł tam zakonnikiem, uznany za świętego; — Metody wrócił do Moraw na dwór Świętopelka ówczesnego Książęcia, — zostawszy zaś Arcybiskupem Moraw, rozszerzał dawnym trybem wiarę chrześcijańską na wszystkie strony między Słowiańskimi ludami, równie u Morawian, Czechów, Serbów, jak i u Polan. Za jego sprawą Kościół powszechny katolicki zyskał wielu nawróconych z pogaństwa, prawowiernych wyznawców, ale w obrządku wschodnim, a właściwie słowiańskim.

W takim stanie społeczeńskiego zamętu w sprawach polityki i wiary, potrzebny był naród pośrednik, któryby stanął między zwaśnionemi stronami, jako zbrojny rycerz pokoju, strzegł od nieprzyjaźni wybuchów, równie jak od nadużyć przewagi; a jednę i drugą podając rękę, przywodził je do pojednania, to jest za pośrednictwem ofiary z siebie czynionéj, zaprowadzał harmonją w świecie społecznym.

Otóż Stwórca Najwyższy powołał Polskę na to pełne znoju, ale zarazem szczytne zasługą stanowisko. Lechicko-kmiecia miała być siostrzycą z rodu dla

napadanych Słowian; rzymsko-katolicka — siostrzycą z wiary dla napastniczych Teutonów; — wcześniej w epoce początkowej formacji bytu swojego przyjąwszy w swe łono obrządek wschodni, poddając go następnie zawisłości Stolicy Rzymskiej, była ogniskiem, w którym układały się do ładu stosunki tych dwóch kościołów; — nareście organizując skład państwa wedle wzoru Franków, zaszczipiając u siebie wspólne z niemi nasiona cywilizacji rzymskiej, — połączyła w jestestwie swoim pierwiastki obudwóch spornych żywiołów: krew' wschodnią z ideami zachodu; była przeto spójnią obydwóch społeczeństw. Bóg dobrotliwy miał obudzić w niej ducha do poświęceń skłonnego, wpuścić w jej wnętrze promyk miłości, aby po tém paśmie w labiryncie dróg zwodniczymi potęgami kreślonych, wznosiła się do łona Ojca i razem z sobą podnosiła tam bratnią drużynę narodów. I stała się Jego wola najwyższa.

Po śmierci Ziemowita, wedle kroniki, nastąpił syn jego Leszko; po Leszku syn jego Ziemistaw, którzy obaj wspaniałością umysłu, krzepkością ciała, i szczęśliwie dokonanemi sprawami, wyszczególnili się tak, że wszystkich niemal królów cnotami swemi przewyższyli. Rzeczywiście poprowadzili tylko dalej rozpoczęte przez swojego przodka dzieło, nie dokonawszy w niem żadnej stanowczej zmiany.

Dopiero syn Ziemomysła Mieczysław I, idąc za natchnieniem Ducha prawdy Pocieszyciela, sprowadził w pierwiastki chaotyczne zawierującego się narodu iskrę *światłości prawdziwej*, która stała się jego duszą żywiącą, pobudzając swém tchnieniem żywioły potrzebne, aby rozwinął pełne życie do wystąpienia na zewnątrz.

Piszą o nim nasi rocznikarze: roku 931 Mieszko Książę Polski, syn Ziemistawa poganina, urodził się ślepo, chował się ślepo lat siedm przed ochrzczeniem, a po otrzymaniu chrztu uzyskał wzrok na lat wiele.... Chociaż wielce sławny i znakomitych zdolności, nie był jednak wolny od błędu, ponieważ siedmiu nałożnic, które za żony uważał, co nocną koleją używał. Te jednakże odsunawszy, Dąbrówkę z Czech pojął w małżeństwo, przez które to szczęśliwe śluby roztopiły się lody niewiary, dzika nasza rodzima gałązka przeistoczyła się w prawdziwą winną latorośl. Z tych dawnych przekazanych nam wiadomości wnioskować trzeba, że Mieczysław, siedmioletniem chłopięciem będąc, otrzymał chrzest w obrzędzie słowiańskim i żył w nim lat dwadzieścia i siedm. Pobłażliwość tego wyznania dozwoliła mu trzymać siedm żon dawnym obyczajem kmiecyem poślubionych; ale wszystkie okazały się nieplodne, a on pragnął potomka; — dogadzanie żądom cielesnym nie było jedynym celem tych licznych z ko-

bietami związków. Opatrzność odmówieniem mu swęj łaski prowadziła go na drogę prawdy, niedopatrzoną w poranném zamgleniu. Przestrzeżony o błędzie, szukał upragnionęj pociechy tylko w objęciach Dąbrówki, jedynęj żony poślubionęj obrzędem katolickim łacińskim, któręj rady za prawowiernością Kościoła rzymskiego czynione, trafiły do przekonania zbląkanego małżonka. Uznał więc potrzebę postawienia się wyżej w zasadach wiary i w życiu czysto-chrześcijańskim; — dawne żony oddalił, Dąbrówkę uznał jedyną prawą małżonką; z obrzędu słowiańskiego przeszedł na łaciński, przy powtórzeniu chrztu, wedle owoczesnęj praktyki, drażliwością dwóch Kościołów podyktowanęj. I Bóg pobłogosławił mu ten krok poprawy, narodzeniem syna Bolesława, dzielnego następcy w rządach.

Mieczysław, mając przeciwko sobie zapaśnikiem Gerona margrabię, ciężkie z Germanami prowadził boje, w których rodzonego brata utracił i tysiące współrodaków, bądź na otwartém polu, bądź w zdradnych zasadzkach tego okrutnika, i innych namiestników Cesarza; oręż Słowian waleczny, nie zawsze był zwycięskim. Mieczysław kilkakrotnie pogromiony, musiał z części krajów ojczystych położonych za Wartą składać dań Cesarzowi; — był wrogiem otwartym Niemców. Wiara Chrystusa w kościele katolickim tych

stron głoszoną była w one czasy powszechnie tylko przez księży tego narodu, którzy razem przy obrzędzie chrztu zakładali więzy poddańcze, nauczając, że Papież jest głową kościoła, a Cesarz państwa chrześcijańskiego; zasady miłości braterskieję, objawiane ustami czychającego na zdobycz wroga, z przydatkami wręcz przeciwnemi głoszonęj prawdzie, nie trafiły bez wątpienia do przekonania Monarchy, dobijającego się o niepodległość z całym wysiłkiem potęgi; ale go owionęła prawda wyższa nad wszelkie względy światowe. Ugiął kolano przed głową Kościoła tak zwanego zachodu, bo w nięj uznał dostojęństwo namiestnicze Zbawiciela, oddał nawet swoje stolice Gniezno pod opiekę Papieża Jana XV, z obowiązkiem płacenia daniny Świętopietrzem zwanęj, (wedle świadectwa Dytmara), — ale głowę państwa zachodu w cesarskieję koronie, która złowrogim blaskiem razila, niejedukrotnie siekał dzielną szablcią, odpychając narzucane zwierzchnictwo. Ta żywa protestacja, skrapiana krwią ofiarną walecznych obrońców narodowęj niepodległości, prowadziła drogą zasługi przy błogosławieństwie Ojca narodów, do bliskiego narodzenia się z Iona Lechji nowęj osoby współczesnęj (1).

(1) Wielu Słowianofilów żałuje przystąpienia Mieczysławowego do łacińskiego Kościoła, uważając je szkodliwem rozwojowi czysto narodowych pierwiast-

Opatrzność oddała berło mieczysławowe w ręce bohatera, który z walecznością żołnierza połączył mądrość prawodawcy, przezorność polityka, który wedle słów Długosza, *piérwszy, urządziwszy cały stan rzeczypospolitej, nadał Polsce, jakoby duszę ożywiająca*; i dla tego słusznie za założyciela państwa, za głowę w ciele niemowlęcego narodu uważany być może. Bolesław I Chrobrym nazwany, zaraz przy wstępie na tron ojczysty (roku 993) miał do zwalczania ciężką zawadę rozwojowi dzieła przeszkadzającą, w współdziedziectwie swych braci, jednego rodzzonego a dwóch przyrodnych. Po śmierci Mieczysława krajiny Polan, Mazurów, Łęczycanów, Chrobatów, Pomorzan, pod jego rządami słabo spojone i nie mające

ków, a szczególniejszej mowy, które napływ łaciny zalał na długie wieki. To prawda, że Słowianizm ucierpiał w tém zetknięciu się, jak cierpi surowe drzewo pod dłutem rzeźbiarza. Przez światło boskiej nauki Zbawiciela i wpływem oświaty rzymskiej przeistoczony rodzimy Słowianizm wydał dopiero nowy utwór poważnego kształtu, Polskę, trochę złączoną, ale szlachetną wykonawczynią sprawiedliwości. Słowiańszczyzna wschodnia zostawiona przy większej czystości plemiennego żywiołu, nie dorównała jej ani w oświacie, ani w enocie społecznej, w poświęceniu się dla dobra bliźnich, w miłości ojczyzny; — a przynajmniej nie prześcignęła.

ustalonych granic, wypadały na podział między wszystkich synów wedle zasady dziedziczenia rzymsko-frankońskiej od Niemców naśladowanej, o czém Dytmar nieprzychylny Bolesławowi wyraźnie mówi: *Mi-seco.... rellinquens regnum suimet pluribus dividendum*. Działki takie spadkowe, rozdrabniające cielesność państwa na cząstki bezsilne, podobały się sąsiadom, i wyglądali ich z upragnieniem; — ale Bolesław wielką myśl spełniając, chciał mieć jeden ściśle oznaczony kraj dla narodu, który z nim jako swą głowę związał się w jednią, chciał mieć państwo jako harmonijny ustrój władz wychodzących z jednego ogniska w równej sile na wszystkie kończyny ciała narodowego; osądził więc koniecznością usunąć braci od dzielnic w ziemiach narodu, gdy wedle zasad spadkowych, tylko do majątności ojca mieli równe z nim prawo, — i za czyn takowy nie uagana, lecz chwała należy się wielkiemu organizatorowi. Niechętni uchodząc z kraju, znaleźli przytułek i pomoc u Niemców, Rusinów, a głównie Czechów, którzy w osłabieniu nowo powstającego państwa znajdowali korzyści. Bolesław gromiąc bunty i najazdy w zwycięskich pochodach swoich, niszczył zapory przez nieprzyjaciół stawiane, a zarazem krajiny przekazane mu od przodków w prawne posiadanie zajmował, i żelaznymi słupami znaczył granice, — a wśród tego szczęku

oręza nie zaniedbał myśleć o porządkowaniu współczesństwa.

Za najpierwszą zaś jego podporę uznał wiarę Chrystusa, utrzymywaną w czystości prawdy przez następców Piotrowych w Rzymie, — i na tej podstawie oparł powstającą na gruncie lechickim budowę Polski. A gdy widział rozszerzone na okół, dawne nieczystości pogaństwa i błędy nowego odszczepieństwa, przytłumiające wzrost świeżego zasiewku Słowa zbawienia, musiał z natężonem usiłowaniem wziąć się do wykorzenia takowych; nie znalazłszy zaś w pierwocinach chrześcijaństwa uzdatnionych do kapłaństwa rodaków, widział się zagnalonym wezwać obcych księży, Niemców, acz polskiej narodowości szkodliwych na opowiadaczy Ewangelji. Szerzył ją po wszystkich zakątkach Lechji, chcąc to rozłożone chorobliwie ciało za pośrednictwem tego cementu spojść w jeden zwój okazalszego kształtu; ale to dzieło szło mu z oporem, bo kielnią trzymali majstrowie rozpustni, niszczący dawne zakłady; były jednak pomiędzy nimi wyjątki, i współplemienniki godni zaufania Króla. Święty wysłannik Wojciech apostołujący Prusakom, zginął okrutną śmiercią z rąk niewiernych; Bolesław złożył mu cześć, jaka należy się Słowu prawdy stwierdzonemu ofiarą z siebie na krzyżu męki. Ustanowił biskupstwa niezależne od archidiecezji nie-

mieckich, kościoły budował, klasztory zakładał, uposażając je wszędzie znakomitą zamożnością, aby nie były ścieśnione w rozszerzaniu oświaty katolickiej pomiędzy ludem.

Obrona przeciw nawale ze wszystkich stron zagrożających sąsiadów była drugim głównym jego staraniem celem, i zasadą organizacji państwa, które też urządził wojskowo. *Jus militare*, a za niem rycerskość, wszczepiły się w jego skład, jako przeważne czynniki, które wyrobiły w późniejszym czasie najwyższą klasę w narodzie, szlachtę, stan osobny dający ze spraw, przez się w świecie społecznym dokonanych, główny wątek dziejom Polski. Nazywano ten obcy nabytek *prawem rycerskiem*, czasem *szlacheckiem*; a przyszedł do nas od Niemców, przejęstoczony wszakże w duchu równości obywatelskiej Słowian, z przywileju na ciężar publiczny, na posługę społeczną prowadzącą do zasługi. U Franków sam tylko wolno urodzony człowiek miał prawo brać udział w instytucji rycerskiej, był przypuszczony *ad cingulum militare*; w Polsce każdy posiadacz gruntu, chociażby tylko jednej skiby roli, był obowiązany stać pod bronią; zaś wszystkich *tych, co pod chorągwią byli*, nazywano *commilitones*, a oni pomiędzy sobą poczytywali się *fratres*, bracia, (jak objaśnia statut Kazimierza Wielkiego), — skąd poszło braterstwo

późniejszej szlachty, i równouzdolnienie w obliczu prawa, obrazowane w przysłowiu: *Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*.

Pomiędzy rycerstwem zachodziły jednak wonczas różnice co do znaczenia hierarchicznego, byli *nobiles*, *illustres*, *proceres*, naczelnicy panowie bezpośrednio od króla zależni i do jego rady należący; byli: *militēs famosi*, *laureati*, mający wyższe stopnie w szeregach, i *militēs pauperes*, *gregarii*, *ex kmethonibus*, *sculthetis* (schultze, *szoltys*) *creati*, *scartabelli*; *zwierciatki*, *władyki*, *viri communes*, *pospólicy wojskowi*. Panujący książę był wodzem nad wodzami; — jako naczelnik rządu sam rozdawał grunta nie będące w posiadaniu prywatnych, a zatem należące do państwa, rozmajtą klasę zasłużonym krajowcom, a nawet obcym, cudzoziemcom, pod obowiązkiem odbywania służby wojskowej czyli *prawem rycerskim*; tęp samym wcielając ich w poczet orężnych obrońców ojczyzny, obdarzał obywatelstwem prowadzącem do wyższej zasługi.

Ziemiaństwo, spokojni uprawiacze roli, w zakątkach domowych poukrywani, nie polyskiwali już tyle blaskiem zaszczytów męstwem zdobytych, od których odsuwało ich ciche powołanie żywicieli. Rycerstwo górowało nad nimi, nie z łaski jakiej monarszej,

z przywileju opatrzonego pieczęcią, ale z rzeczywistej zasługi, oblanej krwią ofiarną w walkach z nieprzyjacielem. I między gminem wśród ogólnego upodlenia zachodziły różnice; — tak zwani *liberi*, *ignobiles*, *plebei*, *villani*, *rustici*, *incolae*, *kmiecie*, *zagrodnicy*, *chłopi*, byli znakomitszą warstwą, obrabianiem ziemi zajętą, za którą dopiero ciągnął się szereg poddańczy od samowoli panów zależny, *servi*, *originarii*, *servitores*, *famuli*, *ciury*, *smerdy*, *gołota*, *obłomki*, który był wątkiem późniejszego prawnego tych wszystkich poddaństwa, wtenczas już rozpoczętym na model fabryk niemieckich. Słowianie, równi pomiędzy sobą współobywatele w jednej społecznej więzce, nie mieli żadnego o niewoli pojęcia, — nawet wojennych brańców, po krótkim czasie wysługi, nadawali wolnością, stawiając ich obok siebie jako braci na równej stopie. Dopiero Niemcy, zabiegli szperacze bogactwa i dobrobytu indywidualnego, otwierając nam źródła przemysłu i handlu, nauczyli, jak szatan kusiciel onych braci Józefa, frymarczyć wolnością słabszych rodaków na korzyść możnych. Zaczęło się to lichy w czasach wzajemnych napadów i łupieży od brańców wojennych, a posuwając się coraz dalej, tknęło się współbraci, równych znaczeniem współobywateli Kmieci, role uprawiających, których rycerze przywiązali pętem poddańcztwa do własnej ziemi, jednak o wiele łagodniejszym, jak wzór podawany

z sąsiedztwa; — wyrazy *leibeigen* niemiecki, *osobowlastny* po czesku, *krepostny* po rossyjsku, nie znalazły w naszych obyczajach przetłómaczenia. Ottonowie Cesarze niemieccy, protektorowie Rzymu, krzewiciele katolickiej oświaty, grabiąc ziemię Słowian pod feodalne zwierzchnictwo, zaprzędawali spokojnych jej mieszkańców, usuwanych dla zaludnienia swojemi, i przepędzali jak bydło w obce dalekie kraje; robili nawet z nich podarunki klasztorom, które też później, za działaniem tego samego ducha po czasach reformacji, zamieniły się w teatra i hece. Bolesław nie naśladował tego haniebnego swoich nauczycieli przykładu, nie dał do nadużyć zachęty, ale zaraz cisnęła się w łono społeczne otwartym szlakiem cywilizacji, a zatamować jej naonczas, przy dzieciństwie narodu i w nieustalonym wyjątkowym położeniu, nie było podobna.

Cisnęli się cudzoziemcy tłumnym napływem za zarobkiem do Polski, i razem z towarem przynosili zapasy wyobrażeń i obyczajów swoich właściwych, — a Król był zniewolony wabić ich do kraju wyniszczonego przez długie lata napadami zewnętrznego wroga i wewnętrznymi przewrotami. Budując grody obronne, głównie na pograniczach, musiał także o ich zaludnieniu pomyśleć. Upośledzenie stanu gminnego i ciężary z prawa powszechnego polskiego wszystkich

mieszkańców dotykające, odstręczały przybyszów; — Bolesław, aby ich zachęcić, był zagniony zapewnić im używanie praw ich ojczystych, do których nawykli, i swobód, których pod obcym niebem szukali. Dawał on szczegółowe dla osób przyzwolenia; — jego następcy, mianowicie od XIII wieku, przywilejowali już całe gminy; — a tak udarowane, *prawa niemieckiego, jure teutonico* używające, przybrały z czasem nazwisko miast, i stanęły w środku między znakomością rycerzy, a pośledniością rolników. Tylko żydzi, którzy tu w następnym wieku zaczęli szukać przytułku, mimo przychyłności rządzących, byli zawsze w ostatniej poniewierce u ludu; który instynktem poznał, że to jest choroba, wyrzut naskórny, lśniący się pojedynczemi karbunkułami bogactwa, a pobudzający ogólny upadek na zdrowiu.

Ludność tedy powstającej Polski składała się głównie z Lechów i Kmieni, dwóch nerwów, które schodząc się w jednym wspólnym ognisku, powinny stamtąd odbierać popędy układające je do harmonji w jeden splot organiczny siły żywotnej; powinny być rządzone w zgodzie na równej stopie opieki, bez obrażenia któregokolwiek z nich, gdyż powstające stąd cierpienie osłabia koniecznie ciało narodu. Do tych pierwiastków swojskich, przybyła cudzoziemców kolumna, powiększająca masę cielesną, a sto-

sunkami przemysłu obudwom szczepom usłużna, niby muskularne wiązadło obydwóch zarówno dotykające; które, aby należycie do nich przystawało, powinno duchem narodowym przeniknięte przerobić się, upodobnić, wejść z nimi w organiczny ustroj; inaczéj tkwiłoby tam bez związku, drażliwie zawadzając, jak gwóźdź w ciało wsadzony, i zadawaną boleścią przypominający konieczność wyrzucenia.

Polska więc jako państwo miała posłannictwo harmonizować zewnętrzne wrogie między narodowe stosunki: jako naród, miała zbratać wewnętrzne żywioły, które w skład jéj jestestwa weszły, i przy początkowej formacji pomieszały się spornie. Lecz w téj epoce naród dziecię, nie był zdolny zająć odrazu stanowiska kojarzyciela tych dwojakich zamięszzań w świecie współczesnym. Na zewnątrz przez silne rzuty, zwycięztwami odniesionemi w pochodach granicznych, objawił osobowość swoją, rozdzielił stykające się dawniej bezpośrednio nieprzyjacielskie strony na dwa obozy, i stanął zbrojnie pomiędzy nimi; — i to był jego pierwszy konieczny postęp, krok zasługi, — ale dla tego dzieła poświęcić musiał warunki rozwoju zewnętrznego, zawiesić normalne porządkowanie, do przyjaźniejszych czasów pokoju.

Bolesław Chrobry, kmiecego szczepu gałązka, kochał pierwiastki rodowe, równość braterską w gmi-

nach, i ich podstawę rolnictwo, któremu obok tego, jako dobry gospodarz państwa, sprzyjał niewątpliwie; a jednak poniżyć je musiał, dając orężowi lechickiemu pierwszeństwo, i ciężarami uciskać, czyniąc je dostarczycielem potrzeb rządowych; naprężyć szczegóły dla spotęgowania ogólnej siły postępu. Nie robił jednak przywileju z dochodzenia zasługi, bo i kmiecie mogli stawać w szeregach wojska w równi z lechami, ubiegać się jednako o dostojenstwa i władzę bez różnicy plemiennego pochodzenia, gdyż nie na urodzenie, lecz na posiadłość ziemską wówczas względ brano; — ale oni nałożni do pługa, chwyтали za broń tylko w razie nieuchronnym przeciw obyczajowi swojemu, a większość ich, czeladź, uznana była za luźną, nie będącą przy possessji plus kmiecych. Porządkowanie wewnętrzne kraju działało się wedle wzoru wyższych w cywilizacji Niemców z konieczności, aby żelazo odpychane było żelazem, łagodny charakter żywiołu kmiecego nie przypadła do téj potrzeby, odsuwano go lub przerabiano. Bolesław, zaludniając kraj wojną i wędrownkami opustoszały, sprowadzał ze stron dalekich różnoplemiennych brańców wojennych, i dawał im do uprawy ziemie zaodłożone, stawiał ich przeto w powołaniu kmieci, których tém samém poniżał, gdy niewiele rozróżniał napływowe niewolnictwo od starego współobywatelstwa tych ziemian. Wreście, każdego obcego przybysza

stawiał wyżej nad niemi, uwalniając go od obowiązków, które ich uciskały. Nie odstręczał jednakże takim rządem ich serca, bo uznawali w tém jego działaniu, acz zgubném dla siebie, konieczność potrzebami czasu wywołaną. Mimo doświadczonych poniżeń kochali rządy Wielkiego Monarchy, bo w nich widzieli mądrość wszechstronną, potęgę w obronie przeciw zewnętrznemu wrogowi, sprawiedliwość względem nadwierzających wewnętrzny porządek; byli świadkami jak z jednej strony odpędzał najezdniczych władców sąsiednich, a drugą ręką *sprawił łaźnią* swoim możnowładnym, ludu ciemieżcom. Przekonywali się, jak starannie ochraniał ich chudobę od klęsk towarzyszących wojennym przechodom: — mówi o nim Marcin Gallus: *Bolesław bez uszkodzenia ubogich przechodził, a przechodzącemu każdy ubogi, czy bogaty mile uśmiechał się*. Twarda konieczność była dla niego usprawiedliwieniem środków duchowi kmiecemu nieprzyjaznych, które wszakże z małego zarodka teraz wszczętego, rozwijając się coraz mocniej, przy sprzyjających zewnętrznych okolicznościach, z czasem pogrążyły ten stan szanowny w niedolę i poniewierkę publiczną.

Nawet religja święta katolicka, ten źródło miłości braterskiej, rozchodząc się po wnętrzu Polski, zgubnie na los kmieci wpłynęła. Za Bolesława chrześci-

jaństwo mało jeszcze ugruntowane było; sam Król gorliwy jego krzewiciel, nie mógł wyzuć się z dawnych pogańskich nałogów, a mianowicie kmiecego wielożeństwa, skąd też nieprzychylny Dytmars daje mu, ubliżające miano *antiquus fornicator*. Sprowadzeni przez niego kapłani byli Niemce, napojeni duchem zachodu wręcz żywiołowi kmiecemu przeciwnym, uciskali go apostołując świętej wiary zasady. Oni byli jedną z głównych sprężyn szerzenia pojęć o dziedzicznym stopniowaniu w hierarchji społecznej, z upadkiem równości kmiecej gminowej, i powszechnej obieralności słowiańskiej; na czém ugruntowały się owe stany, różne w powołaniu i znaczeniu, a często wrogie dla siebie; — psujące jedni braterską.

Wówczas nie było jeszcze uderzającego odstępu, szerokiej między przedziałowej poprowadzonej ustawami państwa. Prawo rycerskie jakkolwiek wynosząc żywioł lechicki, wojskowość, przyłożyło się w dalszych następstwach do utworzenia osobnego dziedzicznego stanu szlachty, miało jednak tę dobrą stronę, że, opierając się tylko na ziemskiej posiadłości, powoływało każdego, chociażby najlichszego posiadacza bez względu na jego ród; — i kmiecie więc wchodzili w szeregi zbrojnych obrońców ojczyzny, w ów poczet, z którego powstał *ordo equestris*. Prócz tego wynagrodzoną była rzeczywista zasługa posu-

nięciem na wyższy stopień obywatelski. Ciura polspolity, skoro odznaczył się walecznością w boju, odbierał na uposażenie ziemię, a z nią dostojęństwo rycerza. Obrzęd pasowania skopjowano od Niemców. Król obejmując w posiadanie zdobywane krajiny, rozdawał grunta do rozporządzenia wolne między wieśniaków, za świadectwem Galla, *per sortes haereditarias*, tém samém wcielał ich w szeregi rycerskie. Droga zasługi, a za nią dostojęństwo, była długo otwartą dla ogółu ziomków. *Albowiem*, podług słów kronikarza Mierzwę (Miorsza): *rzeczypospolitej zarząd dostawał się częstokroć ludziom najniższego, nieznanego pochodzenia, bez poruszenia zazdrości w panach, lub gminie, chlubiono się tylko pamiątkami mężów zasługi* — dopóki nie wyrobiła się, wzorem niemieckim, dziedziczność rodowa zaszczytów męztwem przodka zapracowanych, a za nią przywilój wyłączności pewnej klasie służący.

Król, jako głowa rządząca, był szafarzem nagród, — stawiał ozdobionych zasługą na odpowiednich stopniach, które wskazywała potrzeba przy organizacji młodego państwa. Bolesław ustanowił wojewodów, ziem naczelników, tak w służbie wojskowej wodzów żołnierstwa, jak również w cywilnej administracji zastępujących go w wymiarze ogólnej sprawiedliwości. Mianował kasztelanów, dowódców za-

łogi wojskowej po grodach obronnych, *castella* a razem ich gospodarzy pod względem utrzymania porządku i zaopatrywania w żywność; — rolnictwo miało obowiązek *stróży*, to jest dostarczania wszelkich potrzeb. Sam był wodzem nad wodzami, wojewodą najwyższym. Lutycy zwali go starostą, Polanie wojewodą, a czasem księdzem, — nazwał się królem, gdy wziął koronę; a sięgnął po nią nie z dumy dla osobistego wyniesienia się, bo jego skronie zdobyły już droższe jak metal laury ciężkich trudów w sprawie ojczyzny krwią ofiarną zlewanych, ale chciał wynieść Polskę jako państwo na stopień wskazujący poszanowanie od sąsiadów należne. Oparł zaś władztwo swoje, tak z przekonania osobistego, jak również za przykładem innych katolickich monarchów, na poddaniu się zwierzchnictwu głowy Kościoła na on czas Jana XIX, któremu obowiązkowy datek lenniczy ujiszczał. Błogo téż było Polsce w tym jój stosunku z namiestnikiem Chrystusa. Szatan z wolna targając z czasem łączące węzły, tłumiąc miłość synowską do tego wspólnego ojca, przygotowywał martwiejące członki do przyjęcia kajdan niewoli pogańskiej.

Duch niemiecki wprowadził już przodków Bolesława na dziedziczną tronu posiadłość, miarkowaną wszakże przez zasadę wybieralności słowiańskiej. Po

śmierci każdego księcia, wedle świadectwa Wincentego Biskupa, znakomitsi mężowie ludu zbierali się i, zatwierdziwszy następstwo, ogłaszali ludowi nowego rządę. Ten sam kronikarz kładzie w usta Popielowi przemawiającemu do stryjów słowa: *z waszj panowałem łaski*, i wyobraża w nich przestrzegaczy, aby państwo jakoby dziedzictwo, *haereditas*, do nich *alti sanguinis principibus* z pierwszeństwa przypadające, uszczuploném nie było. Na téj drodze dziedzictwa, torowanej coraz wybitniej, lekka pochyłość prowadziła zawsze ku samowładztwu; — ale Bolesław, lubo twórca wszelkiego w Polsce porządku, nie usadowił się na stolcu samowoli, owszem podzielał z narodem prawo, a raczj ciężar władania. Kroniki świadczą jednogodnie, że *miął zawsze przy sobie dwunastu przyjaciół, radzców, z któremi załatwiał sprawy rządowe*. Składali oni zgromadzenie nie tyle doradcze, objaśnieniem przedmiotów królowi pomocne, właściwą radę, ale owszem, zdaje się, że dawali głosy stanowcze, rozstrzygające, jak to z nazwiska łacińskiego sądów najwyższych królewskich z owj epoki: *colloquia, colloquia generalia, placitum generale*, wnioskować trzeba.

Bolesław tedy dzielił się z ludem władzą rządzenia, wybierając z pośród obywatelstwa mężów najwyżj usposobionych, zaufania godnych, — i dźwigał

z narodem ciężar obrony, dowodząc osobiście rycerstwu, które wedle potrzeby w całej massie na *pospolite ruszenie, expeditio generalis*, powoływane było⁽¹⁾. A tak król i lud stanowili jedno polityczne ciało, mające odbywać w świecie współczesnym postęp na drodze wolj Stwórcy wytkniętj. I zrozumieli posłannictwo swoje, — droga była wyraźna, prosta, kręte ścieżki, wiodące w błędne manowce, znalazły się dopiero w dalszj koleji narodowego żywota.

Położenie wychodzącego z łona Lechji narodu dziecka wymagało koniecznie trudów passowania się, walki nieuchronnej dla wydobycia się z więzów przeszłego stanu. Rycerstwo polskie prowadziło ją ohocho, uznawszy za obowiązek przez Boga włożony; — przystępowało téż do krwawych bojów, jakby do pełnienia świętj ofiary. I jako kapłani Pańscy przy mszalnych ołtarzach wnoszą do Pana zastępów błagalne pienia o pomyślność dla Kościoła; tak oni ofiarniki wojacy, przed rozpoczęciem bitwy nucili hymn Świętego Wojciecha *Boga Rodzica*, dla ubłagania mężstwa przy tém poświęceniu się potrzebnego dla szczęścia Polski. — Nie zagrzewali się żadną myślą swiataw, jakim wykrzykiem zemsty, łupu albo zaszczytu,

(1) Wedle Helmolda wić dębowa spleciona była znakiem zwołującym u Polaków i Czechów.

obudzającym odwagę w sercach pod lodami egoizmu zaskrzepłych, ale wołali w skrusze nabożnej: *Już nam czas, godzina grzechów się kajać, Bogu chwałę dać, ze wszemi siłami Boga miłować*. Życie narodowego ciała, byt ojczyzny, gruntowali na wykonywaniu woli Stwórcy w objawieniu poznanej, a do zachowania w rzymskiej arce złożonej, *obie matce swoje*, jak mówi Skarga, *Kościół Boży i ojczyznę w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmię miłowali*, — prosili: *daj na świecie zbożny pobyt*; a podczas mszy, kiedy kapłan czytał Ewangielję, dobywali z pochew szable, na znak że ony wiszą przy boku na obronę tego zakonu Boga. Później dopiero rozum wyszperał i dyplomatycznie wykazał inne przeznaczenie oręża, i inne hasło dał w usta rycerstwa. — — Zostało się jednak do końca starodawne nazwisko obrońców *wiary* udzielone rycerstwu polskiemu: *wiara, wiarusy*.

Bolesław Chrobry, wiodąc za sobą cały naród polski, jako jego głowa, szerzenie światła Ewangielji położył na pierwszym względzie przed wskazówkami polityki. Interes jego państwa, pociąg plemiennego braterstwa, kazał mu łączyć się z Lutykami, Pomorzanami, Borussami, przeciwko potędze Niemców wszystkim wspólnie grożących; ale on, katolik, wzdygał się przymierza z pogaństwem; — chciał je wprzódy przed politycznym skojarzeniem nawrócić

na łono Kościoła, uczynić braćmi w Chrystusie; — z takim warunkiem podał im przyjacielską prawicę. — Myśl piękna, zbawienna; ale środek wykonania haniebny, bo w tej prawicy, za przykładem swoich nauczycieli Niemców, trzymał oręż zabójczy, roznoszący zagładę przy słowach miłości. Działał ze szkodą dla Polski, ze zgubą dla pognębionych braci współplemieńców, na korzyść Germanów, którzy, pod pozorem praw Kościoła zachodu, zadzierzgiwali więzy cesarstwa zachodu na karki zwyciężanych ludów. Bolesław nie trzymał się tu wskazówek racjonalnych, obojętny na związki krwi, tylko w głębokiej wierze, w chrześcijańskim sumieniu, głuchym na podszepty światowe, czerpał wyłącznie pobudki zbrojnego współdziałania z temi okrutnymi apostołami, nieprzyjaciółmi duszy słowiańskiej. Oburzony nawet zaciętością pogańską nawracanych przez siebie ludów, wyrzekł się ich braterstwa, odstępując zamieszkałe na zachodzie Odry, a własnym orężem poskromione, cesarzowi Ottonowi na hołdownictwo.

Ta ofiara z interessu własnego, z uczuć rodowych nie była dostateczna dla Germanów, czychających na podbicie całej Słowiańszczyzny; nienawidzili Bolesława, że im usuwał się z ręki i łupy unosił. Dytmar przypisuje mu przebiegłość lisa, *vulpinam calliditatem*, nie z innego powodu — tylko, że odepchnął niemie-

ckie jarzmo od Polski, że ją wyrwał z wilczej ich pa-
szczęki, nie żadnemi chytremi środki, ale prostém
męstwem w otwartym boju, — że zniewolił Ottona
do włożenia na jego szlachetne skronie własnej ko-
rony. Chrobrym był Bolesław i dla tego tylko ścia-
gnął nienawiść łakomych Niemców; — a jednak po-
winni byli kochać go, jako gorliwego współkrzewi-
ciela katolicyzmu, jako pojętnego ucznia w sztuce
rządzenia, w zaprowadzeniu u siebie społecznego
porządku, jako ochoczego gospodarza, otwierające-
go im gościnne progi w swym domu.

A sprawiedliwy sąd potomnych słuszenie obwiniać
może Bolesława, że nadto uległ wpływowi Niemców,
że za mało miał względu na związki plemienne, że
w zapale przeistaczania siebie na krój cudzoziemski,
odpychał i w nędzy pogrążał braci. Wszystkie ludy
nadelbiańskie, nadodrzańskie i nadmorskie: Lutyce,
Obotryci, Winule, Kizini, Redary, Doleńcy, Wielcy,
Ruganie, Wagiry, Pomorzanie, Borussy, wzbraniały
się wejść w jedno polityczne ciało z Polską, właśnie
dla tego, że ją Bolesław wyłącznie na model niemiec-
ki kształtować zaczął; — że dla połączenia się z nią
w jedną, wymagano po nich odstąpienia wiary po-
gańskiej, o którą nie wiele dbali, ale zarazem musie-
liby wyjść z organizacji gminnej, z równości obywa-
telskiej i obieralności, w hjerarchją stopniowań, w po-

słuszeństwo przelożonym, których urodzenie lub cu-
dza wola narzucały; — że dla takowego związku wy-
padało im poświęcić żywioł lechicko-kmiecy, który
ukochali, żywiołowi z giermańska lechickiemu, którego
nienawidzili. Odpychali więc wiare Chrystusa tylko
z tego powodu, że niesła z sobą przewrót ich życia
współecznego. Bolesław nie umiał uszanować ich
uczuc, ocenić sprawiedliwości oporu, — nie pomy-
ślał nad zaradzeniem środka, aby pokojem i swobodą
tchnący pierwiastek kmiecy wstawić w skład nowego
państwa, choć na początku w podrzędnym szeregu,
ale z otwartém polem naturalnego rozwoju w dalszym
życioie narodu; zaś pierwiastkowi lechickiemu, gó-
rzącemu wyjątkowo w czasach odpornych wojen,
stawić zaporę nadmiernego krzewienia się i chorobli-
wego ucisku na drugi współorganiczny żywioł kmie-
cy, — a tak połączonym dopiero nadać polor gier-
mański. Gdyby zdołał wynaleźć wówczas drogę sko-
jarzenia tych dwóch nerwowych działaczy, na dwóch
odmiennych krwi płynach uzasadnionych; przemie-
nilby te wszystkie wrogie ludy w przyjaciół; więk-
szylby potęgę młodej Polski przytuleniem do jój to-
na tych walecznych lechickich drużyn, które ją szar-
pały, i nawzajem gnębione poszły z czasem na zagła-
dę pod miecz teutoński. Czego było następstwem, że
z tamtej strony Polska miała bok nieopatrzony, a bo-
leśną raną rozdarty. Tam cisnęli się coraz natarczy-

wiej Giermanie; opierającą się ludność Słowiańska czekało męczeństwo, albo przegon na błota, lub piaski teutońskie, — tam tworzyły się nowe obce społeczności Meklemburów, Brandeburów, Pomeranów, Prusaków, które skubiąc i odrywając cząsteczkami ciało Polski, a zarażając chorobami całość, przyczyniały się znacznie do jój osłabienia i dezorganizacji, jakby za karę pierworodnego grzechu, którego Bolesław przy początku jój istnienia dopuścił się, porzucając braci Lechitów na łup niemiecki.

Chrobrym był Bolesław, i dzielnością swego ramienia prowadzonego za natchnieniem świętej katolickiej religii wyniósł Polskę do szeregu mocarstw pierwszego rzędu, — gruntował w niej ducha poświęceń na drodze katolickiego rycerstwa, który był jój żywotnym pierwiastkiem; — niedostatkowi racjonalnego poglądu, przy chaotycznym zamęcie żywiołów współczesnych, wybaczyć trzeba. Był też w położeniu, które go zmuszało do chwilowego ulegania przeważnemu prądowi, wbrew własnemu przeciwnemu przekonaniu; życie tego bohatera było za krótkie, aby zdołał sprostować to, co nakrzywiła pałka przemocy, — obowiązek takowy spadał na jego następców.

Broniąc na okół wychodzącego z powijek dziecięcia Polski, na odwrotnej stronie Giermanów, od Rusi

waregskiej, wyszczerbił swój oręż potężny na złotej bramie Kijowa, ale go nie złamał; — jego następcy powinni byli starać się tę szczerbę naprawić i zahartować działające żelazo, a odpór złotego metalu złagodzić, aby dwa te pierwiastki przyszły do połączenia ze sobą. Nie wszyscy godnie odpowiedzieli powołaniu swojemu i przeto wielkie Bolesława dzieło na szwank podali. Bliski zgonu przewidział on zamęt wśród żywiołów Polski słabo, nie spójnie związanych i wypowiedział go w następujących wyrazach, które Bartosz Paprocki z niewiadomej kroniki wypisał: *Widzę państwo na wiele rozmajitych podzielone części; widzę, ile tutaj krwi popłynie tak przez domowego, jako i obcego nieprzyjaciela wylewanej, za sprawiedliwym wyrokiem Boga. Zaniedbujące wiary najświętszej rozdziała się na różne sekty, — pokochają zbytki i zniewieściłość. Ale też widzę ukojenie niebios, i nawróconą po długim czasie łaskę Opatrzności ku potomstwu mojemu. Otóż z lędźwi moich wyjdzie mąż, który dawną chwałę państwu swojemu przywróci.*

Ta przepowiednia zaraz z jego skonem (r. 1025) sprawdzać się poczęła. Nestor zapisał w swojej kronice: *W tym czasie u Lachów umarł Bolesław Wielki, i było tam zaburzenie; lud powstawszy zabijał biskupów i księży i panów swoich. Toż samo potwierdza Polikarp w słowach: Bóg prędko zesłał plagę na*

dzieci swoje; jedną bowiem nocy umarł nagle Bolesław i było wielkie powstanie w całej ziemi Lachów.

Bolesław miał trzech synów: najstarszego Bezbrajima czyli Bezpera, inaczéj Ottonem zwanego, zrodzonego z księżniczki Węgierskiej Judyty; średniego Mieczysława czyli Mieszka i najmłodszego Bolesława nazwanego Lambertem w klasztorze Kamedulów, do którego wstąpił, obu spłodzonych z Kunildy prostego stanu rodaczki. Ojciec nazaczył następcą po sobie Mieczysława, nie tyle pewno z uczucia szczególnie ku niemu miłości, jak raczéj dla podźwignięcia pierwiastku kmiecego i zadowolenia przeto niechętnych tego stanu mieszkańców wprowadzeniem germańskich nowości poniżonego. Mieczysław miał za żonę Ryksę, siostrzenicę cesarza niemieckiego Ottona; — jéj wpływ zgubny germanizowaniem zastraszał obywatelstwo dbałe o rozwój narodowych żywiołów w państwie. Brat jego młodszy Bolesław był odnogą tego samego rodu, do której jeszcze mech cudzoziemski nie przyłgnał, a stąd milszą zagorzałym przeciwnikom postępu, na którym Polska posuwać się zaczęła. Czy to miłością ojezyny, czy też osobistą dumą podniecony, stanął Bolesław Lambert na czele wzburzonego obywatelstwa i odniósł czasowe zwycięztwo. Mówi rocznikarz Krakowski: *roku 1025 umarł Bolesław I wielki Król. Lambert syn jego wstąpił po nim*

na tron. Mierzwa, czyli właściwie Miorsz, najpierwszy kronikarz Polaków, brzydząc się wymienieniem nazwiska buntowniczego księżęcia, mówi ogółowo: Wiara nie rodzi wiary; u świętych piersi religji wiszą młode gadziny i ssią wiarołomne... Napróżno szczycą się nasze wyrodki wysokością pnia, z którego pochodzą, bo przecieź z krzaka róży powstają kwiaty równie, jak kolce. Za nim poszli następní dziejopisowie i wypuścili Lamberta z rzędu królów polskich. Panował jednak czas jakiś, a zdaje się objął rządy z pomocą kmieci, którzy wedle Nestora panów wymordowali, oraz z pomocą wyznawców Kościoła słowiańskiego, głównie mnichów, których wprzódy prześladowano, a którzy teraz wzięli górę przy zabijaniu biskupów i księży łacinników. Kruświca była ogniskiem gminowładztwa i w ogóle starego rzeczy porządku, jaki Bolesław Lambert przywrócić zapragnął. Pamięć takiego przewodcy, jakkolwiek królewskiego syna, obrzydła stać się musiała kronikarzom naszym, po większej części księżom, gorliwym stronnikom katolicyzmu.

Bezbrajim z woli ojca objął wielkorządztwo Ruzji czyli Chrobacji ze stolicą Krakowem. Usiłował on także zrzucić z siebie wędzidło podległości i zawładnąć ogółem państwa przy pomocy Niemców, — ale się nie powiodły jego usiłowania; — upadł równie jak brat jego najmłodszy, oba sprzeciwiający się rozpo-

rzężdzeniom ojca i dla tego nazwani przez kronikarza *principes degeneres, abortivi*.

Odniosł nad nimi przewagę wśród powszechnego zawichrzenia Mieczysław II na trzeciej stolicy Polski w Gnieźnie zasiadający, właściwy następca Bolesława Chrobrego na tronie, bo w rządach swoich dzieło organiczne ojca dalej popierający; który, w duchu jego, kochając żywiól kmieczy, nie zdołał podźwignąć go stanowczo i stawić zaporę zbytkowi napływu cywilizacji germańskiej; zachęcił go tylko w ucisku do nowych usiłowań wyswobodzenia się. Za jego życia piszący Miorsz współrodak Ryksy, jój dworak łaską zaszczycony, niechętny mu za usunięcie królowej od łoża, daje mniej pochlebny jego rządów obraz, powtórzony przez wszystkich późniejszych dziejopisarzy. Mówi on: *Mieczysław niższy od ojca gienjuszem i cnotą, chociaż miał żonę wysoce urodzoną. Gdy tedy gnuśności i miłostkom oddany mniej dbale rzeczapośpolitą zawiadował,.... na sławie ojcowskiej przestawał,.... chociaż toczył wojny, wiedziano jednak, że robił to nie z ochoty, lecz z potrzeby, z musu, a nie z natehnienia; nie dla tego, jakoby mu na waleczności zbywało, lecz że w nim chęć zachowania dawnych nad chęć robienia nowych nabytków przemagała. Uważał bowiem za niedorzeczność nie ograniczać się w sposobach nabywania, gdy samo posiadanie powinno mieć pewne określone*

granice. Kronikarz ten niemiec, wedle swoich narodowych pojęć tylko napastniczemu charakterowi przyznawał wielkość; poprzestawanie na swoim było wedle niego słabością. Lecz wedle wyobrażeń polskich powinniśmy sprawiedliwszy sąd wydać o rządach Mieczysława II i w tém tylko mu słabość przyznać, że wahał się w szczerém i otwartém poślubieniu czysto narodowego żywiołu kmiiecego, któremu sprzyjał osobiście, a dalszém naśladownictwem germańskich instytucyj, które mu w rękę berło oddały; — nie był więc gnuśnym, tylko chwiejącym się w postanowieniach; — a przy takim jego wahanu się osłabły wiązadła spajające w jedno ciało krajiny Polski, i trzymające w harmonijnym ustroju jój wewnętrzne żywioły; — z jego też śmiercią (r. 1034) rozsypało się państwo w atomy niesforne. Duch kmieczy znów podniósł głowę, a otrzęsając się z cudzoziemskich domieszkań, zakręawił rodzinną ziemię. Czechy i Rusiny, usuwając się od podległości, najeżdżali ją i wyniszczali grabieżami.

Panowała Ryksa matka i opiekunka nieletniego Kazimierza czas jakiś po śmierci męża, którego nienawidziła, — sama znienawidzona od niego z przyczyny dumy i popędliwości równie, jak od ogółu narodu za zdzierstwo i poniżanie rodaków w obec Niemców, ulubionych swoich dworzan, któremi otaczała

się. Wkrótce (roku 1035) ujechała z uzbieranemi frymarką bogactwami do ojczystego kraju, uwożąc młodego królewicza z Polski pogrążonej w najopłakańszy bezrząd.

Lud, nazywany przez kronikarzy wyrazami: *plebs, servi, liberati, famulitii, originarii*, powstał *contra dominos, nobiles*, domagając się przywrócenia praw dawnych, aby (wedle słów Galla i Mateusza) *mos antiquus, ejus disciplina omnium esset disciplina*, — ale nie zdołał uporządkować zamachów swęj siły, ani skutków dokonanego przewrotu użyć na dobro. *Chrześcijaństwo* (jak mówi jeden annalista świadectwem Galla poparty) *dobrze już w Polsce rozszerzone i utwierdzone, niestety, prawie zniknęło opłakany sposobem; powstańcy tępili mieczem biskupów i kapłanów bożych, a innych jakoby ohydnej śmierci godnych kamienowali. Gmin sromocił lechickie niewiasty, wdart się do władzy; sychając rycerstwo, brał je na odwrot do usług swoich, albo mordował.* Potworzyły się *vendicariae potestates*, niby trybunały rewolucyjne, które wymierzały dorywczą sprawiedliwość podług widoków trjumfującego ludu.

Upaść wszakże musiał ten zamach kmiecy, aczkolwiek panujący chwilowo, gdy nie umiał uszanować świętych podstaw, na których żywot Polski sta-

nał oparty. Stronnictwo kmiecy, przywracając dawny obyczaj, powinno było zapomnieć i wyrzeknąć się na zawsze pogaństwa z całym szeregiem urzędzeń z niego wypływających, powinno było raz na zawsze uczcić prawdę najwyższą w krzyżowej ofierze światu objawioną, i postarać się, aby jęj prawidła wyłącznie przyjęte były za podwalinę życia gminnego, o które głównie toczyła się sprawa, a które właśnie okazuje się najstosowniejszym stanem społecznym wedle wskazówek tęj najwyższęj prawdy urządzić się mającym i oczekiwanym.

Duch lechicki germanizmem przesiąkły, jaki owładnął Polskę przy jęj zawiązku, przemógł i teraz w narodzie zniechęconym klęskami przedłużonego zameytu, — gorąco przezeń upragniony Kazimierz wrócił (r. 1040) do ojczystego gniazda, przyjęty powszechną radością ze śpiewem: *A witajże gospodynie*, i zasiadł na opustoszałym tronie, jako odnowiciel państwa bolesławowego. Porządkując nieład siłą oręża i prawa, rugował zaciętych rewolucjonistów, którzy pod przewodnictwem Masława, człowieka znakomitych zdolności z kmiecego rodu do wysokich dostojęństw wyniesionego, ustępowali przed jego majestatem w Mazowsze; *miasta Gniezno i Poznań* (jak Gall mówi) *pusztkami stały, Polska prawie cała była ogołocołą z bogactw i ludzi...* W owym czasie *Mazowsze uchodzącemi*

Polakami zaludniło się. Lecz później zwyciężeni tam powstańcy w bitwie pod Płockiem, chronili się do Borussów najwytrwalszych obrońców gminnego porządku, sąsiadów i braci swoich, aby z nimi podzielać dalszych losów koleje; a raczej czekać tam na ostateczne rozwiązanie dramatu, zawiązanego tarcieciem się dwóch żywiołów współczesnych: kmiecego z lechickim przy pomocy giermańskiej.

Kazimiérz, uprzątając gruzy ogniem rewolucyjnego wybuchu zrządzone, *wykorzeniał władze powstańcze, usuwał naczelnictwa ziem poronione, i wszędzie zaprowadzał należne praw poszanowanie.* Przedewszystkiem zaś przywrócił świętej religji ołtarze, jako podwalinę współczesnego porządku; a umocował je filarem dostojenstwa i blasku, któremi stan duchowny na powrot otoczył. Poddanie zaś państwa swojego pod zwierzchnictwo papieży jeszcze wyraźniejszém uczynił tak, iż Długosz utrzymuje, że *od owego czasu królestwo Polskie stało się Namiestnika Chystusowego, najwyższego biskupa Rzymskiego Kościoła, feodalném i lenniczém.*

Rycerstwo odstręcone teraz więcéj od gminu, napadami rozkielznanego wybryku oburzone, cisnęło się ku duchowieństwu, aby wspólną z niém, a przeto mocniejszą złożyć przeciw podobnym ludowym

zamachom tarczę, aby siłę materjalną, jaką miało w swoich zastępach, działaniem wpływu religijnego wesprzeć i za jego pośrednictwem mocą prawa utwierdzić. Przez takie zbliżenie się dwóch gałęzi obywatelstwa tworzyła się arystokracja, —wprawdzie nielegalna, bo nie mająca nadanych sobie brzmieniem jakiej ustawy atrybucyj, ani przyznanego nazwiska ale jednak rzeczywista, przeważna w ciele narodowém władza; która, dwie klasy skojarzone stawiając na czele spraw państwa, szkodliwie na gmin kmiecy ciężyla. Duchowieństwo z rycerstwem, odłączając widoki swoje od głosu interessów narodowych na drogi osobne, zbliżaly zaprowadzenie prawnej odrębności stanów; a przodkując narodowi, tém zgubniej naonczas wpłynęły na rozwój jego życia, że po więkšej części cudzoziemcy posiadli najwyższe stopnie kościelne, przy braku uzdatnionych rodaków z konieczności im oddawane; że i wpośród rycerstwa sadowiac się w kraju, umieli zjednywać sobie znaczenie z uszczerbkiem wymagalności Polskiej ojczyzny.

Rozsunęły się więc znaczniej te dwie współczesne warstwy, a wyższa z nich, dająca prawa, a przynajmniej przeważną inicjatywę, nie zaniedbywała używać sposobów utwierdzających coraz większy rozbrat. I znalazła je bardzo dogodne dla siebie w składzie przepisów Kościoła.

Prawo cywilne ziemskie, uświęcone zwyczajem odwiecznym, nie zawadzało bynajmniej łączeniu się rodzin lechickich z kmiecami, owszem dla większej obywatelskiej spójności pożądane były takie związki, kojarzące dwa różne rody. Jeżeli w nowym składzie społeczności polskiej rycerstwo sprzeciwiało się małżeństwu dzieci swoich z kmiecami, nie mogło jednak prawnie występować o rozerwanie takich związków, gdy pomimo stawianych przeszkód przyszły do skutku. Prawo kanoniczne przeciwnie wzięło z prawodawstwa rzymskiego do swych przepisów *impedimentum conditionis*, tam właściwie zastosowalne, gdzie istniał z prawa podział ludności na różne klasy, jako u Rzymian na wolnych i niewolników. Lubo osnowa takiego przepisu nie stosowała się rzeczywiście do naszej pierwotnej równości obywatelskiej w narodzie, otwierała przecież pole tłumaczeniom jakkolwiek błędnym, wszakże do skutecznych nadużyć prowadzącym, — a te często powtarzane, zaprowadzały szkodliwy zwyczaj, mocą którego, sprzecznie z żywotnym duchem słowiaństwa, dzieliło się ciało narodu na osobne i różne znaczeniem kasty. Duchowieństwo, szerząc dobroczynny wpływ religji, starało się wprowadzać błogosławieństwo kościelne do ślubów małżeńskich w miejsce dawnych obrzędów pozostałych z pogaństwa, które podobnych inpedimentów nie знаły, a dbałe o wyko-

nywanie przepisów prawa kanonicznego było w tém nadużyciu zawsze pomocą wynoszącemu się nad kmiecy gmin rycerstwu. Żywiół ten przygnieciony rządami Kazimierza znalazł w téj obrazie nową przyczynę burzenia się i następnego wybuchu.

Po Kazimierzu wstąpił (r. 1058) na tron syn jego młodzian szesnastoletni Bolesław. Bóg dał mu gienjusz, którego światło wskazywało mu szereg spraw dla szczęścia Polski dokonywanych; ale szatan upatrzył tam jedno źdźbło samolubstwa, do którego jako do swéj własności przyczepiwszy się, rozdymał w nim z małej pierwotnej iskry coraz większy żar dumy, aż wybuchnęła piorunem, i w jednym czynie obryzgała sprawcę sromotą, a wespół z nim naród, któremu przodkował, okryła pokutniczą siermięgą.

Bolesław II koronował się przez polskich biskupów pierwszy w Krakowie (r. 1077), dając postępowi ducha polskiego wagę ku Rusi. Przy wstępie zaś swoim na tron udał się zaraz drogą pradziada i imienika swojego, równie jak on Chrobry, i równie jak tamten chwałą odnoszonych zwycięstw wspaniale błyszczący. Tą samą dzielną prawicą, którą gromił powstańców, wprowadzając w karby posłuszeństwa wyłamujące się z pod zwierzchnictwa Polski ludy, wymierzał jednocześnie sprawiedliwość u sąsiadów Węgrów i Rusinów, powoływany tam na sędziego

i opiekuna przez uciśnione książęta. Poświęcając się dzielom wojennym, które w duchu owego wieku do dzisiaj zachowanym, przynosiły mu sławę, nie chciał jęj zdobywać z uszczerbkiem dobra ogółu, zwykle przygluszonego szczękiem oręża. Wieńczył się chwałą w służbie dla Polskiej korony, — wiodąc boje w dalekich ziemiach, nie zaniedbywał spraw wewnętrznych państwa, — tworzył prawa, (*conditor legum*), i czuwał nad ich wykonywaniem (*frequens in colloquiis*). Ukochawszy czysto narodowe pierwiastki, chciał je otrząsnąć z cudzoziemszczyzny, a nadewszystko stan duchowny spolszczyć, — urządzając djecezje, starał się powierzać ich zarząd rodakom; a kiedy przyszło do wyboru biskupa wrocławskiego, oderwał się od spraw wojennych, zjechał z dalekiej Rusi na miejsce dla czuwania, aby wybranym był koniecznie Polak.

Prawe i dobroczynne dla państwa zamilowanie swojskości dawało w jego szlachetnym sercu przystęp jednaki dla wszystkich narodowych żywiołów; pociągało go zarówno ku rycerstwu, które z bronią w rękę z niemałym trudem, dźwigało wśród bojów sprawę w dalekich ziemiach, jak niemniej do kmieci, z niemniejszym znojem przy plugu i uprawie domowej skiby, zasługujących się ojczyźnie. A może więcęj do ostatnich skłaniała go litość nad uciśnionymi.

Uczucie sprawiedliwości nakazywało mu iść w pomoc swemu skrzywdzonemu plemieniu z tym samym ogniem poświęcenia się, z jakim szedł w obce krajiny przywrócić trony poniżonym książętom.

Owe *leges iniquae* przez Kronikarza łacinnika ustami niesprawiedliwemi stąd niewątpliwie są nazwane, że wprowadzały dawny obyczaj stawiający kmieci na równi obywatelskiej z lechami oraz z ich cudzoziemskim przyrostem; że pewno szanować kazały dawne obrzędy ślubne, dające ważność cywilną małżeństwom bez względu na benedykcją kościelną. Z jego zachęcenia zapewno, a zawsze pod jego bokiem, dał z siebie przykład brat jego młodszy Władysław Herman, pojmując w takie małżeństwo gminnego urodzenia rodaczkę matkę Zbigniewa, z którą żył jako z żoną czas długi, dopóki nie przekonali go katolicycy kapłani, że w obec ustaw Kościoła była ona tylko nałożnicą. Takiem króla sprzyjaniem kmieci w swém poniżeniu nabierali otuchy.

Rycerstwo do wyłączności stanowej dążące, bliskie osiągnięcia klejnotu szlachectwa, tamowało już przystęp w swoje szeregi prostym włościanom, — teraz wyciągnąwszy z Bolesławem do Rusi zostawiło kmieciom wolne pole zagospodarowania się wewnątrz kraju i pomyślenia o poprawie złej doli, przy nadziei

wsparcia potęgą opieki królewskiej. *Gdy więc król (mówi w kronice Mateusz biskup) bawił przy dłużej na Rusi, gmin skłania do swoich ślubów żony i córki panów, jedne niepamiętne na mężów, inne popchnięte rozpaczą, niektóre wreście mocą do związków z niewolnikami gwałcone, zajmuje domowe panów siedliska umocowiywa grody, i wzbrania panom powrotu, a powracającym wojnę wydaje. Panowie zaś ledwie zdolawszy tak rozhuwany gmin zwyciężyć, wymierzali kary szczególny za poszczególne przestępstwa.*

Król nie tylko nie brał udziału w wymierzeniu tych kar na gminie, ale przeciwnie całą mocą swęj władzy uderzył na panów, bo opuścili go wpośród nieprzyjaciela z uszczerbkiem państwa, z jego osobistém niebezpieczeństwem, spiesząc do domów wbrew zakazowi, dla przytłumienia zamieszkań środkami samowoli, ustawami państwa niehamowanęj. *Odtąd, wedle tejże kroniki, Bolesław porzuciwszy enot wykonywanie, przenosi wojnę z nieprzyjaciela na swoich (rycerzy sprawę wojenną zdradzających). Posądza ich, że przywłaszczają sobie majestat królewski nad ludem; a bez ludu czémże król będzie? Pogardy godnych uważa mężów, u których waży więcj interes kobiet, jak postuszeństwo królowi. Najznakomitszych śmiercią karze, a których otwarcie dotknąć nie może, buntowaniem ściga. Występnym żonom, którym przebaczyli mężowie,*

nakazuje przysadzać do piersi szczenięta w miejsce dzieci, aby, jak mówił, wykorzeniać rozpustnicze zgorzenie.

Słowa: *nam plebe remota rex quid erit*, które kronikarz kładzie w usta Bolesławowi są dla nas jasną wskazówką, jaką on przyjął dla rządów swoich zasadę, że ją oparł głównie na ludzie, na kmiecym żywiole, który podźwignąć zamierzył, — i domyślać się każą, że surowość w karceniu nieposłusznego rycerstwa, była umyślnie wymierzonym ciosem na poskromienie zbyt wygórowanego lechów z poniżeniem kmieci znaczenia. Może przebranie miary w stopniowaniu kar, a pewno najwięcj sprzyjanie stronie pogněbionęj, gminem, niewolnikami ubliżająco zwanęj, oburzyły na króla panów świeckich, równie jak duchowieństwo, mające z nimi wspólną sprawę, a w sprzyjaniu królewskiem dawnemu obyczajowi znajdujące szczególną dla siebie przyczynę obrazy. Ścigane, piętnem ohydy znaczone przez króla rozpustne kobiety, jakoby niewierne ślubne niewiasty, były zapewno wzięte w małżeństwo podług dawnego kmiecego obrzędu, którym przebaczyli wyrozumiali mężowie, uważając je raczėj za nałożnice, jak za prawe żony, gdy ich związkowi brakowało kościelnego błogosławieństwa. Król inne miał co do tego przedmiotu pojęcie, — a jego surowość, chociaż tylko

drogami prawa objawiona, (1) dotycząca rycerskiego stanu mężów, oburzała ich przeciw takiemu zamianowi starego z czasów przedchrześcijańskich porządku tém więcej, że to był obyczaj gminu, cel buntowniczej swawoli; że król, przez odmawianie tych słowiańskich zwyczajów, prowadził gmin do równi współobywatelskiej z rycerstwem, które poniżał.

W takim zamęcie państwa Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski, w materji o małżeństwie wielce biegły (*in causis matrimonialibus discutiendis industrius*), najbliższy króla doradca, jego szczególnem zaufaniem zaszczycony, uczuł w sumieniu swoim powinność powstrzymania zbyt natarczywych na tój drodze Bolesława zapędów; mając mu prócz tego do zarzucenia sprośność domowego pożycia, naonczas wprawdzie przy skłonności kmieccj do wielożeństwa i powszechném obyczajów rozwolnieniu mniej rażąca, zawsze jednak w obec Kościoła naganą i dającą zgorszenie obywatelstwu, że zostawał w związkach nieprawej miłości z Krystyną żoną Mściława z Burzenia. Stanął więc przed obliczem Bolesława z upomnieniem do poprawy i przestroga, że w razie przeciwnym spełni surową powinność ka-

(1) *Convocato totius regni concilio, praecipuos et majores capitibus abscissione damnavit, mówi biskup Świętego Stanisława.*

plana. Bogobojny ten biskup, więcej o duchowne sprawy jak o rzeczy światowe dbały, uważał poniewierkę przepisów kościelnych w odnawianiu dawnego co do małżeństw pogańskiego obrzędu, mniej zaś wtajemniczony w zasady polityki, nie uważał potrzeby dźwigania kmieckiego stanu; a może, widząc ją, nie zgadzał się na środki przez króla przedsięwzięte; uznał je przez Kościół potępionemi, i wręcz zdanie swoje w znaczeniu duchownej admonicji objawił mu pokilkakrotnie; — a gdy ta nie skutkowała, rzucił kłatwę na zatwardziałego grzesznika.

Bolesław dopatrzył wśród niechętnego sobie rycerstwa znowę na życie swoje (*conjuratum regis ex-cidium*), biskup strofujący z taką śmiałością zdał mu się naczelnikiem spiskowych; a rzeczywiście całe przesładowane rycerstwo cisnęło się pod opiekę władzy kościelnej, którą piastował, — osądził go swoim nieprzyjacielem, tém większej nienawiści godnym, im obficiej przedtém zlewał na niego dobrodziejstwa łaski królewskiej, — uznał go za przeniwiercę względem siebie (*traditor, proditor*); — duma zacierając w jego umyśle jasny sąd o rzeczach, podżegnęła mu postanowienie zagłady wroga, obraziela królewskiego majestatu. Kiedy więc bogobojny kapłan odprawiał mszę świętą w kościele świętego Michała na Skalce, zemstą rozjuszony napadł na świątynię,

i nie mając na ołtarz, ani ofiarę Pańską baczenia, własną ręką cios śmiertelny mu zadał.

Święta sprawa rehabilitacji obywatelskiej kmieci, opieka pogwałconego gminu, nie mogła już odtąd pozostać dłużej w rękach zbrodniarza krwią sługi bożego zbroczonych. — Zapłakał lud szczerze nad upadkiem bohatera, wskrzesiciela jego swobody; zapłakał równie nad własną dolą pogorszoną na przyszłość; ale mimo serdeczną życzliwość, odwrócił się od potępieńca (*cum nullus rusticus obediret fugitivo*); nie podniósł nań oczów jak dawniej z uwielbieniem cnot wykonywacza, z błogosławieństwem za czyny miłosierdzia i ojcowskiej pieczy, — zachował jednak w sercu głębokie uczucie wdzięczności, które przeniósł na jedynego potomka, za wielkie trudy poświęcenia się ku jego dobru, w rządach państwa nadpsutego jadem germańskiego rycerstwa.

Bolesław dopełniwszy zemsty haniebnym postępkami, ogólną zgrozę wzbudzającym, starał się usprawiedliwić go przed obywatelstwem, czynił głośne zamordowanemu biskupowi zarzuty, że *w zbytłych opływał rozpustował, mienia cudzego pragnął, że spiskował na jego życie; że więc śmiercią jego nic złego nie stało się, gdy upadła zakata królestwa, ojczyzny szkarada, religji zgorzienie, gdy zginął jawny rzeczypospolitej pod-*

palacz. Znalazł on wedle świadectwa kronik, początkowo przyjazny posłuch, ale zmyślenie nie długo mniej świadomych uwodzić mogło; prawda, gdy rozjaśniła stan sprawy, odkryła w niej z jednej strony ślepą zemstę obrażonej dumy, a męczeństwo świętobliwego kapłana z drugiej. Tracił więc król sobie przychylnych, a nienawistni tém śmiej nastawali na jego zgubę. A kiedy Grzegorz VII papież rzucił na niego i całe państwo klątwę, odstąpili go wszyscy. Ziemia polska usuwała się z pod nóg występnego, — uchodzić z niej musiał w obce krainy.

Bóg wejrzał w serce przestępcy, promyk jego miłosierdzia skruszył w nim hart pogańskiej dumy, i do chrześcijańskiej skruchy skłonił grzesznika. Pełniąc najpodlejszą służbę w klasztorze od ojczyzny dalekim, nieznanym, skończył życie pokutnicze wśród nędzy dobrowolnej z kijem posługacza w rękę, z których berło wytrąciła mu zbrodnia. Mąż początkiem panowania i końcem życia swojego prawdziwie wielki.

Świadomi tak surowej pokuty i przykładnego zgonu wroga swojego panowie polscy, długo ukrywali je przed ludem, aby w nim zatrzcć drogą pamiątkę obrońcy. Jan Dombrowka w wieku XV piszący mówi: *U nas jednak to zdarzenie nie rozgłasza się wcale*

i przed ludem zamilcza, aby łatwością przebaczenia nie dawać do zbrodni zachęty.

Z upadkiem Bolesława sprawa ludu zdeptana, pogiębiona, zasnęła w kąciku ojczystej niwy, — ale téż spadły zaraz na Polskę dni utrapienia, które dopiero przy schyłku ukoronowanej familji Piastów, po kanonizacji świętego Stanisława męczennika, patronem Polski mianowanego rozjaśniły się, wprawdzie nie owym błogim wyrazem wewnętrznego pokoju, ale blaskiem jaskrawej świetności, która, lubo powabem piękna wabi, ale nie dowodzi zdrowia i trwa nie długo. *Masz się w czém kochać Polska Korono,* mówił Piotr Skarga w epoce tego zwodniczego blasku z ogniskiem już zepsowaném, *tym się patronem u Pana Boga szcząc, przez którego Ci wielkie dobrodziejstwa czynić raczył, czegoś w wojnach i niepokojach, w których ci szło o ostateczny upadek, doznała. Masz się i teraz w czém kochać współczności polska,* — a rozpamiętywając męczeństwo tego świętego Patrona i cuda wszechmocności boskiej na nim widome, masz się pokrzepiać w cnotach chrześcijańskich wiary, miłości i nadziei, spokojna o swoje przyszłość. Ale stój w wierze przy Kościele, świętej matce swojej statecznie; ufna w pomoc Zbawiciela, gdy, idąc za Jego śladem po drodze ofiar, nie obłąkasz się brakiem miłości, albo rozpaczą i zwątpieniem skołatana na duchu.

do Po ustąpieniu Bolesława, Śmiałym i Szczodrym w kronikach nazywanego, brat jego młodszy Władysław Herman objął stér państwa (w r. 1081). Arcybiskup Piotr kłatwą papieża strwożony nie śmiał wezwać go do uroczystego obrzędu dla nakrycia głowy jego koroną, a on sam człowiek słabego ducha, nie śmiał odezwać się z prawem rzeczywistego następcy w dostojęństwie swych przodków, i po ten klejnot własnowolnie wyciągnąć rękę. Polska utraciła go na czas długi, jakby na dni pokuty zdjęta z siebie szaty nadobne. A chłosta pokutnicza spadła téż na nią niebawem. Mówi Skarga: *Tak na potomkach król Bolesław skarany jest, i Polska cała, jego i swoje grzechy nosiła. A co więcej Królestwo Polskie od tego czasu na wiele się panów rozdzieliło, wiele księztw, jako Szlązk, Pomorską ziemię i inne przyległe kraje utraciło, i sławę onę wielką, w której było rozkrzewione, gubiło. Wojny też domowe długie a szkodliwe między książętami nastąpiły, któremi wszystko państwo mięszało i szkody wielkie od Tatar, Rusi, Litwy, Krzyżaków i Niemców cierpiało, i prawie rozerwane było. Tak tedy przez dwieście lat pokutowało aż do Przemysława II króla,* — a przez takowy obraz z ścisłą prawdą skreślony, do którego przydać możemy napływ gromad żydowskich wypędzonych w sąsiedztwie, daje nam poznać ten kapłan historyk solidarność rządzących i ludu jako członków jednego ciała narodu,

w obec Boga, najwyższego sędziego spraw ludzkich. Lechici, wynosząc się dumnie nad kmieci, ci znów dochodząc należnego prawa drogami otwartych gwałtów, a nareście król przeniewierca w obowiązkach przestrzegacza sprawiedliwości, zasłużyli na pokutę oczyszczającą grzechy samolubstwa, która rzeczywistość spadła na całą polską współczesność.

Władysław Herman, przybrawszy tytuł *pana i dziedzica Polski*, trzymał w niedołężnym ręku lejce rządowe narodu, — osobiście sprzyjał on żywiołowi kmiecemu, ale nie śmiał z przyrodzonej charakteru słabości stawiać oporu przeważnemu popędowi lechitów, rycerstwa, do wyniesienia się i związania w stan osobny panujący gminowi, a nawet ku zawładnięciu tronem dążącego. Żonę z gminnego rodu dawnym obyczajem słowiańskim poślubioną, za wpływem panów, i na przedstawienie biskupa Ottona porzucił, biorąc w małżeństwo z obrzędem i błogosławieństwem Kościoła księżniczkę czeską Judytę. Sieciech wojewoda, powiernik w jego imieniu prowadzący stér państwa, dogadzając skłonności pana, przy obsadzeniu urzędów przekładał ludzi stanu gminnego nad wysoko-rodowych (*ignobiles nobilibus praeponerat*), lecz gdy obruszyli się za to nań panowie, Władysław nie śmiał spraw ulubieńca powagą swojego majestatu osłonić.

Syn jedyny Bolesława Śmiałego Mieczysław uszedł z ojcem z Polski i po jego śmierci bawił w Czechach na dobrowolnym wychodźstwie, nie śmiejąc wrócić do kraju. Zachęcony odezwą stryja nieszczęśliwy ten książę, wraz z żoną Eudoksją księżniczką ruską, wstąpił na ziemię ojczystą i zasiadł na dworze Władysława, pewien jego dobroczynnej opieki. *Zwracał na się powszechną uwagę młodzieniec, ukazujący w przymiotach oczywiste cechy doskonałego rządcy; tak przykładnie, tak mądrze prowadził się, tak starożytny przodków obyczaj zachowywał, że zwrócił do siebie serca całej Polski, mówi nam Marcin Gallus, mając na myśli prawych obywateli. Ale znaleźli się równie niechętni, zaślepieni przeciwnicy, niecni zbrodniarze z partji kmieciom przeciwnej; którzy, obawiając się, aby on przy zdarzonej sposobności, zagarnawszy rządy państwa, należące mu z prawa następstwa po ojcu, i w jego ślady wstępując, nie ukrócił ich dumnych zapędów, nie uczynił reformy w państwie wyniesieniem do równi obywatelskiej kmiecego żywiołu przezeń widocznie ulubionego, pozabawili go razem z małżonką życia, zadaniem trucizny pod bokiem panującego, ośmieleni jego słabością w własne znaczenie ufni. Nikczemny Władysław zbrodnią tak wielką, wołającą o pomstę, puścił bezkarnie. Cała Polska płakała tak, jak płacze matka po zgonie jedynego syna, — wieśniacy porzucali pługi,*

pasterze bydło, rzemieślnicy warsztaty, wyrobnicy robotę, boleścią nad zgonem Mieszka przejeżdżący; nawet małe chłopięta i dziewczeczki, niewolniki i służebnice, cisnęli się wszyscy na pogrzeb Mieszka, jękiem i łzami czyniąc udział w smutnym obchodzie, wedle świadectwa Galla, piszącego we dwadzieścia lat po tém zdarzeniu, kiedy jeszcze nie zatarło się uczucie żalu. W tym jednak historyka narzynie nie dostrzegamy współdziałania panów, — bo rzeczywiście Bolesławowi niechętni, cieszyli się zagładą jego potomka.

Tak skończył krótki, pełen nadziei żywot syn bohatera, obrońcy swobód ludowych. Snać powołanie jego do tego samego celu, i możność dopięcia, przeglądają widocznie w jego osobistości, skoro zbrodnia chwyciła się prawie jawnego zamachu, z taką śmiałością u stopni stolca najwyższej władzy dokonanego; — snać wyrzekał się on germańskiej napływowej rycerskości, obiecując mu tyle świetny na tronie samowładnym zawód, na korzyść starego w gminach kmiecych porządku, spychającego rodowe wyniosłości do równi obywatelskiej, skoro był za życia kochankiem pogwałconego ludu, a po śmierci nie wzbudził żalu u możnych. Snać podobała się Bogu ta jego ofiara, skoro znalazła się ręka Kaina do krwawej zemsty.

Na on czas w świecie germańskim stał się ważny sprawy politycznej przewrót. Henryk IV Cesarz, złożony wprzód na klęczkach hołd papieżowi Grzegorzowi VII, nabrał później przy sprzyjających okolicznościach dumnej otuchy, robiąc się z poddanego panem, uderzył na stolicę Piotra, zepchnął z niej zgrzybiałego starca i swego sługę kanclerza mianował papieżem. Ten sam pan niemiecki ośmielony tém pierwszym z łaski swojej nadaniem ofiary, która naonczas stojąc wyżej, trony cisnęła, wziął przekonanie o służącym mu prawie rozdawnictwa wszelkich w Chrześcijaństwie koron. — Oddając on królowi czeskiemu lenniczą koronę, powierzył mu razem władzę nad Polską. Przy obrzędzie koronacyjnym przez biskupa Trewiru w Pradze dokonanym, obecni panowie wykrzyknęli (podług Kosmasa). *Wratysławowi królowi czeskiemu i polskiemu, wspaniałemu i pokój miłującemu, od Boga uwieńczonemu, życie, zdrowie i zwycięstwo.* Wratysław był teściem Władysława Hermana; słabego charakteru polski książę nie uchylał się pewno od uszanowania Czecha, jako zwierzchnika; był to cios drugi poniżający Polskę pozbawioną własnej korony; który jednak nie wiele później syn Władysława, siekąc zwyciężką szablą po grzbiecie Czechów i Niemców, zatarł do szczętu.

Władysław Herman sam gnuśny i słabowity, miał

dwoch synów, obu dzielnych rycerzy. Starszego Zbigniewa, spłodzonego w małżeństwie kmieciem z gminną niewiastą, odesłał do Saksonji i umieścił w klasztorze Benedyktynów na naukę, bo wtenczas Niemcy, a w szczególności ich księża i klasztory, były jedynem ogniskiem udzielającym światło społeczeństwu polskiemu; miał zaś zamiar, wpływem duchowieństwa giermańskiego i panów rycerzy podsunąć, oddać go od udziału w sprawach politycznych kraju, jako nieprawością urodzenia skalanego. Młodszy Bolesław z księżniczki czeskiej zrodzony, sposobiąc się do objęcia rządów Polski po ojcu, bardzo wczesnie, młodzieniaszkiem jeszcze będąc, wprawiał się w rzemiośle wojennem.

Zbigniew jednakże nie poczuł w swój duszy powołania do duchownego stanu, — za pierwszym też zgłoszeniem się podlegaczy w ciche jego ustronie, wyszedł z celi w zbrojne szeregi powstańców zając stanowisko obok brata, dla podzielenia się władzą z niedołężnych rąk ojca wypadającą. Głęboką nauką oświecił swój umysł, był wymowny i subtelny w rozumowaniu, — jego przebiegłość wskazywała mu zawsze nieprzebrane środki korzystania z okoliczności, — ale czerpiąc swą umiejętność z mętnego źródła, skalał samolubstwem serce, które zamknięte wpływom miłości społecznej nie dawało mu hamulca

przy chwytaniu, choćby najniegodziwszych, równie ojczyźnie, jej sterownikom, a jego tak bliskim krewnym szkodliwych, jak niemniej zgubnych współnikom, których do swojej sprawy wciągnąć potrafił.

Jego właściwem, a nader zaszczytnem posłannictwem było stanąć na czele reprezentantów kmiecego żywiołu, — upomnieć się o prawa współplemieńców niesprawiedliwie i z ujmą dobra ojczyzny ponizanych, — i jeżeli trudno mu było w poparciu myśli bolesławowskiej czynnem przyłożeniem się podnosić kmieci ze stopni obywatelstwa przez podstęp giermanizmu spychanych; powinien był przynajmniej stawiać przeszkody dalszemu zgubnemu rozwojowi urzędów ścieśniających ten żywioł, jako naturalny jego obrońca, potomek Piasta z matki kmiejczy zrodzony; — ale on miał wszędzie i zawsze na celu swój osobisty interes, a sprawę uciśnionego plemienia i ogólną państwa na uboczu zostawił, albo też używał ich za środek prowadzący do jego własnej korzyści. Wichrząc za życia ojca, a więcej jeszcze pod rządami młodszego brata, rozniecał i porywał za sobą żywioł kmiecy w Mazowszu, na Pomorzu, w Prusach, i wszędzie, gdzie go tylko poddmuchać zdołał, — upadając też zawikłany w własnych matactwach, pociągnął za sobą do zguby sprzymierzeńców, których przyczepiał do rydwanu osobistej fortuny, a przeto

haniebnie zdradzał. Miasto kujawskie Kruświca, dające mu szlachetny przytułek i zbrojną pomoc w czasie jego z bratem zatargów, zdobyte w wstępnym boju, zostało zburzone za karę wytrwałej skłonności do gminowego porządku. Uleciał z niego duch kmięcy, duch w tym drdzeniu ciała Polski, jakoby w jej sercu z lubością goszczący; odtąd ów gród okazały stał się trupem, który niebawem rozłożył się w gruzy, nie zostawiwszy ze skarbów minionej wielkości nic, prócz imienia najpierwszej stolicy Polski, — i jednego błyszczącego klejnotu, wieży Popielów, — i jeszcze szacowniejszej nadeń pamiątki w narodowych podaniach zachowywanej, że był siedzibą błogosławionego patriarchy Piasta.

Po śmierci Władysława objął dziedzictwo rządów Polski syn jego Bolesław III Krzywousty (r. 1102). Pasowany przez ojca wcześniej, bo jeszcze pacholęciem, na rycerza wedle obrządków giermańskich z przybraniem oznak zakonu, wciągnął w się zarazem ducha, objawiającego następnie swą dzielność w zarządach państwem i w domowym zakątku. Żywot tego męża uważany z dwojakięj strony, publicznego i prywatnego zawodu, daje nam świetny obraz rycerza giermańskiego z onęj epoki, ozdobionego tylą dziełami, iż sam nawet cesarz giermański mimo widoku świeżych krwi niemieckięj śladów, unie-

sionych z Psiego pola, nie wahał się własną ręką ozdobić go przy okazałym w Merzeburgu obrzędzie godłami rycerza, któremi odnawiał blask dawno posiadanego dostojęństwa.

Bolesław w życiu publiczném, jako panujący polski książę, okazuje się bohaterem, co nie wypuścił z dłoni oręża, zawsze mężnie i po większjęj części szczęśliwie nim władał. Zawdzięcza mu tęcz państwo odepchnięcie uroszczeń zwierzchniczego władztwa zakładanego trybem pogańskim przez niemieckiego cesarza Henryka V, oraz lenników jego królów czeskich na prawowierną naszę krajinę. Zawdzięcza mu rzeczywiste zhołdowanie Pomorzan i ujarzmienie Borussów ale niestety pozbawione wartości działaniem zabójczego oręża, który, przy rozlewie krwi bratnięj tych ludów, zagładził do szczętu stary czysto rodowy zabytek, gminową organizacją w tamtęj wspólczości słowiańskięj, skąd żywotne siły czerpała. To tęcz niebawem Giermanie wstąpili śmiałą nogą do tak uspokojonęj krajiny i wzięli ją jakby ofiarę przy ca'opaleniu pozbawioną życia, na lup pożądliwie od dawna upragniony, kontenci, że nie znaleźli tego energicznego oporu, jaki niegdys dawał się im ciężko we znaki. On także dzielnēm ramieniem odświeżał stosunki zwierzchniczęj opieki nad Rusią przez przodków sobie przekazanej. Za jego zwycięską chorągwią bieгло

wszędzie ochoczo rycerstwo, więcej mu sprzyjające, jak niegdyś Bolesławowi Śmialemu, bo téż tamten był absolutnym panem, szafarzem krwi nieuległym kontroli, — ten zaś wzywał już celniejszych na radę, gdy zachodziły ważniejsze sprawy. Berło samowładztwa z ustąpieniem nieszczęśliwego Bolesława wypadło już z ręki Piastów. Widziemy teraz za panowania Bolesława Krzywoustego zbór panów rad, to jest naczelników duchowieństwa oraz rycerstwa, postanawiających razem z królem o losie Zbigniewa. A ten współudział obywateli możniejszych w obradowaniu nad sprawą publiczną, teraz mniej znaczny, powtórzony rychło za jego panowania na większy rozmiar, kiedy pragnął zatwierdzenia narodowego co do rozporządzeń swych testamentowych, dzielących kraj i rządy między potomstwo; nie długo potem nagle szerzyć się począł, gdy w skutek takiego postanowienia rozpadłe państwo na części, mając władzę centralną sparaliżowaną i umniejszone znaczenie książąt rządzących, dało przystęp wpływowi żywiołu obywatelskiego do stanowczego kierownictwa, czyli reprezentacji narodowej.

W życiu prywatnym widziemy Bolesława pokutnikiem siekącym boleśnie dyscypliną ciało obnażone z pod ciężkiej zbroji rycerskiej, który wedle owocnych giermańskich pojęć, surowością zadawanych

sobie razów i hojnością czynionych Kościołowi ofiar, chciał spłacić ciężary grzechów, wyzebrać miłosierdzie sprawiedliwego sędziego. Ta tylko zachodziła różnica między naszym dostojnym pokutnikiem, a onemi giermańskimi wzorami, że w samopaśnej gromadzie tamtych rycerzy jeden czyhał na drugiego, rządząc się *prawem pięści*, *das Faust-recht*, gnąc się więc pod ciężarem czarnych przekroczeń, chciał datkiem lichiej ofiary okupywać łaskę na długi ich szereg; a on zawsze sprawiedliwy, szlachetny, miał sobie do wyrzucenia jeden tylko grzech ciężko zaciągnięty na sumienie, to jest okrutny rozkaz oślepienia i zamordowania Zbigniewa, jakkolwiek niepowściągliwego podżegacza domowych i ograniczonych zatargów, ale jednak brata, krwią Piastów uzacnionego. Pospolite ułomności towarzyszące ludzkiej naturze powoływały tego bogobojnego katolika do surowych umartwień, do bogatych ofiar. Włosiennicą okryty, bosą nogą odbywał processjonalne pielgrzymki w dalekie strony. Odwiedził grób Zbawiciela w Jerozolimie, Świętego Idziego we Francji, Świętego Stefana w Węgrzech, — urządzał i bogacił klasztory, — naród cały naśladował bogobojność swojego władcy, porywany już samym duchem epoki, co skłaniał zaślepione tłumy biczowników do sieczenia grzesznego ciała. Ulubieniec jego Piotr ze Skrzynna Dunin, błędny jakiś rycerz, przyniosłszy z sobą ze stron niewiadomych,

niewiadomemi środkami zebrane skarby (niektórzy domyślają się, że w rozbojach na morzu duńskiem złupione), za przykładem pana budował w znaczeniu pokutniczej ofiary liczne kościoły, zachowujące dotąd jego hojności widomą pamiątkę.

Bolesław, stargawszy na dziełach rycerskich siły, zakończył życie (r. 1138) spokojnie, jako przykładny chrześcijanin pokutnik. Lecz zarażony jadem giermańskiego ducha rozkładającego w atomy każde ciało, który w nim przytłumił podniety słowiańskiej natury do spojistości współczesnej pobudzające, przy tak nadwężonem pojęciu zniszczył całość macierzystego kraju, rozćwiertował go pomiędzy synów, nie widząc, iż takim czynem zadawał ciężkie razy ojczyźnie, — że łamał warunki powszechnej harmonji, — że targnął się na dzieło Boga w stworzeniu narodu polskiego uwydatnione. O ile więc był znakomitym rycerzem, o tyle lichym politykiem, nieumiejętnym sternikiem narodowej nawy. Odpędziwszy od niej dzielnością oręża czyhające na okół rozbójniki, podziurawił ją samowolnie w przystani, i tak zepsowaną popchnął na wzburzone napływem różnorodnych żywiołów morze historycznego postępu, z narażeniem na zatonięcie.

Od samego téż zaraz początku téj zlowrózbéj

żeglugi statek narodowy pływając w przestrzeni bez pewnego obmyślanego kierunku, ze sternikami popychającymi go jednocześnie na strony przeciwne, przy ustawicznej kłótni, a częstych bójkach wpośród osady, był on zawsze bliskim zanurzenia się w otchłań upadku, gdyby nie czuwała nad nim widomie ręka Opatrzności wszechmocna. Za jej wskazaniem znaleźli się wpośród osady żeglarze zabiegli, o ratunku powszechnym przemyśliwający; umiejętna i dzielna ręka jednego przewodzcy za rudel chwyciła, — a przy ich pomocy wyprowadziwszy statek z pośród skał rozbićciem zagrażających, puściła go naprawiony i zaopatrzone na pełne morze ku dalekiej podróży. Szkoda, że myto tych wyborowych żeglarzy nazbyt wysoko postanowione, stało się ciężarem dla ogółu odepchniętego wzgardliwie do kąta.

Synowie Bolesława, stosownie do jego testamentu rozebrali pomiędzy siebie dzielnice Polski: Władysław II najstarszy wziął Ziemię krakowską, sieradzką, łęczycką, Szlązk i Pomeranię, — Bolesław IV (Kędzierzawy): Mazowsze, Kujawy, Ziemię dobrzyńską i chełmińską, — Miecysław III (Stary): Wielko-polskę, — Henryk Ziemię sandomierską i lubelską, — najmłodszy zaś Kazimierz II (Sprawiedliwy), zostawiony bez uposażenia pod opieką braci, czekał spadku po którym z nich. Wedle dyspozycji testatora księżę panu-

jący na Krakowie miał być suzerenem, naczelnikiem ogółu książąt władających innemi częściami Polski, która tym sposobem składać się miała w niejaką całość cielesną, naśladowając budowy państw germańskich w stylu feodalnym. Ale węzły spajające inne prócz dobrej woli nie były obmyślone, a następcy Bolesława Krzywoustego z małym wyjątkiem, nie okazali jój wiele przy wykonywaniu jego rozporządzeń. Myśląc tylko o powiększeniu obejmowanych dzielnic, jakoby własności swojej dziedzicznej, darli się zbrojnemi napadami w posiadłości krewniaków, — łupili się nawzajem dla osobistych korzyści, nie dbając o los ojczyzny temi niezgodami srogo trapionej. W boleściach wewnętrznego rozkładu otwarło się wówczas jój łono łatwemu przystępowi nieprzyjaznych zewnętrznych potęg, cisnących się, jak robactwo na stoczenie pokaleczonego ciała.

Organizm przez Bolesława obmyślony, od samego zaraz początku, okazał się lichą klejonką rozkr ajanęj płochociałości. Głowa i wszystkie po szczególe członki rozpadały się w różnych kierunkach, mając zepsowane pomiędzy sobą nerwowe łączniki, a wspólne ognisko działające zbyt słabo. Polska, jako państwo, wpadła w śmiertelną niemoc grożącą jój koniecznym zgonem w niedalekiej przyszłości, gdyby Kościół katolicki, prawdziwa matka narodu, nie podał jój

zbawiennego lekarstwa; — gdyby Ojciec najwyższy nie dał jój siły żywotnej tak dzielnej, iż jakkolwiek w małej przyjętej dozie, zdołała przetrwać je w zasadę warunkującą zupełne wyzdrowienie.

Obok podziału państwa na księstwa osobne, *clerus* polski stanowił całość nienaruszoną pod dawnym zwierzchnictwem Arcybiskupa gnieźnieńskiego zostającą. W nim tylko ocalało ognisko jedności narodowej; — a dostojęstwo tego kapłana mającego więcej znaczenia i okazałości, jak każdego szczególnego świeckiego książątka, wpływało dobroczynnie na ratunek ogółu, już to wspólnym nad obywatelami całej Polski rozpostartym zwierzchnictwem w rzeczach duchownych, zwierzchnictwem nad kapłanami wszystkich części mającemi zarazem uczestnictwo w sprawach świeckich z przodkowaniem radzie, jako *praelati*, — już to, że ten książę Kościoła był razem jako najwyższy prałat najznakomitszym obywatelem w Polsce naczelnikiem rady dla całego państwa; i został się nim w czasach podziału, używając swój władzy w każdej potrzebie wspólnej Ojczyzny; skupiał więc nie tylko przy ołtarzach, ale i w izbach obrad narodowych rozproszone po dzielnicach jednostki, — naprawiał wpływem świętego Kościoła to, co zepsowała przejęta od Niemców polityka.

Żywot Polski, między potomkami Bolesława Krzywoustego rozdrobniej, przybrał nową polityczną postać, której rozwój stanowi osobny ustęp dziejowy.

KONIEC.



41.000,-

KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



107819

B 7880 5



ELBLĄG

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

L-82553

Biblioteka Elbląska

L-82553



103-082553-00-0